

ZESZYTY EICHENDORFFA 2006

EICHENDORFF-HEFTE

14

Historia - Kultura - Literatura • Geschichte - Kultur - Literatur



KWIECIEŃ - CZERWIEC

APRIL - JUNI

Eugeniusz Klin Paul Habraschka - ein Beuthner Bergmannsdichter (1897-1969).....4	Eugeniusz Klin Paul Habraschka – górniczy poeta z Bytomia (1897-1969).....5
Paul Habraschka Lebensweg eines oberschlesischen Bergmanns.....12	Paul Habraschka Z życia górnośląskiego górnika.....13
Helmut Neubach Warum die Oberschlesier 1933 zu 43,2% Hitler wählten.....18	Helmut Neubach Dlaczego w 1933 roku Górnoślązacy oddali 43,2 % głosów na Hitlera?.....19
Albert Szyndzielorz Johannes Chrzęszcz - Der schlesische Historiker aus Polnisch-Müllmen.....34	Albert Szyndzielorz Ks. Johannes Chrzęszcz historyk z Mionowa.....35
Johannes Chrzęszcz Ablass und Kirmes in Oberschlesien...40	Johannes Chrzęszcz Odpust i kiermasz na Górnym Śląsku....41
Krzysztof Spałek, Agata Wons Constantin Jitschin.....54	Krzysztof Spałek, Agata Wons Constantin Jitschin.....55
Gerhart Hauptmann Der Schuss im Park.....64	Gerhart Hauptmann Strzał w parku.....65
Joseph Adamek Der reiche Bauer und der arme Maler.....90	Joseph Adamek Bogaty gospodarz i biedny malarz.....91
Das sollte man lesen Im Geiste des Glaubens unserer Väter...92	To warto przeczytać W duchu wiary naszych ojców.....93
Przemysław Rostropowicz Ernst Wilimowski. Der Torschützerkönig aus Oberschlesien.....96	Przemysław Rostropowicz Ernest Wilimowski. Król strzelców z Górnego Śląska.....97
Ein obererschlesisches Märchen Die Stadt Lubum.....104	Górnośląska baśń Miasto Lubum.....105
Johannes Krosny Weber-Festspiele zum dritten Mal in Carlsruhe.....112	Janusz Krosny Festiwal Weberowski po raz trzeci w Pokoju.....113
Johannes Krosny Gedichte.....118	Janusz Krosny Wiersze.....119

Wydawca/Herausgeber
Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań im. Eichendorffa w Łubowicach
Oberschlesisches Eichendorff- Kultur und Begegnungszentrum in Lubowitz
ul. Zamkowa 1-3, 47-417 Łubowice
Tel. (0) 32/414 92 06-08, fax (0) 32/410 66 02
www.eichendorff-zentrum.vdg.pl
e-mail: eichendorffzentrum@wp.pl

Redakcja/Redaktion
Joanna Rostropowicz (redaktor naczelny/Chefredakteurin)
profrostropowicz@poczta.onet.pl
Norbert Honka, Janusz Krosny, Przemysław Rostropowicz,
(członkowie/Mitglieder)

Opracowanie redakcyjne polskiej wersji
Redaktion der polnischen Fassung
Krzysztof Ogiolda

Redakcja techniczna/Technische Redaktion
Andrzej Walko

Projekt okładki:
Gestaltung des Umschlages
Andrzej Walko

© Copyright 2005 by Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań
im. Eichendorffa w Łubowicach

ISSN 1730-4873

Skład: FORPRESS Andrzej Walko
Druk: Drukarnia Wydawnictwa Św. Krzyża w Opolu



Das Denkmal zur Erinnerung an Herzog Eugen Erdmann
aus dem Jahre 1886. Er herrschte in den Jahren 1857-1875.

Pomnik Eugena Erdmanna w Pokoju wzniesiony w roku 1886.
Książę panował w latach 1857-1875.

Foto/Zdjęcie: Krzysztof Miller

Eugeniusz Klin

Paul Habraschka - ein Beuthner Bergmannsdichter (1897-1969)

Das oberschlesische Industriegebiet war lange Zeit nicht Gegenstand intensiver literarischer Darstellung. Erst in der Folge des Naturalismus und dann der kritisch-realistischen Betrachtungsweise wurde die rauhe Schönheit der oberschlesischen Gruben und Hütten besungen und das schwere, aber tapfere Leben der dortigen Arbeiter dargestellt. Allein in Beuthen und im damaligen Beuthen-Tarnowitzer Landkreis wirkten zahlreiche Arbeiterdichter und Literaten, welche die oberschlesische Arbeitswelt beschrieben und die es wert sind, auch heute noch wenigstens kurz erwähnt und der Vergessenheit entrissen zu werden. Da wirkten z.B. der aus Tarnowitz stammende, aber in Miechowitz lebende Bergmann Karl Franz Mainka, dessen Hauptwerk *Berggeistsagen* (1927, 2. Auflage) sehr bekannt wurde; weiter der in Tarnowitz lebende Robert Kurpiun, dessen Roman *Das schwarze Weib* (1915) dem Leben des sagenhaften Hüttenbesitzers und Zinkkönigs Karl Godula gewidmet war; dann der literarisch bedeutsame Beuthner Bruno Arndt, dessen Roman *Der Ruf der Felder* (1911) die Tragik der oberschlesischen Bauern im Zeitalter der Industrialisierung behandelte;¹ erwähnenswert ist auch die Tarnowitzerin Irma Erben-Sedlaczek mit ihrem Lyrik-Bändchen *Reifendes Land* (1913); dann der Lyriker Rudolf Fitzek, ein Lehrersohn aus dem Tarnowitzer Land mit seinen Gedichten *Die Förderschale* (1939) oder auch der Beuthner Karl Jakubczyk mit seiner religiösen Lyrik *Denk Jesu nach* (1920). Literarhistorische Bedeutung erlangte u. a. der Beuthner Sohn eines Goldschmieds und Uhrmachers, Wilibald Köhler, besonders als Herausgeber schlesischer Anthologien, wie etwa *Der Bannwald* (1924) sowie der hervorragende Literat und Kritiker jüdischer Herkunft aus Beuthen Max Tau, der mit seinem

¹ Vgl. Eugeniusz Klin, Heimat und Welt in den Werken von Bruno Arndt, in: *Texte in Kontexten*, Germanistyka 3, hrsg. v. R. Buczek, C. Gansel, P. Zimniak, Zielona Góra 2004, S. 157-164.

Eugeniusz Klin

Paul Habraschka – górnicy poeta z Bytomia (1897-1969)

Przez długi czas górnośląski obszar przemysłowy nie był przedmiotem pogłębionych opisów literackich. Dopiero pod wpływem naturalizmu, a potem krytyczno-realistycznego sposobu patrzenia na świat opiewano surową piękność górnośląskich kopalń i hut, przedstawiano ciężkie, ale dzielne życie tamtejszych robotników. W samym Bytomiu, a i w ówczesnym bytomsko-tarnogórskim powie-



Paul Habraschka, górnik i pisarz

Bergmann und Schriftsteller

Paul Habraschka

Źródło/Quelle: *Mitteilungen des Beuthener Geschichts- und Museumsvereins*, Heft 21/22 1960, Dortmund 1960, S.107.

cie ziemskim działało wielu robotniczych poetów i literatów, którzy opisywali górnośląski świat pracy; warto także dzisiaj, przynajmniej krótko, wspomnieć o nich i uratować ich od zapomnienia. To dla przykładu górnik Karl Franz Mainka, pochodzący z Tarnowskich Gór, ale żyjący w Miechowicach, którego główne dzieło *Berggeistsagen* (Sagi o Skarbkach) (1927, drugie wydanie), było bardzo znane; żyjący w Tarnowskich Górach Robert Kurpiun, którego powieść *Das schwarze Weib* (Czarna kobieta, 1915) była poświęcona życiu legendarnego właściciela hut i króla cynkowego Karla Goduli; ważny pod względem literackim był Bruno Arndt, pochodzący z Bytomia, którego powieść *Der Ruf der Felder* (Wołanie pól, 1911) traktowała o tragedii górnośląskich chłopów w

5

Erinnerungsbuch *Das Land, das ich verlassen mußte* (1961)² seiner Heimatstadt ein bleibendes Denkmal gesetzt hat. Er förderte u. a. den Bergmannsdichter Josef Wiessalla aus Beuthen, der mit seiner Erzählung *Front unter Tage* großes Aufsehen erregte, als sie 1935 in dramatischer Fassung in Berlin zur Aufführung gelangte, weil das Werk ein tragisches Grubenunglück in Beuthen ins Bewußtsein der Gesellschaft rief. Erwähnenswert waren noch einige Lyriker wie Alfred Hein, der aus Piekar stammte (so wie sein Landsmann Hans Marchwitza, der spätere DDR-Schriftsteller), besonders sein auch heute noch aktuelles Liederbuch *Der Lindenfrieden* (1920), weiter der Beuthner Gerhard Kukofka mit seiner Gedicht-Sammlung *Deine Söhne, Europa* (1947) sowie sein Landsmann Rudolf Parys mit seinen Gedichtbänden wie etwa *Die Golddistel* (nach 1947).

All die erwähnten Beuthner Dichter widmeten der ober-schlesischen Arbeitswelt einen Teil ihres literarischen Schaffens.³ Dagegen schrieb der Beuthner Bergmannsdichter Paul Habraschka fast ausschließlich über die ober-schlesische Region und die Probleme der Bergleute.⁴ Geboren am 9. November 1897 im damaligen Roßberg, das später nach Beuthen eingemeindet wurde, führte er lange Jahre ein typisches Bergmannsleben. So wie sein Vater wurde der junge Paul schon als Vierzehnjähriger gezwungen, auf die Grube zu gehen und auf der Beuthner Karsten-Zentrum-Grube zu arbeiten, um die zahlreiche Familie mitzuernähren. Als ältestem Kind der Familie, nach dessen Geburt dann noch 8 Geschwister folgten, blieb ihm keine Wahl zwischen dem Beruf des Bergmanns oder dem gewünschten Besuch eines Gymnasiums. Nach dem Beginn des Ersten Weltkriegs erhielt der Siebzehnjährige die Einberufung zum Militär; selbst nach seiner schweren Verwundung in Frankreich im Jahre 1916 musste er als Soldat an dem sinnlosen Krieg bis zum bitteren Ende mitmachen. Nach seiner Rückkehr in die ober-schlesische Heimat arbeitete er wieder als Bergmann auf verschiedenen Beuthner Gruben. 1924 traf ihn ein schweres Grubenunglück, in dem er verletzt wurde, aber wie

² Vgl. Eugeniusz Klin, Max Taus Erinnerung an Schlesien und seine Schriftsteller, in: Eine Provinz in der Literatur. Schlesien zwischen Wirklichkeit und Imagination, hrsg. v. E. Białek, R. Buczek, P. Zimniak. Wrocław-Zielona Góra 2003, S. 99-108.

³ Vgl. Bytomski Słownik Biograficzny, pod red. Jana Drabiny, Bytom 2004, Towarzystwo Miłośników Bytomia.

⁴ Eugeniusz Klin, Paul Habraschka - ein Vertreter der ober-schlesischen Arbeiterliteratur, „Orbis Linguarum“, 25, hrsg. v. E. Białek u.a., Wrocław 2004, S. 143-148.

okresie industrializacji.¹ Warto też wspomnieć o pochodzącej z Tarnowskich Gór Irmie Erben-Sedlaczek i jej tomiku liryków *Reifendes Land* (Dojrzewający kraj, 1913), jak również o Rudolfie Fitzeku, synu nauczyciela z powiatu tarnogórskiego i jego tomiku poezji *Die Förderschale* (Wyciąg z urobkiem, 1939), czy też o Karlu Jakubczyku z Bytomia i jego liryce religijnej *Denk Jesu nach* (Pomyśl, o Jezusie, 1920). Znaczenie historycznoliterackie zyskał m. in. syn złotnika i zegarmistrza bytomskiego, Willibald Köhler, szczególnie jako wydawca śląskich antologii, jak *Der Bannwald* (Wyklęty las, 1924), jak i wybitny literat i krytyk pochodzenia żydowskiego Max Tau, który swoimi wspomnieniami zawartymi w książce *Das Land, das ich verlassen mußte* (Kraj, który musiałem opuścić – 1961)² postawił swojej ojczyźnie trwałe pomniki. Wspierał on m. in. poetę górniczego Josefa Wiesalla z Bytomia, który opowiadaniem *Front unter Tage* (Front na dole), wystawionym w 1935 r. w Berlinie w formie dramatycznej, wzbudził wielkie zainteresowanie, gdyż dzieło to uświadomiło społeczeństwu tragiczną katastrofę na bytomskiej kopalni. Należałoby wspomnieć jeszcze o kilku lirykach, np. o Alfredzie Hein, który pochodził z Piekara (podobnie jak jego ziomek Hans Marchwiza, późniejszy pisarz w Niemieckiej Republice Demokratycznej), szczególnie jego dziś jeszcze aktualny śpiewnik *Der Lindenfrieden* (Pokój pod lipami – 1920), dalej Gerhard Kukofka z Bytomia ze zbiorem poezji *Deine Söhne, Europa* (Europo, twój synowie – 1947), jak i jego ziomek Rudolf Farys ze zbiorem poezji jak *Die Golddistel* (Dziewięćsił popolicy, 1947).

Wszyscy wspomniani poeci bytomscy poświęcili górnośląskiemu światu robotniczemu część swojej twórczości literackiej.³ Tymczasem bytomski poeta-górnik Paul Habraschka pisał wyłącznie o regionie górnośląskim i problemach towarzyszy pracy.⁴ Urodzony 9 listopada 1897 roku w ówczesnym Rozbarku, później włączonym do Bytomia, przez wiele lat prowadził typowe życie górnika. Tak jak i jego ojciec,

¹ Vgl. Eugeniusz Klin, Heimat und Welt in den Werken von Bruno Arndt, in: Texte in Kontexten, Germanistyka 3, hrsg. v. R. Buczek, C. Gansel, P. Zimniak, Zielona Góra 2004, S. 157-164.

² Vgl. Eugeniusz Klin, Max Taus Erinnerung an Schlesien und seine Schriftsteller, in: Eine Provinz in der Literatur. Schlesien zwischen Wirklichkeit und Imagination, hrsg. v. E. Białek, R. Buczek, P. Zimniak. Wrocław-Zielona Góra 2003, S. 99-108.

³ Vgl. Bytomski Słownik Biograficzny, pod red. Jana Drabiny, Bytom 2004, Towarzystwo Miłośników Bytomia.

⁴ Eugeniusz Klin, Paul Habraschka - ein Vertreter der oberschlesischen Arbeiterliteratur, „Orbis Linguarum“, 25, hrsg. v. E. Białek u.a., Wrocław 2004, S. 143-148.

durch ein Wunder mit dem Leben davonkam.⁵ Dieses schreckliche Erlebnis, das ja viele oberschlesische Familien durchmachen mussten, bedeutete für Habraschka einen Wendepunkt: er begann nun, über das schwere Leben der oberschlesischen Bergleute zu schreiben. Anfänglich veröffentlichte er kurze Erzählungen in der Zeitschrift „Der oberschlesische Wanderer“. Es folgten drei Gedichtbände *In der Tiefe* (1930), *Des Bergmanns Feierschicht* (1932) sowie *Nach der Schicht* (1936). Populär wurde Habraschka auch durch seinen Erzählband *Kleinkohle* sowie den Kriminalroman *Der Grenzmarker*, in welchem er die Schmuggelgeschäfte an der ehemaligen deutsch-polnischen Grenze beschrieb. In der lokalen „Ostdeutschen Morgenpost“ veröffentlichte er Lausbubengeschichten für Kinder und Jugendliche, die erst nach seiner 1958 erfolgten Übersiedlung in die BRD in Buchform erscheinen konnten. Hier zeigte der Schriftsteller den Übermut einer sorglosen Beuthner Jugend, die in der Schulzeit verschiedene Streiche ausheckte und dadurch den Lehrern und auch den Eltern viel zu schaffen machte.⁶ In diese heitere Richtung seines Schaffens reihte sich auch eine Sammlung seiner Humoresken ein: *Der Kumpel lacht* (4. Auflage Wien 1966), in der lustige Teufelssagen aus dem Bergmannsmilieu festgehalten wurden.

Als Habraschkas Hauptwerk gilt zweifellos sein autobiographischer Roman *Meinen Tod will ich selber sterben* (Wolfenbüttel 1966). Der Schriftsteller schildert hier seine Zwangsarbeit als deportierter Oberschlesier in den ukrainischen Kohlengruben im Donbas, besonders aber seine sensationelle Flucht, die er gemeinsam mit drei anderen Kumpels unternommen hatte. Diese Flucht, die ein ganzes Jahr lang dauerte, bestätigte die hohe Moral und Ausdauer der oberschlesischen Pierons. Habraschka schilderte auch die unglaubliche Primitivität der sowjetischen Verhältnisse. Das kommunistische System bezeichnete er als „schlimmste Geißel für die arbeitende Menschheit“ (S. 80), als System „einzigen Betrugs und voller leerer Versprechungen“ (S. 150) - aber gleichzeitig zeichnet er die sowjetischen Menschen selbst als Opfer dieser unmenschlichen Diktatur. Ohne die Hilfsbereitschaft und Freundschaft mit dem Popen Timofe oder dem Lagervize Oskar, mit dem ukrainischen Kolchoseleiter Beredenko oder dem Ingenieur Kurzakow wäre die mutige Flucht

⁵ Wofgang Martin, *Der Kumpel aus Oberschlesien*. Paul Habraschka, Bergmann und Schriftsteller. 4. Teil., „Unsere Hütte“, Braunschweig, Jg. 11, 1961, 8, S. 297

⁶ Paul Habraschka, *Oberschlesische Buxliks*, Oberschlesischer Heimatverlag, Augsburg 1979.

młody Paul w wieku czternastu lat został zmuszony, by pójść do pracy i zatrudnić się w bytomskiej kopalni Karsten-Centrum, aby przyczynić się do utrzymania licznej rodziny. Jako najstarsze dziecko w rodzinie – po nim urodziło się jeszcze ośmioro rodzeństwa – nie miał wyboru między zawodem górnika a upragnionym uczęszczaniem do gimnazjum. Po wybuchu I wojny światowej jako siedemnastoletni chłopiec otrzymał wezwanie do wojska; nawet po odniesieniu ciężkich ran we Francji w roku 1916 musiał nadal jako żołnierz brać udział w bezsensownej wojnie, do jej gorzkiego końca. Po powrocie do górnośląskiej ojczyzny pracował znowu jako górnik na różnych bytomskich kopalniach. W 1924 r. ucierpiał w czasie ciężkiego wypadku na kopalni: został ranny, ale cudem uratował życie.⁵ To straszne przeżycie, które było przecież udziałem wielu górnośląskich rodzin, stało się dla Habraschki punktem zwrotnym: zaczął pisać o ciężkim losie górnośląskich górników. Początkowo publikował krótkie opowiadania w czasopiśmie „Der Oberschlesische Wanderer” (Górnośląski Wędrowiec). Kolejno wydał trzy tomiki poezji *In der Tiefe* (W głębi, 1930), *Des Bergmanns Feierschicht*, (Świąteczna szychta górnika) oraz *Nach der Schicht* (Po szychcie, 1936). Habraschka zyskał także popularność dzięki zbiorowi opowiadań *Kleinkohle* (Drobny węgiel) oraz powieści kryminalnej *Der Grenzmarde* (Szmugler), w której opisuje szmugiel przy ówczesnej polsko-niemieckiej granicy. W lokalnej gazecie „Ostdeutsche Morgenpost” opublikował opowiadania dla dzieci i młodzieży, które mogły się ukazać się w formie książkowej dopiero po jego przesiedleniu się do Republiki Federalnej Niemiec w roku 1958. W tej książce pisarz ukazał bez troskę bytomskiej młodzieży, która w czasie szkolnym wpadała na różne głupie pomysły przysparzając nauczycielom i rodzicom sporo kłopotów.⁶ Do tego pogodnego kierunku jego twórczości należy też zbiór humoresek *Der Kumpel lacht* (Kumpel się śmieje, czwarte wydanie: Wien 1966), w którym zawarto wesołe opowiadania o diabłach z środowiska górniczego.

Głównym dziełem Habraschki jest bez wątpienia jego powieść autobiograficzna *Meinen Tod will ich selber sterben* (Chcę sam przeżyć moją śmierć, Wolfenbüttel 1966). Pisarz opisuje tutaj swoją pracę przymusową Górnoślązaka deportowanego do ukraińskich kopalni w Donbasie, szczególnie zaś sensacyjną ucieczkę, którą podjął wraz

⁵. Wolfgang Martin, *Der Kumpel aus Oberschlesien*. Paul Habraschka, Bergmann und Schriftsteller. 4. Teil., „Unsere Hütte”, Braunschweig, Jg. 11, 1961, 8, S. 297

⁶. Paul Habraschka, *Oberschlesische Buxliks*, Oberschlesischer Heimatverlag, Augsburg 1979.

der drei Beuthner Zwangsarbeiter sicher nicht gelungen. So lehrt dieses Buch nicht den Hass, sondern die Verständigung mit den Menschen des Ostens im Geiste der Wahrheit.

Das literarische Schaffen von Paul Habraschka wurde von einigen Literaturkritikern mit viel Lob bedacht. So schreibt z. B. Walter Stanek: *Die Atmosphäre des oberschlesischen Kohlenreviers war seine Welt vom ersten Tage seines Lebens an, rauchende Halden die gefährlichen Spielplätze seiner Jugend, Fordertürme die tägliche Silhouette seiner oberschlesischen Heimat, das Stampfen, Surren und Poltern der Werkmaschinen sein ständiges Wiegenlied.*⁷ Besonderes Lob spendet Stanek dem *Lied der Teufe*, welches bereits nach der Ausreise Habraschkas in die Bundesrepublik Deutschland entstanden ist. Diese als Kantate für gemischten Chor, Solisten, Streicher und Bläser von Georg A. Magiera in Salzgitter 1964 uraufgeführte Dichtung bildet den Höhepunkt seines Loblieds auf die Arbeit des oberschlesischen Bergmanns. So ist auch dem Gesamturteil von Alois M. Kosler zuzustimmen, wenn er sagt: *Paul Habraschka bleibt auch in Zukunft mit der Geistesgeschichte Oberschlesiens verbunden. Er wird auch in der Arbeiterdichtung unseres Volkes einen ehrenvollen Platz behalten.*⁸

Heute sind die meisten Kohlengruben und Hütten der Beuthner Region bereits für immer geschlossen, auch diejenigen, in denen Paul Habraschka viele Jahre lang gearbeitet hat. Es bleibt aber das Andenken an die Hunderttausende von Oberschlesiern, die dort ehemals geschuftet haben. Paul Habraschka hat diesem Andenken literarische Form verliehen. Deshalb bleiben seine Werke historische Denkmäler der oberschlesischen Vergangenheit und bleibende Zeugnisse von der Mühsal des arbeitenden Volkes und seiner Verbundenheit mit der Heimat.

⁷ Walter Stanek, Das Schaffen Paul Habraschkas, „Unser Oberschlesien“, Jg. 16, Nr. 22, 17.11.1966, S. 3.

⁸ Alois M. Kosler, Paul Habraschka gestorben, „Der Schlesier“, Jg. 40, Bd.40,2. 10. 1969, S. 6.

z dwoma kumplami. Ucieczka ta, która trwała cały rok, poświadczyła wysokie morale i wytrwałość górnośląskich pieronów. Habraschka ukazuje także niewiarygodny prymitywizm sowieckich stosunków. System komunistyczny określił jako „najgorsze kajdany dla pracującej ludzkości” (s. 80), jako system „jedynego w swoim rodzaju oszustwa, pełnego czczych obietnic” (s. 150) – ale równocześnie pokazuje radzieckich ludzi jako ofiary tej nieludzkiej dyktatury. Bez popa Timofe lub zastępcy kierownika obozu Oskara, ukraińskiego kierownika kolchozu Beredenko lub inżyniera Kurzakowa, ich gotowości do pomocy i przyjaźni, nie udałaby się odważna ucieczka trzech robotników przymusowych z Bytomia. W ten sposób książka ta nie uczy nienawiści, ale pojednania z ludźmi Wschodu w duchu prawdy.

Twórczość literacka Habraschki spotkała się ze strony niektórych krytyków z pochwałą. Walter Stanek pisze dla przykładu: *Atmosfera górnośląskiego okręgu węglowego była jego światem od pierwszego dnia życia, dymiące hałdy niebezpiecznymi placami gry jego młodości, wieże wyciągowe powszednimi sylwetki jego górnośląskiej ojczyzny, tąpnięcia, warczenie i łomotania maszyn to jego nieustanna kołysanka.*⁷ Stanek chwali szczególnie *Lied der Teufe* (Pieśń o nowym szybie), która powstała już po wyjeździe Habraschki do RFN. Poezja ta, wykonana przez Georga A. Magierę w Salzgitter w 1964 roku jako kantata na chór mieszany, solistów, muzyków na instrumenty smyczkowe i dęte stanowi apogeum jego pieśni pochwalnej na pracę górnośląskiego górnika. Należy też zgodzić się ze zdaniem Aloisa M. Koslera, który powiedział: *Habraschka pozostanie także w przyszłości związany z historią duchową Górnego Śląska. Będzie miał poczesne miejsce w poezji robotniczej naszego ludu.*⁸

Dzisiaj większość kopalń i hut regionu bytomskiego jest już na zawsze zamkniętych, także te, w których Paul Habraschka pracował przez wiele lat. Pozostaje jednak wspomnienie o setkach tysięcy Górnoślązaków, którzy tam niegdyś pracowali. Paul Habraschka przywdział to wspomnienie w formę literacką. Dlatego jego dzieła są historycznymi pomnikami górnośląskiej przeszłości i trwałymi świadectwami trudu pracującego ludu i jego przywiązania do ojczyzny.

Przekład: Joanna Rostropowicz

⁷ Walter Stanek, Das Schaffen Paul Habraschkas, „Unser Oberschlesien“, Jg. 16, Nr. 22, 17.11.1966, S. 3.

⁸ Alois M. Kosler, Paul Habraschka gestorben, „Der Schlesier“, Jg. 40, Bd.40.2. 10. 1969, S. 6.

Paul Habraschka

Aus dem Leben eines oberschlesischen Bergmanns*

Einige Tage nach dem Einmarsch der Sowjettruppen musste ich als Internierter nach dem Osten. Auch dort im Donezbecken (Donbaz) habe ich als Bergmann beim Abteufen eines neuen Schachtes gearbeitet. Was ich aber dort erlebt, geschaut und gelitten habe, soll zu einem späteren Zeitpunkt geschildert werden. Um aber dort in dem Arbeiterparadies nicht elend zu Grunde zu gehen, war ich schon am 1. August 1945 mit noch zwei Leidensgenossen „stiften gegangen“; und genau ein Jahr drauf, am 2. August 1946 war ich nach so manchen Abenteuern glücklich in der Heimat wieder angelangt, die nun nicht mehr deutsch war. Überall die eintönigen Obeliskten mit roten Sowjetsternen und mit übermannsgroßen Stalinbildern. In der Grube kam ich mir so fremd vor, und fremd waren mir auch die polnischen Beschriftungen Untertage. Ich konnte mich da nur schwer zurechtfinden; und das harte Los bedrückte mein Gemüt. Eines Tages erschienen bei mir zwei Herren, die sich als Beamte des Ministeriums für Kultur und Kunst in Warschau auswiesen. Ich sollte polnisch schreiben, denn, wie sie mir versicherten, brauchten sie einen Schriftsteller und Dichter aus dem Arbeiterstande. Man wollte mir Stunden im Polnischen geben und mich auch finanziell unterstützen. Ich habe abgelehnt mit dem Bemerken, dass ich die polnische Sprache in Wort und Schrift nie erlernen würde, zeigte mich aber bereit, ihnen die Erlaubnis zum Übersetzen meiner Arbeiten zu geben. Mit großem Bedauern waren die Herren wieder abgefahren.

Und um zu vergessen, schrieb ich für den — — Schreibtisch, und ich begab mich da auf ein anderes Terrain; ich versuchte mich auf dem Gebiete der Kriminalliteratur. Hier muss ich einflechten, dass ich in einem großen Kriegsgefangenenlager, in dem ich überwintert habe, einige Romane von Edgar Wallace gelesen habe, und da die Zeit es mir erlaubt hatte, habe ich den Aufbau eines Kriminalromans studiert; denn schon dort war mir der Gedanke gekommen, bei einer glücklichen Heimkehr mich auf diesem Gebiete zu versuchen. Und ich schrieb so in den ersten Jahren eines gestohlenen Lebens 12

Z życia górnośląskiego górnika

Po kilku dniach od wkroczenia oddziałów sowieckich zostałem skierowany na Wschód jako internowany. Także tam, w Donbasie, pracowałem jako górnik przy kopaniu nowego szybu. Co tam przeżyłem, co widziałem i przecierpiałem, to opowiem kiedy indziej. Aby nie zginął nędznie w tym rajach robotników, wraz z dwoma towarzyszami niedoli „umknąłem niespostrzeżenie” już 1 sierpnia 1945 roku. Również rok później, 2 sierpnia 1946 roku, po wielu przygodach szczęśliwie dotarłem do ojczyzny, która już nie była niemiecka. Wszędzie monotonne obeliski z czerwonymi gwiazdami sowieckimi i nienaturalnie wielkimi portretami Stalina. Czułem się na kopalni obco, obce były mi także polskie napisy pod ziemią. Trudno było mi się w tym rozeznać, a twardy los okrutnie doskwierał. Pewnego dnia zjawili się u mnie dwóch panów, przedstawili się jako urzędnicy Ministerstwa Kultury i Sztuki w Warszawie. Miałem pisać po polsku, gdyż, jak mi mówili, potrzebują pisarza i poetę z klasy robotniczej. Proponowano mi naukę języka polskiego i wsparcie finansowe. Odmówiłem zauważając, że nigdy nie zdołałem opanować języka polskiego w mowie i piśmie, ale skłonny byłem dać im zezwolenie na przekład moich utworów. Panowie odjechali, wielce ubolewając.

Aby zapamiętać, pisałem do - - szuflady; próbowałem teraz sił w innej dziedzinie - literatury kryminalnej. Muszę tu dodać, że w pewnym wielkim obozie jenieckim, w którym zimowałem, znalazłem kilka powieści Edgara Wallace'a, a ponieważ miałem czas, studiowałem budowę powieści kryminalnej. Bowiem już tam przyszło mi do głowy, aby po szczęśliwym powrocie do domu spróbować sił w tej dziedzinie. Tak więc w pierwszych latach skradzionego życia napisałem 12 przygód Dr. Klause Kuhlenkampa, niestrudzonego obieżyświata. Ponieważ prace te zmuszały mnie wciąż do logicznego myślenia, łatwiej mi było znieść mój trudny los. Dnia 22 lipca 1949 roku, w dzień polskiego święta narodowego, na kopalni wybuchł potężny pożar; na szczęście nie pochłonął ofiar, ale kopalnia była zamknięta przez dwa miesiące. Utrzymywano, że to amerykańscy

Abenteuer von Dr. Klaus Kuhlenkamp, dem ruhelosen Weltenbummler. Da diese Arbeiten mich immer wieder zu logischem Denken zwangen, habe ich das Schwere leichter ertragen können. Am 22. Juli 1949, dem polnischen Nationalfeiertag, brach auf der Kostellengrube ein mächtiger Brand aus, der zum Glück keine Opfer gefordert hatte, aber die Grube auf zwei Monate stilllegte. Es wurde behauptet, dass amerikanische Agenten mit Hilfe hiesiger Bergleute den Brand angelegt hatten. Es wurden so nach und nach an die dreihundert Bergleute verhaftet, unter denen sich auch Mädchen und Frauen befanden. Auch ich wurde plötzlich verhaftet und meine Wohnung in einer dreistündigen Haussuchung völlig durcheinander gebracht. Die Schreibmaschine, alle Belegexemplare, alle Manuskripte, handgeschrieben und mit der Maschine ausgearbeitete, auch alle meine Post von meinem Sohne, der in Kanada weilte, wurden beschlagnahmt. Glücklicherweise entgingen ihnen aber die Aufzeichnungen über meine Erlebnisse im Osten, die den Sammeltitle trugen: *Verwehte Spuren*. (Nach drei Monaten erhielt ich alles wieder zurück).

Ich verbrachte zwei Monate in einer Einzelzelle auf der Polizeiwache im Orte, was mich hoffen ließ, dass es für mich nicht so schlimm stehen konnte, denn alle anderen Verhafteten wurden gleich nach Kattowitz geschafft, wo sie viele Monate unter Schikanen und schlechter Verpflegung verbringen mussten. Mich aber durfte meine Frau verpflegen; dreimal am Tage brachte sie mir das Essen. Es gelang ihr dabei, Schreibpapier, einen Bleistift und eine Rasierklinge zum Spitzzen hereinzuschmuggeln. Von da an habe ich keine Langeweile mehr gehabt. Ich schrieb ein Bändchen Gedichte: *Vergitterte Sonette* und *Der heilige Kreuzweg in der Dichtung*. Da man mir nicht nachweisen konnte, einer Untergrundorganisation anzugehören, und man mir nur den Vorwurf machte, in meinem Heimatroman: *Die Heimkehr* den früheren Wojewoden Graszinski¹ heftig angegriffen und den polnischen Staat herabgewürdigt zu haben, wurde ich endlich entlassen. Dabei wurde mir versichert, dass man mir das Schreiben nicht verbieten könne, auch nicht das Versenden von Manuskripten hinter die Grenze auf legalem Wege; nur dürften meine Arbeiten nicht eine staatsfeindliche Tendenz haben.

Vorerst hatte ich es nicht gewagt, Manuskripte abzusenden, nur die Briefe an meinen Sohn. Und nach der Versicherung des Beamten

¹. Der richtige Name lautet: Grażyński



Kopalnia Hohenzollernów nocą. Hohenzollerngrube nachts.
*Quelle/ Źródło: Oberschlesien. Verkehr, Wirtschaft und Volkstum,
Berlin-Steglitz 1933, S.128.*

agenci z pomocą tutejszych górników podłożyli ogień. Wciąż trwały aresztowania, pojmano około trzystu górników, między nimi były również dziewczęta i kobiety. Aresztowano także i mnie, a moje mieszkanie w czasie trzygodzinnej rewizji przewrócono kompletnie do góry nogami. Skonfiskowano maszynę do pisania, egzemplarze okazowe, rękopisy, zarówno te napisane ręcznie jak i przepisane już na maszynie, także listy otrzymywane od mojego syna przebywającego w Kanadzie. Na szczęście nie zauważyli moich szkiców dotyczących przeżyć na Wschodzie, noszących tytuł *Verwehte Spuren* (Zawiane ślady). (Po trzech miesiącach wszystko mi znowu zwrócono).

Dwa miesiące spędziłem w celi jednoosobowej na posterunku milicji w moim mieście, co mi pozwalało ufać, że nie jest ze mną tak źle, gdyż wszyscy inni aresztowani zostali natychmiast przetransportowani do Katowic, gdzie spędzili wiele miesięcy wśród szykan, otrzymując bardzo złe wyżywienie. Mojej żonie pozwolono mnie żywić. Przynosiła mi jedzenie trzy razy w ciągu dnia. Udało jej się przeszmyglować papier, ołówek i żyłkę do ostrzenia ołówka. Od tej pory już się nie nudziłem. Napisałem tomik poezji *Vergitterte Sonette* (Sonety za kratami) i *Der heilige Kreuzweg in der Dichtung*

vom geheimen Staatssicherheitsdienst – UB – genannt, machte ich den ersten Versuch mit einigen Gedichten bei dem österreichischen Rundfunk (Ravag) in Wien. Ich hatte den ersten Erfolg nach so vielen Jahren und das Glück, rechtzeitig benachrichtigt worden zu sein. Ich will es offen gestehen, als ich meinen Namen und mein geistiges Gut aus dem Äther hörte, konnte ich mich einiger Tränen nicht erwehren, Tränen der reinsten Freude und des Glücks. Und dieselben Gefühle bewegten auch meine Frau.

Ich lebte weiter das verlorene Leben hinter dem eisernen Vorhange. In den weiteren Jahren schrieb ich so manches Gedicht und manche Erzählung, drei weitere Kriminalromane und einen oberschlesischen Kriminal- und Schmugglerroman. Trotz vieler Schwierigkeiten, deren Schilderung zu weit führen würde, und trotz der Verluste von so manchen Manuskriptsendungen hinter die Grenze, habe ich bis heute wieder 17 Rundfunkerfolge erzielt, und zwar in Wien, Graz, Zürich, und je einen in München und Frankfurt am Main. Aber auch einige Erzählungen wurden in der Bundesrepublik veröffentlicht.

Am 30. Juni 1957 habe ich die Bergmannsarbeit nach 45jähriger Praxis endgültig niedergelegt und bin jetzt Berginvalid. Mehr als zwei Jahre habe ich mich um Ausreiseerlaubnis bemüht. Mein Ersuchen wurde immer wieder zurückgewiesen, bis ich zuletzt zu der Ansicht kam, dass man befürchtete, wenn ich hinter die Grenze käme, dass ich mit der Wahrheit nicht zurückstehen würde. Und doch kam endlich der Tag, der 6. Mai 1958, an dem ich mit meiner Frau die deutsche Grenze bei Büchen erreichte, genau einen Monat später kam auch mein Sohn mit Frau und Kind hier an. Dreizehn Jahre eines trostlosen Lebens liegen hinter mir. Doch das Glück, wieder deutscher Bürger geworden zu sein, wird alles vergessen lassen.

Ausschnitt aus: Lebensweg eines oberschlesischen Bergmanns von Paul Habraschka, veröffentlicht in: Mitteilungen des Beuthener Geschichts- und Museumsvereins Heft 21/22 1960, S. 133-135.

(Droga Krzyżowa w poezji). W końcu zostałem zwolniony, gdyż nie mogli mi udowodnić przynależności do organizacji podziemnej. Zarzucono mi jedynie, że w mojej powieści *Die Heimkehr* (Powrót do ojczyzny) zaatakowałem ostro dawnego wojewodę Grażyńskiego i zelżyłem państwo polskie. Przy tym zapewniono mnie, że nie mogą mi zabronić pisania ani wysyłania moich prac za granicę legalną drogą, moje prace nie mogą jednakże zawierać tendencji wrogich państwu.

Dawniej nie odważyłbym się wysłać moich rękopisów, wysyłałem jedynie listy do mojego syna, ale po słowach urzędnika tajnych służb bezpieczeństwa, zwanych UB (Urząd Bezpieczeństwa), poczyniłem pierwszą próbę i wysłałem kilka wierszy do radia austriackiego Ravag we Wiedniu. Po tylu latach odniosłem pierwszy sukces; miałem szczęście, że na czas mnie poinformowano. Chcę powiedzieć otwarcie, gdy usłyszałem w eterze moje nazwisko i wiersze, nie mogłem się powstrzymać od łez, łez radości i szczęścia. Te same uczucia ogarnęły moją żonę.

Nadal pędziłem zatracone życie za żelazną kurtyną. W następnych latach pisałem wiersze i opowiadania, stworzyłem jedną górnośląską powieść kryminalną i powieść o szmuglerach. Mimo wielu trudności, których opis zbytby wykroczył poza ramy tego opowiadania, mimo utraty wielu prac w czasie wysyłki za granicę, odniosłem do tej pory dalszych 17 sukcesów radiowych, a to we Wiedniu, w Grazu, Zurychu, po jednym w Monachium i we Frankfurcie nad Menem. Także niektóre opowiadania zostały opublikowane w Republice Federalnej Niemiec.

30 czerwca 1957 roku pożegnałem się ostatecznie z kopalnią, po 45 latach pracy, jako górnik-inwalida. Ponad dwa lata starałem się o zezwolenie na wyjazd. Mój wniosek wciąż oddalano, w końcu doszedłem do stwierdzenia, że władze pewnie się boją, abym, będąc za granicą, nie opowiadał prawdy. Wreszcie nadszedł ten dzień, 6 maja 1958 roku, kiedy to ja i moja żona przekroczyliśmy w miejscowości Büchen niemiecką granicę. Po upływie miesiąca przybyli do nas syn z żoną i dzieckiem. Mam za sobą trzynaście lat smutnego życia. Ale szczęście bycia znowu niemieckim obywatelem, pozwoli mi wszystko zapamiętać.

Przekład: Joanna Rostropowicz

Fragment z: Lebensweg eines oberschlesischen Bergmanns von Paul Habraschka, veröffentlicht in: Mitteilungen des Beuthener Geschichts- und Museumvereins Heft 21/22 1960, S. 133-135.

Helmut Neubach

Warum die Oberschlesier 1933 zu 43,2% Hitler wählten

In dem von dem Mediävisten Josef Joachim Menzel herausgegebenen mangelreichen Band 3 der *Geschichte Schlesiens* (1999) werden alle Schlesier – sowohl die Nieder- als auch die Oberschlesier – ganz zu Unrecht schwer diffamiert, und zwar in Hinsicht auf ihre Haltung zum Nationalsozialismus. In seinem Beitrag über die *Politische Geschichte 1918-1945* behauptet nämlich der Wirtschaftshistoriker Konrad Fuchs, bei der Reichstagswahl vom 31. Juli 1932 sei der „triumphale Erfolg“ der NSDAP in Niederschlesien – das waren die Wahlkreise Breslau und Liegnitz – „noch eindrucksvoller als in den übrigen Reichsteilen ausgefallen“ (S. 90). Während in Wirklichkeit hier der Anteil der Hitlerpartei „lediglich“ 45,7 % ausmachte, fiel er in fünf der insgesamt 35 Wahlkreise höher aus, in Ost-Hannover mit 49,5 und in Schleswig-Holstein sogar mit 51,0 %. Ähnlich falsch interpretiert Konrad Fuchs die Reichstagswahl vom 6. November 1932, wenn er behauptet, die Wahlerfolge der NSDAP seien in Schlesien „überdurchschnittlich“ gewesen. Die Aussage trifft zwar für Nieder-, aber nicht für Oberschlesien zu, das damals den Wahlkreis Oppeln bildete. Während der Reichsdurchschnitt 33,1 % betrug, wählten die Oberschlesier „nur“ zu 26,8 % die Hitlerpartei, was eine Differenz von immerhin 6,3 % ausmacht. 29 der insgesamt 35 Wahlkreise wiesen einen höheren Prozentsatz an NSDAP-Stimmen auf als der Wahlkreis Oppeln! Durch solche groben Fehler wird einer ganzen Volksgruppe Unrecht getan oder gar Schuld zugewiesen.

Auch bei der letzten halbwegs noch freien Reichstagswahl am 5. März 1933, also bereits mehrere Wochen nach Hitlers Machtergreifung vom 30. Januar 1933, wählte Oberschlesien nicht „überdurchschnittlich“ die NSDAP, sondern lag abermals – wenn auch nur mit 0,7 % – unter dem Reichsdurchschnitt von 43,9 %. Mit seinen 43,2 % stand es unter den 35 Wahlkreisen erst an 21. Stelle. Alle anderen ostdeutschen Wahlkreise – Ostpreußen, Pommern, Frankfurt/Oder, Breslau und Liegnitz – lagen dagegen darüber. Der Grund dafür ist in der Konfession zu suchen: Oppeln war der ostdeutsche Wahlkreis

Dlaczego w 1933 roku Górnoszlązacy oddali 43,2 % głosów na Hitlera?

W tomie trzecim *Historii Śląska*, (w którym niestety jest sporo błędów), wydanym w 1999 roku przez mediewistę Josefa Joachima Menzela, wszyscy Ślązacy, zarówno Górno- jak i Dolnoszlązacy, zostali niesłusznie poważnie zniesławieni. Chodzi o ich stosunek do narodowego socjalizmu. Mianowicie Konrad Fuchs, historyk gospodarki, w artykule *Historia polityczna w latach 1918-1945* utrzymuje, że w czasie wyborów do Reichstagu 13 lipca 1932 roku „triumfalny sukces” NSDAP na Dolnym Śląsku – chodzi o wrocławski i o legnicki okręg wyborczy – „był jeszcze wspanialszy niż w pozostałych częściach Rzeszy” (s. 90). O ile udział partii hitlerowskiej na tym terenie wynosił w rzeczywistości „zaledwie” 45,7%, to w pięciu spośród ogółem 35 okręgów wyborczych był wyższy: w Hanowerze Wschodnim 49,5 %, w Szlezwiku-Holszynie nawet 51,0%. Konrad Fuchs tak samo błędnie interpretuje wybory do Reichstagu z 6 listopada 1932 roku uważając, że wyniki wyborów dla NSDAP były na Śląsku „ponadprzeciętne”. Wprawdzie wypowiedź ta dotyczy Dolnego, a nie Górnego Śląska, tworzącego wówczas opolski okręg wyborczy, ale podczas gdy przeciętny wynik wyborów w Rzeszy wynosił 33,1% dla partii hitlerowskiej, to Górnoszlązacy wybrali partię tę „jedynie” w 26,8 procentach, co mimo wszystko stanowi 6,3% różnicy. 29 spośród 35 wszystkich okręgów wyborczych miało wyższy procent głosów oddanych na NSDAP niż okręg opolski! Publikując tak rażące błędy wyrządzono całej grupie narodowej krzywdę, nawet przypisano jej winę. Nawet w czasie ostatnich wyborów do Reichstagu, połowicznie tylko wolnych, 5 marca 1933 roku, a zatem już sporo tygodni po przejęciu władzy przez Hitlera 30 stycznia 1933 roku, Górny Śląsk nie wybrał NSDAP „ponadprzeciętnym” wynikiem, bo tu oddano o 0,7% głosów mniej niż przeciętnie w Rzeszy, gdzie 43,9% wyborców wybrało NSDAP. Z wynikiem wyborczym 43,2%, Górny Śląsk znajdował się dopiero na 21 miejscu wśród 35 okręgów wyborczych Rzeszy. We wszystkich innych wschodnich okręgach – Prusach Wschodnich, na Pomorzu, we Frankfurcie nad Odrą, Wrocławiu i Legnicy – procent głosów oddanych na NSDAP był wyższy. Przyczynę tego stanu rzeczy należy szukać w wyznaniu. Opole było wschodnioniemieckim okręgiem wyborczym z najwyż-

mit dem höchsten Anteil an Katholiken, fast 90 %. Bekanntlich waren auch die überwiegend katholischen Wahlkreise Westdeutschlands diejenigen, in denen die NSDAP den geringsten Stimmenanteil verbuchen konnte. Genannt seien: Düsseldorf Ost (35,2), Westfalen Nord (34,9), Westfalen Süd (33,8) und als Schlusslicht Köln-Aachen (30,1 %).

Weshalb aber wies das ganz überwiegend katholische Oberschlesien mit 43,2 % immerhin einen um 13,1 % höheren NSDAP-Anteil auf als der ebenso katholische Wahlkreis Köln-Aachen? Das ist kausalgenetisch nur mit seiner Lage als das vom Versailler Vertrag am empfindlichsten geschädigte Grenzland zu erklären.

Zunächst seien für den Aufstieg und den Sieg der Hitlerpartei jene Gründe genannt, die so gut wie alle preußischen Provinzen und deutschen Länder betrafen.

Theodor Heuß, der erste Bundespräsident der Bundesrepublik Deutschland, hat einmal einen sehr wahren Satz gesprochen, der leider viel zu wenig zitiert wird: „Hitler wurde in Versailles geboren!“ Will man den Gründen für Hitlers Machtergreifung nachgehen, so wird man an erster Stelle den Versailler Vertrag nennen müssen, der in Wirklichkeit ein Diktat gewesen ist, da die Sieger mit dem Besiegten überhaupt nicht verhandelten, wie es bei einem normalen Vertrag üblich sein sollte, sondern ihn diktierten. Von den drei wichtigsten Vertragspunkten sei zunächst derjenige genannt, der alle Deutschen am stärksten in ihrer Ehre gekränkt hat, und zwar die Aufbürdung der Alleinschuld am Weltkriege, eine Schuldzuweisung, die ganz und gar nicht den historischen Fakten entsprach. Deprimierend waren ferner die auf Jahrzehnte angesetzten Reparationen nicht nur an Milliarden Mark, sondern auch in Form von Waffen, Bodenschätzen, Naturalien, wie Vieh u. a. Desgleichen wurden die ohne Volksabstimmung getroffenen Gebietsabtretungen von den meisten Deutschen als bitteres Unrecht empfunden. Oberschlesien war davon betroffen, da das Hultschiner Ländchen, der südliche Teil des Kreises Ratibor, der neu entstandenen Tschechoslowakei zugeschlagen wurde, obwohl sich vorher die Bevölkerung in einem inoffiziell durchgeführten Plebiszit zu über 90 % für einen Verbleib bei Deutschland ausgesprochen hatte.

Als zweiter Grund dafür, dass der größere Teil der Deutschen Hitler wählte, ist in dem zu raschen Wechsel der Staatsform zu suchen. Seit 1763 bzw. schon seit 1741 gehörte Schlesien zu Preußen, das Bild

szym udziałem katolików, których było tu bez mała 90%. Jak wiadomo także te zachodnioniemieckie okręgi, w których NSDAP uzyskało najmniejszą liczbę głosów, były katolickie. Można tu wymienić następujące: Düsseldorf Wschód (35,2 %), Westfalia Północna (34,9%), Westfalia Południowa (33,8%), a na końcu Kolonia-Aachen (30,1%).

Dlaczego Górny Śląsk, w przeważającej mierze katolicki, mimo wszystko oddając na NSDAP 43,2% głosów, oddał o 13,1% głosów więcej na tę partię, niż okręg wyborczy Köln-Aachen, w takim samym stopniu katolicki? Pod względem przyczynowo-skutkowym można to wytłumaczyć jedynie jego sytuacją kraju pogranicznego, najboleśniej dotkniętego układem wersalskim. Wymieńmy przede wszystkim te przyczyny wzrostu popularności i zwycięstwa partii Hitlera, które dotyczyły zarówno prowincji pruskich, jak i niemieckich landów. Theodor Heuß, pierwszy prezydent Republiki Federalnej Niemiec, wypowiedział kiedyś bardzo prawdziwe zdanie, niestety zbyt rzadko cytowane: „Hitler urodził się w Wersalu!”. Jeśli prześledzić przyczyny przejścia władzy przez Hitlera, to na pierwszym miejscu należy wymienić tenże traktat, który w rzeczywistości był dyktatem, gdyż zwycięzcy w ogóle nie układali się ze zwyciężonym, jak to zwykle bywa w sytuacji normalnego traktatu, lecz dyktowali mu warunki. Z owych trzech najważniejszych punktów układu wymieńmy ten, który najdotkliwiej zranił godność wszystkich Niemców: jedynie im przypisano winę za wojnę światową. Jest to obwinienie, które nie odpowiadało faktom historycznym. Deprymujące były rozłożone na dziesiątki lat reparacje wojenne wynoszące nie tylko miliardy marek, ale także obejmujące broń, surowce, naturalia, jak np. zwierzęta. Większość Niemców uznała też za gorzkie bezprawie pozbawienie ich terenów bez plebiscytu. Doznał tego Górny Śląsk, gdyż Kraik Hulczyński, południowa część powiatu raciborskiego, został przyznany powstałej właśnie Czechosłowacji, chociaż ludność w nieoficjalnie przeprowadzonym plebiscycie wypowiedziała się za pozostaniem w ramach państwa niemieckiego.

Drugą przyczynę tego, że większa część Niemców wybrała Hitlera, należy widzieć w szybkiej zmianie formy państwa. Od roku 1763, lub już od 1741, Śląsk należał do Prus, a portret króla – od roku 1871 cesarza – wisiał nie tylko w pomieszczeniach urzędowych, lecz także w wielu mieszkaniach prywatnych, a przede wszystkim w szkołach. Górnoślązak, zawsze wiernie poddany każdej władzy, czcił „swojego” cesarza, nawet wtedy, gdy ten był wyznania ewangelickiego. Gdy „Jego Majestat” przybywał w odwiedziny na Śląsk, a mianowicie na polowanie do księcia pszczyńskiego, witano go serdecznie i wiwatowano na jego cześć tak jak w Berlinie lub gdziekolwiek

des Königs und seit 1871 das des Kaisers hing nicht nur in den Amtsstuben, sondern auch in vielen Privatzimmern und vor allem in den Schulräumen. Der der jeweiligen „Herrschaft“ treu ergebene Oberschlesier verehrte „seinen“ Kaiser, auch wenn er evangelisch war. Wenn „Seine Majestät“ zu Besuch nach Oberschlesien kam, etwa zur Jagd zum Fürsten von Pleß, wurde sie ebenso herzlich begrüßt und gefeiert wie in Berlin oder anderswo im Reich. Anstelle des prunkvoll regierenden Kaisers – die Oberschlesier liebten und lieben Prunk und Feiern, man denke nur an die festlichen Fronleichnamsprozessionen – trat im Januar 1919 mit dem Sozialdemokraten Friedrich Ebert ein einfacher Handwerker, ein Sattler. „Es riecht nach Leder“, spotteten die „besseren Kreise“, wenn er irgendwo auf einer Veranstaltung den neuen Staat zu repräsentieren hatte. Und zum Präsidenten des Reichstags wurde ebenfalls ein Handwerker gewählt, der ehemalige Buchdrucker Paul Löbe aus Liegnitz, auch ein Sozialdemokrat, der früher mal gewagt hatte, in Ratibor gegen den Pfarrer Wilhelm Frank zu kandidieren, obwohl er in jenem kirchentreuen Wahlkreis nicht die geringsten Aussichten besaß und „natürlich“ haushoch besiegt wurde. Sozialdemokratisch wählten die Oberschlesier nicht. Auch dafür hatte der Klerus gesorgt. Einen deutlichen Beweis stellt ein gleich von sechs Pfarrern mit unterzeichneter Wahlauforderung aus dem Jahre 1898 dar, in dem es heißt: „Wir Katholiken können niemals der Sozialdemokratie angehören, denn sie ist die Todfeindin unserer heiligen Kirche.“ Kein einziges Mandat hatte die SPD vor 1918 von den Oberschlesiern bekommen. Ihnen – und nicht nur ihnen – erschien der Übergang vom Kaiserreich zur Republik zu rasch und zu krass. „Wir wollen unseren alten Kaiser Wilhelm wiederhaben“, so werden sicher auch viele Oberschlesier gedacht haben, bevor sie sein Bild ab- und das von Friedrich Ebert aufhingen. Unter Eberts Nachfolger Paul von Hindenburg verlor dieser zweite Punkt allerdings an Bedeutung. Nicht unerwähnt sei die Tatsache, dass deutschnationale Kreise des politischen Katholizismus um den Grüssauer Benediktinerabt Albert Schmitt und den ober-schlesischen Großindustriellen Nikolaus Graf v. Ballestrem ihre Abneigung gegen die Zusammenarbeit der Zentrumspartei mit der SPD – zurückhaltend ausgedrückt – durchaus nicht verheimlichten.

Der dritte Grund, der heute bekannteste, der hier für Hitlers Machtergreifung angeführt wird, war für nicht wenige Oberschlesier der wichtigste, weil er direkt das „Portemonnaie“ betraf. Gemeint ist



Hulczyn/Hultschin

Źródło/Quellen: Der Oberschlesier 1928

indziej. W miejsce cesarza panującego z przepychem – a Górnolązacy kochali i nadal kochają przepych i uroczystości, wystarczy wspomnieć o wspaniałych procesjach Bożego Ciała – zjawił się w styczniu 1919 roku socjaldemokrata Friedrich Ebert, zwykły rzemieślnik, siodlarz. „Pachnie skórą”, drwili ludzie „z wyższych sfer”, gdy gdzieś w czasie jakiejś imprezy przyszło mu reprezentować nowe państwo. A na stanowisko prezydenta Reichstagu także wybrano rzemieślnika, Paula Löbe z Legnicy, niegdyś drukarza, także socjaldemokratę, który odważył się niegdyś wystąpić w wyborach w Raciborzu jako kontrkandydat proboszcza Wilhelma Franka, nie mając nawet najmniejszych szans w tym wiernym Kościołowi okręgu. „Naturalnie” został całkowicie zwyciężony. Górnolązacy nie wybierali socjaldemokratów. Kler zatroszczył się także i o to. Dobitym dowodem tego jest odezwa wyborcza z roku 1898 podpisana przez sześciu proboszczów, w której czytamy: „My katolicy nie możemy przynależeć do socjaldemokracji, gdyż jest ona śmiertelnym wrogiem naszego świętego Kościoła”. Przed rokiem 1918 SPD nie otrzymała od Górnolązaków ani jednego

die Weltwirtschaftskrise von 1929, die schließlich über sechs Millionen Arbeitslose bescherte. Fast täglich brachten die Zeitungen beängstigende Nachrichten über Entlassungen in ober-schlesischen Betrieben.

Als ein weiterer Grund, als vierter, ist die Unstetigkeit der Berliner Regierung anzusehen, die vierzehn Kanzler in vierzehn Jahren „verbrauchte“. Das Volk glaubte nicht mehr, dass die nächste Regierung die dringendsten Probleme, vor allem das der Arbeitslosigkeit, besser werde bewältigen können. Je weniger man dem Parlamentarismus vertraute, um so lauter wurde auch in Oberschlesien der Ruf nach einem „starken Mann“.

Eigentlich waren die Oberschlesier dankbar und froh, dass sie seit 1919 in Form einer eigenen Provinz endlich ihre „Souveränität“ erhalten hatten und nicht mehr von „Landfremden“, sondern von Landsleuten regiert wurden. Daher hatten sie auch – wenigstens nach außen hin – die Trauer über die Abtrennung des wertvollen südöstlichen Teiles ihres Landes zurückdrängen können. Nun aber, im Frühjahr 1932, kam Adolf Hitler, der angeblich „starke Mann“, erstmals nach Oberschlesien. In Beuthen sprach er am 18. April vor rund 60.000 Menschen, und zwar geradezu provozierend nur wenige hundert Meter von der Grenze entfernt, „im Angesicht des polnischen Todfeindes“, wie der „Völkischer Beobachter“ zu berichten weiß. „Drohend reckt sich der ausgestreckte Arm des Führers zur bedrohten Grenze hin“, schreibt diese nationalsozialistische Zeitung weiter. „Ein Orkan an zusammengeballter Leidenschaft packt die Massen. Das deutsche Oberschlesien hat seinen Retter erkannt!“ Am selben Tag jubelten dem „Führer“ Zehntausende im benachbarten Gleiwitz zu, am 22. Juli waren es abermals Zehntausende auch in Neisse. Sobald er an die „blutende Grenze“ erinnerte, die trotz der für Deutschland günstig ausgegangenen Abstimmung (60 : 40) ohne Rücksicht auf die Infrastruktur quer durch Wohnviertel, Gärten und Zechen gezogen worden war und die Tausende von Familienbanden zerrissen hatte, konnte er ebenso wie in Beuthen eines frenetischen Beifalls sicher sein. Geradezu demagogisch verstand es Hitler, durch das Aufreißen alter Wunden die Massen für sich zu gewinnen. Wenn er dann am Ende versprach, sowohl die Arbeitslosigkeit zu beseitigen als auch den Versailler Vertrag zu annullieren, kannte die Begeisterung der Zuhörer keine Grenzen. Der „Erfolg“ ließ nicht lange auf sich warten: Während die NSDAP bei der Reichstagswahl am 14.



Górny Śląsk po 1922 r. Oberschlesien nach 1922

Źródło/Quellen: D. Jerczyński. *Historia Narodu Śląskiego. Górny Śląsk* 2005, s. 129

mandatu. Przejście od cesarstwa do republiki wydawało im się – i nie tylko im – zbyt szybkie i rażące. „My chcemy znów mieć naszego starego cesarza Wilhelma”, tak myślało pewnie też wielu Górnoszlązaków, zanim zdjęli jego portret, a zawiesili zdjęcie Friedricha Eberta. Za czasów następcy Eberta, Paula von Hindenburga, punkt drugi stracił oczywiście znaczenie. Należy jeszcze wspomnieć o tym, że niemiecko-narodowe kręgi politycznego kato-



Grenze zwischen bei Beuthen 1922--1939.
Granica w okolicy Bytomia w latach 1922--1939
Quelle/Źródło: Der Oberschlesier. 11 (1933).

September 1930 nur 9,5 % gewonnen hatte – das zweitschlechteste Ergebnis aller 35 Wahlkreise – , stieg sie bei der nächsten Wahl am 31. Juli 1932 – also nach den ersten Besuchen Hitlers in Beuthen, Gleiwitz und Neisse – um fast 20 % auf 29,2 % an. Am 6. November 1932 fiel sie zwar wie überall zurück – in Oberschlesien auf 26,8 % – , doch am 5. März 1933 erzielte sie dann – wie bereits eingangs

licyzmu skupione wokół przełożonego benedyktyń w Krzyżowej, Alberta Schmitta i wokół górnośląskiego przemysłowca Nikolausa von Ballestrema nie ukrywały – mówiąc ogólnie – swojego stanowiska wobec współpracy partii Centrum z SPD.

Trzecia, dziś najbardziej znana, tutaj przytoczona jako przyczyna przejścia władzy przez Hitlera, była dla wielu Górnoślązaków najważniejszą, gdyż dotyczyła „portfela”. Chodzi o kryzys światowy z roku 1929, w wyniku którego ponad sześć milionów ludzi zostało bezrobotnymi. Niemal codziennie gazety podawały zatrważające wiadomości o zwolnieniach w górnośląskich zakładach.

Za dalszy powód, czwarty, należy uznać nietrwałość berlińskiej władzy, która w okresie 14 lat miała 14 kanclerzy. Lud nie wierzył już, że następny rząd będzie mógł lepiej rozwiązać najbardziej palące problemy, przede wszystkim ograniczyć bezrobocie. Im mniej ufano parlamentaryzmowi, tym głośniejsze stawało się wołanie o „silnego męża” – także na Górnym Śląsku. Właściwie Górnoślązacy byli wdzięczni i zadowoleni, że od roku 1919 mieli „suwerenność” w formie własnej prowincji i nie byli już rządzeni przez ludzi obcych, tylko przez własnych ziomków. Dlatego też mogli uciszyć ból po odcięciu cennej wschodnio-południowej części ich kraju – przynajmniej na zewnątrz. Lecz wiosną 1932 roku Adolf Hitler, ten rzekomo „silny mężczyzna”, pojawił się po raz pierwszy na Górnym Śląsku. W Bytomiu 18 kwietnia wygłosił przemówienie przed około sześćdziesięciotysięcznym tłumem, w dodatku prowokacyjnie w odległości zaledwie kilkuset metrów od granicy, w *obliczu polskiego śmiertelnego wroga*, jak to napisał „Völkischer Beobachter”. *Groźnie wyciąga się ramię führera do zagrożonej granicy* – pisała owa narodowosocjalistyczna gazeta. *Orkan zespolonego bólu porwał masy. Niemiecki Górny Śląsk poznał swojego wybawcę!* Tego samego dnia dziesiątki tysięcy ludzi wiwatowało na cześć führera w pobliskich Gliwicach, tyle samo 22 lipca w Nysie. Gdy tylko wspomniał „o krwawiącej granicy”, która mimo korzystnego dla Niemiec wyniku plebiscytu (60:40) bez uwzględnienia infrastruktury została wyznaczona poprzez dzielnice mieszkaniowe, ogrody i kopalnie, a tysiące więzów rodzinnych zostało zerwanych, mógł tam być pewny frenetycznych oklasków, tak jak w Bytomiu. Hitler, rozdrapując zadawnione rany, potrafił na sposób demagogiczny pozyskiwać sobie masy. Gdy w końcu przyobiecał zlikwidowanie bezrobocia i anulowanie traktatu wersalskiego, zachwyty słuchaczy nie miał granic. „Sukces” nadszedł szybko: podczas gdy w czasie wyborów do Reichstagu 14 września 1930 r. NSDAP uzyskała jedynie 9,3 % głosów – zajmując w ten sposób drugie miejsce od

erwähnt – mit 43,2 % in Oberschlesien ihren Höchststand. Die „erfolgreichen“ Wahlreden des „Führers“ können wohl als der fünfte Grund für seinen Sieg angesehen werden.

Als sechster Grund ist nun ein wohl in erster Linie schlesischer anzuführen, und zwar die „Traditionslinie“ vom Freikorps zur NSDAP bzw. zur SA (Sturm-Abteilung). Peter v. Heydebreck behauptet in seinen *Erinnerungen*, dass der größte Teil der ober-schlesischen Männer, die 1920/21 in Freikorps oder im Selbstschutz gegen die polnischen „Aufständischen“ gekämpft hatten, später zum Nationalsozialismus übergetreten ist. Sicherlich werden sie Tausende von Landsleuten mitgezogen haben. Viele – wenn nicht die meisten – späteren führenden Parteigenossen vermerkten in ihren Lebensläufen stolz, dass sie in den Freikorps und im Selbstschutz mitgekämpft hatten.

Es zeigt sich also, dass der Aufstieg und die Machtergreifung des Nationalsozialismus nicht monokausal zu erklären sind, sondern dass dafür gleich mehrere Gründe angeführt werden müssen.

Was schließlich das Wahlergebnis vom 5. März 1933 betrifft, so möge doch darauf hingewiesen werden, dass es große regionale Unterschiede gegeben hat. Es ist bereits auf die Bedeutung der Konfession beim Wahlverhalten hingewiesen worden. Der beste Beleg dafür, dass sich Katholiken gegenüber dem Nationalsozialismus in der Regel als widerstandsfähiger erwiesen, ist in dem zu 40 % evangelischen Landkreis Kreuzburg zu finden. Dort errang die NSDAP 55,2 %, also soviel wie in keinem anderen ober-schlesischen Kreis und damit genau 12 % mehr als im Durchschnitt. Andererseits behauptete das Zentrum in zwei Kreisen, und zwar im Stadtkreis Neisse, dem „schlesischen Rom“, und im Landkreis Rosenberg, immerhin noch die relative Mehrheit. Das beste Ergebnis erzielte die katholische Partei in Branitz, Kreis Leobschütz, am Sitz der von Prälat Joseph Martin Nathan geleiteten sozialen Anstalten, wo sie 65,8 % gewinnen konnte. Dass die Freikorpskämpfer – wie angedeutet – gerade in Oberschlesien eine starke nationale Ausstrahlung besaßen, belegt das Wahlergebnis von Kandrzin, dessen wichtigen Bahnhof Peter v. Heydebreck und seine Männer Anfang Juni 1921 den Aufständischen entrissen hatten. Dieser überwiegend katholische Ort gehörte zu den sechs Gemeinden mit über 2000 Einwohnern, in denen die NSDAP die absolute Mehrheit errang, und zwar hier mit 55 %.

końca we wszystkich 35 okręgach wyborczych – przy następnych wyborach 31 lipca 1932 roku – a zatem po wizycie Hitlera w Bytomiu, Gliwicach i Nysie – jego partia uzyskała 29,2%, czyli o niemal 20 % więcej. 6 listopada 1932 r. spadła wprawdzie wszędzie – na Górnym Śląsku do 26,8% – jednakże 5 marca 1933 r. osiągnęła najwyższy pułap – jak na początku powiedziano – 43,2% na Górnym Śląsku. Zatem „owocne” przemówienia wyborcze „führera” mogą uchodzić za piąty powód jego zwycięstwa.

Jako szóstą przyczynę należy chyba przytoczyć w pierwszym rzędzie sprawę śląską, a mianowicie „linię tradycyjną” z Freikorpsu do NSDAP lub do SA. Peter von Heydebreck w swoich *Wspomnieniach* utrzymuje, że największa część Górnoszlązaków, którzy w roku 1920/21 walczyli w Freikorps lub w Selbstschutz przeciwko polskim „powstańcom”, przeszli później do narodowego socjalizmu. Z pewnością pociągnęli za sobą tysiące ziomeków. Wielu – o ile nie większość – późniejszych przywódczych towarzyszy partyjnych odnotowywało dumnie w swoich życiorysach, że walczyli w Freikorps i w Selbstschutz.

Słowem, powstania i przejścia władzy przez narodowy socjalizm nie można wytłumaczyć jedną przyczyną, trzeba ich przytoczyć wiele.

Co się zaś tyczy wyników wyborów z 5 marca 1933 r., to należy również na to zwrócić uwagę, że istniały poważne różnice regionalne. Powiedziano już o znaczeniu wyznania w trakcie wyborów. Najlepszy dowód tego, że katolicy okazali się z reguły bardziej odporni na narodowy socjalizm, daje nam powiat kluczborski, w 40% ewangelicki. Tam NSDAP osiągnęła 55,2% głosów, a więc tyle, ile w żadnym innym górnośląskim powiecie, a tym samym o 12% więcej niż przeciętnie. Z drugiej strony Centrum zawsze jeszcze posiadało relatywną większość w dwóch powiatach – w powiecie miejskim Nysa, w „śląskim Rzymie”, i w powiecie ziemskim oleskim. Najlepszy wynik osiągnęła partia katolicka w Branicach, w powiecie głubczyckim, gdzie prałat Josef Martin Nathan kierował zakładami socjalnymi: zdobyła tam 65,8% głosów. To, że bojownicy Freikorpsu – jak wspomniano – właśnie na Górnym Śląsku posiadali silne narodowe wpływy, zaświadcza wynik wyborczy w Kędzierzynie, gdzie Peter von Heydebreck i jego ludzie z początkiem czerwca 1921 odebrali powstańcom ważny węzeł kolejowy. Miejscowość ta, w przeważającej mierze katolicka, należała do owych sześciu gmin posiadających powyżej 2000 mieszkańców, w których NSDAP osiągnęła absolutną większość, tu mianowicie – 55 % głosów.

Die folgende Tabelle zeigt die Gewinne und Verluste der größeren Parteien im Vergleich zur vorherigen Reichstagswahl vom 6. November 1932:

	6.11.1932	5.3.1933	Differenz
NSDAP (Hitlerpartei)	26,8	43,2	+16,4
Zentrumspartei	35,9	32,3	-3,6
Kommunistische Partei (KPD)	16,9	9,2	-7,7
Sozialdemokratische Partei (SPD)	9,1	6,9	-2,2
Kampffront Schwarz-Weiß-Rot	8,0	7,5	-0,5

Bei der zuletzt genannten Gruppierung handelt es sich um den aus taktischen Gründen gewählten neuen (Sammel-)Namen der Deutschnationalen Volkspartei (DNVP).

Besonders auffällig ist der Stimmenverlust der Kommunisten, die sich im Unterschied zum Reichsdurchschnitt in Oberschlesien stets weit vor den Sozialdemokraten platzieren konnten. Immerhin war jeder dritte oberschlesische Wähler der Zentrumspartei treu geblieben. Doch 43,2 % hatten die Partei Hitlers gewählt. Aus heutiger Sicht erscheint das unerklärlich und unverständlich, aber nur aus heutiger Sicht. Die „terribles simplificateurs“ (die schrecklichen Vereinfacher) sind zu einem bösen Urteil schnell bereit.

Der Historiker jedoch darf sich nicht mit dem Ergebnis zufrieden geben, sondern muss es in die damalige Zeit einordnen und kausalgenetisch das Warum erforschen. Wenn man die hier angeführten Gründe überdenkt, wird man jenes Ergebnis zwar nicht entschuldigen, aber doch verstehen können. Gewiss war die Entscheidung der 43,2 % für Adolf Hitler geradezu undankbar gegenüber den einheimischen Politikern der Zentrumspartei, allen voran gegenüber dem Prälaten Carl Ullitzka, der zusammen mit seinen Parteifreunden in Berlin und Breslau so viel für seine Heimat erreicht hatte, in erster Linie die schon erwähnte „Souveränität“. Aber die Folgen des Versailler Vertrages hatten er und seine politischen Freunde kaum mildern können, weshalb die Dankbarkeit schnell vergessen war. Auch die konfessionelle Frage, die einst im Kulturkampf die entscheidende Rolle gespielt hatte, trat nun zugunsten der nationalen zurück. Eine aus Resignation einerseits und Hoffnung andererseits gespeiste

Poniższa tabela pokazuje zyski i straty większych partii w porównaniu z poprzednimi wyborami do Reichstagu z dnia 6 listopada 1932 r.:

	6.11.1932	5.3.1933	różnica
NSDAP (Partia Hitlera)	6,8	43,2	16,4
Partia Centrum	35,9	32,3	- 3,6
Partia Komunistyczna (KPD)	16,9	9,2	- 7,7
Partia Socjaldemokratyczna (SPD)	9,1	6,9	- 2,2
Front Bojowy Czarne-Białe-Czerwone	8,0	7,5	- 0,5

Przy ugrupowaniu wymienionym na ostatnim miejscu chodzi o nową nazwę zbiorczą Niemieckiej Narodowej Partii Ludowej (DNVP), wybraną ze względów taktycznych. Szczególnie widoczna jest utrata głosów przez komunistów, którzy – w przeciwieństwie do przeciętnej w Rzeszy – na Górnym Śląsku mogli plasować się zawsze daleko przed socjaldemokratami. W każdym razie, co trzeci górnośląski wyborca został wierny partii Centrum. Jednakże 43,2% ludzi wybrało Hitlera. Z dzisiejszego punktu widzenia wydaje się to nie do wyjaśnienia, ale tylko z dzisiejszego punktu widzenia. Owi „terribles simplificateurs” – (straszni upraszczacze) są skłonni do szybkiego wydania niekorzystnego werdyktu. Ale historyk nie może się zadowalać takim rozwiązaniem, musi wszystko umieścić w ówczesnej epoce i zbadać pod względem przyczynowo-skutkowym. Jeśli się zastanowić nad wymienionymi przyczynami, to wprawdzie nie można usprawiedliwić tego wyniku, ale można go zrozumieć. Na pewno decyzja owych 43,2% wyborców oddających głos na Hitlera była niewdzięcznością wobec rodzimych polityków z partii Centrum, przede wszystkim wobec prałata Carla Ulitzki, który wraz z przyjaciółmi partyjnymi w Berlinie i we Wrocławiu tak wiele uczynił dla swojej ojczyzny, w pierwszym rządzie zdobył dla niej już wspomnianą „suwerenność”. Ale ani on, ani jego polityczni przyjaciele nie mogli złagodzić skutków traktatu wersalskiego, dlatego też wdzięczność szybko poszła w zapomnienie. Także sprawom narodowym ustąpiły wyznaniowe, które w czasie Kulturkampf u odgrywały decydującą rolę. Rozpowszechniła się mentalność sycona z jednej strony rezygnacją, a z drugiej nadzieją, że „gorzej nie może już być” lub „dopuszcie Hitlera, może on dokonana tego, czego inni nie mogli zrobić przez 14 lat”. Zapomina się często, że 43,2% nie jest absolutną większością. Hipotetycznie, gdyby Górny Śląsk był odrębnym państwem – jak tego sobie życzyli autonomiści w roku

Mentalität machte sich breit. „Schlimmer kann es nicht werden“ oder „Lasst doch den Hitler mal dran, vielleicht schafft er das, was andere in 14 Jahren nicht schaffen konnten“.

Vergessen wird übrigens oft, dass 43,2 % längst nicht die absolute Mehrheit bedeutet. Hypothetisch angenommen, Oberschlesien wäre ein selbständiger Staat gewesen – wie ihn 1919/20 die Autonomisten gewünscht hatten –, so wäre Hitler mit seiner NSDAP allein nicht an die Macht gekommen. Erst ein Koalitionspartner hatte ihm dazu verhelfen können. Im Reich war das bekanntlich die Deutschnationale Volkspartei (DNVP).

Der pauschale Vorwurf an die deutschen Oberschlesier, „Ihr habt Hitler ja gewählt“, ist also sachlich nicht aufrechtzuerhalten.

Schrifttum:

Alfred Milatz: Wähler und Wahlen in der Weimarer Republik, 2. Aufl., Bonn 1968.

Helmut Neubach: Der Sieg der Nationalsozialistischen Deutschen Arbeiterpartei bei der Reichstagswahl am 5. März 1933 in Oberschlesien, in: Oberschlesisches Jahrbuch 3 (1987), S. 178-193.

Franciszek Biały: Ruch narodowosocjalistyczny w prowincjach śląskich, Wrocław 1987.

Tomasz Kruszewski: Partia narodowosocjalistyczna na Śląsku w latach 1933-1945, Wrocław 1995.

Helmut Neubach: Vom Freikorps zur SA. Die Anfänge des Nationalsozialismus in Oberschlesien nach den „Erinnerungen“ des Peter v. Heydebreck, in: Oberschlesisches Jahrbuch 20 (2004), S. 125-149.

1919/20 – to Hitler wraz ze swoją partią nie doszedłby do władzy. Dopiero jakaś koalicja mogłaby mu w tym pomóc. W Rzeszy była to, jak wiadomo, Niemiecko-Narodowa Partia Ludowa (DNVP).

Zryczałowany zarzut wobec niemieckich Górnoślązaków, „wyście wybrali Hitlera”, jest pod względem rzeczowym nie do utrzymania.

Przekład: Joanna Rostropowicz

Literatura:

Alfred Milatz: Wähler und Wahlen in der Weimarer Republik, 2. Aufl., Bonn 1968.

Helmut Neubach: Der Sieg der Nationalsozialistischen Deutschen Arbeiterpartei bei der Reichstagswahl am 5. März 1933 in Oberschlesien, in: Oberschlesisches Jahrbuch 3 (1987), S. 178-193.

Franciszek Biały: Ruch narodowosocjalistyczny w prowincjach śląskich, Wrocław 1987.

Tomasz Kruszewski: Partia narodowosocjalistyczna na Śląsku w latach 1933-1945, Wrocław 1995.

Helmut Neubach: Vom Freikorps zur SA. Die Anfänge des Nationalsozialismus in Oberschlesien nach den „Erinnerungen“ des Peter v. Heydebreck, in: Oberschlesisches Jahrbuch 20 (2004), s. 125-149.

Albert Szyndzielorz

Johannes Chrząszcz - Der schlesische Historiker aus Polnisch-Müllmen

Johannes Chrząszcz gehört zu den Oberschlesiern, die einen bedeutenden Rang in der Wissenschaft erworben haben, dem Ruhm und Annerkennung zuteil wurde, und der sich mit seiner Tätigkeit für immer in die Geschichte der Region eingetragen hat.

Geboren am 27. April 1857 in Polnisch-Müllmen (Mionów) Kreis Neustadt (Prudnik), stammte er aus einer Bauernfamilie; seine Eltern waren Josef und Marianna geb. Hupka. In Deutsch-Müllmen (Wierzch) besuchte er die Grundschule. Schon in seiner Kindheit zeigte er großes humanistisches Interesse. Einen besonders großen Einfluss auf den Jungen hatte der Bauer Ignaz Dziadek, Besitzer einer ansehnlichen Bibliothek, Kenner der lateinischen Sprache, Autor von Fabeln und einigen Theaterstücken für Kinder sowie Abgeordneter der Nationalversammlung im Jahre 1848. Der aus Deutsch Probnitz (Nowy Browiniec) stammende Schulrat Kadlubetz wurde auf den Jungen und seine Begabung aufmerksam. Zusammen mit Pfarrer Massorz gaben sie der Mutter des Jungen den Rat, ihn auf ein Gymnasium und später zum Hochschulstudium zu schicken. Der begabte Junge wurde in eine höhere Jungenklasse nach Oberglogau (Głogówek) versetzt, wo er auf den Besuch eines Gymnasiums vorbereitet wurde.

Ab 1871 besuchte er das Gymnasium in Leobschütz (Głubczyce) und danach, ab 1873, das Niedere Priesterseminar sowie gleichzeitig das St. Matthias-Gymnasium in Breslau (Wrocław).

Mit dem Beginn des Kulturkampfes wurde das Seminar geschlossen, weshalb Chrząszcz seine Ausbildung in einem Gymnasium in Oppeln (Opole) fortsetzte, das er 1877 beendete. Er kam wieder nach Breslau und nahm ein dreijähriges Theologiestudium an der Universität auf. Da aber auch dort das Studienfach geschlossen wurde, ging er nach Prag, wo er am 5. Oktober 1880 sein Theologiestudium fortsetzte. Am 15. Juli 1881 wurde er zum Priester geweiht. Zuerst wurde er Schlosskaplan sowie Lehrer von Graf Strachwitzs Sohn in

Albert Szyndziolorz

Ks. Johannes Chrząszcz historyk z Mionowa

Johannes Chrząszcz należy do grona tych postaci pochodzących ze Śląska, którzy zyskali niemałe znaczenie w nauce, zdobyli sławę i uznanie, swymi dokonaniem na stałe zapisując się w historii swego regionu.

Urodził się 27 kwietnia 1857 r. w Mionowie (Polnisch-Müllmen) w powiecie prudnickim, Pochodził z rodziny chłopskiej Josefa i Marianny z domu Hupka. Szkołę podstawową ukończył w Wierzchu (Deutsch-Müllmen). Od dzieciństwa wykazywał zainteresowania humanistyczne. Szczególnie duży wpływ na chłopca miał chłop



Johannes Chrząszcz

Źródło/Quelle: „Schlesien in Welt und Kirche” 1990. Nr.5, S.19.

Ignacy Dziadek, właściciel sporej biblioteki, znający język łaciński, autor bajek i kilku sztuk dla dzieci, poseł do parlamentu niemieckiego w 1848 r. Na duże zdolności Johannesesa zwrócił uwagę inspektor szkolny Kadlubetz pochodzący z Nowego Browńca (Deutsch-Probnitz). Wraz z księdzem Massorzem poradzili matce, aby wysłała syna na naukę do gimnazjum, a potem na studia. Zdolnego chłopca przeniesiono do wyższej klasy chłopców w Głogówku (Oberglögaу), przygotowującej do nauki w gimnazjum. Od 1871 r. uczył się w gimnazjum w Głubczycach (Leobschütz), a od roku 1873 w Niższym Seminarium

Chrosczinna (Chróscina Opolska). Außerdem war er Seelsorger in einer pfarrerlosen Pfarrei. Als die kirchenfeindliche Politik des Kulturkampfes entschärft wurde, kam der eigentliche Pfarrer zurück und Chrząszcz ging nach Groß Rauden (Rudy Raciborskie).

In den Jahren 1883-1890 war er Religionslehrer in einem Gleiwitzer Gymnasium. 1888 promovierte er an der Breslauer Universität zum Doktor.

Ab November 1890 war er Pfarrer in Peiskretscham (Pyskowice), später wurde er Dekan. Dort blieb er bis zu seinem Lebensende.

Als Pfarrer tat er viel Gutes für die Kirche (Elektrizitätsinstallation, Kauf neuer Glocken usw.) sowie für die lokale Gemeinschaft, in dem er sich um die Armen und die Ausbildung der Bauern kümmerte und das Handwerk unterstützte.

Seine größte Leidenschaft war die Geschichte Oberschlesiens. Seine Leistungen in der Erforschung der schlesischen Geschichte waren so bedeutsam, dass sogar die Breslauer Universität dem Dorfpfarrer anbot, Vorlesungen zu halten. 1905 war er Mitbegründer des Oberschlesischen Museums in Gleiwitz (Gliwice).

Im Jahr zuvor hatte er an der Aufstellung des Statutes für den Oberschlesischen Geschichtsverein mit Sitz in Oppeln teilgenommen. Der Verein wurde in demselben Jahr aktiv. Zu diesem Zeitpunkt wurde auch die Zeitschrift „Oberschlesische Heimat“ herausgegeben. Chrząszcz war zunächst stellvertretender Chefredakteur und 1913 wurde er Chefredakteur. Gleichzeitig wurde er Vorsitzender des Vereins. Er veröffentlichte sehr viele Artikel in der von ihm redigierten Zeitschrift sowie in anderen Periodika. Er schrieb die Geschichte vieler ober-schlesischer Städte und Ortschaften, u. a. von Neustadt (Prudnik), Zülz (Biała), Krappitz (Krapkowice), Peiskretscham (Pyskowice), Tost (Toszek), Gleiwitz (Gliwice), Polnisch-Müllmen (Mionów) und Deutsch-Müllmen (Wierzch) nieder. Er war Autor von Kirchen- und Kloostergeschichten. Sein Werk ist gewaltig - es umfasst 161 Publikationen. Erwähnenswert ist, dass Pfarrer August Weltzel aus Tworkau (Tworków), ein zu der damaligen Zeit berühmter Kenner der Geschichte dieser Region, „Schlesischer Tacitus“ genannt, Chrząszcz ermunterte, sich mit der Geschichte Schlesiens zu befassen. Dieser schrieb sowohl auf Polnisch als auch auf Deutsch. Gebetbücher sowie Werke populären Charakters wurden in polnischer Sprache herausgegeben, wissenschaftliche Arbeiten dagegen in deutscher Sprache. Er beherrschte viele Sprachen:

Duchownym i równocześnie w Gimnazjum św. Macieja (St. Matthias-Gymnasium) we Wrocławiu (Breslau).

Wraz z nastaniem Kulturkampf seminarium w 1875 r. zostało zamknięte, wobec czego Chrzęszcz kontynuował naukę w gimnazjum w Opolu (Oppeln), które ukończył w 1877 r. Ponownie wrócił do Wrocławia i rozpoczął trzyletnie studia teologiczne na uniwersytecie. Skoro i tu kierunek został zamknięty, udał się do Pragi, gdzie 5 października 1880 r. ponownie zaczął studia teologiczne. 15 lipca 1881 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Został kapelanem zamkowym i nauczycielem syna hrabiego Strachwitza w Chróście Opolskiej (Chroszczinna). Ponadto sprawował opiekę duszpasterską w parafii pozbawionej proboszcza. Gdy po złagodzeniu antykościelnego kursu Kulturkampf do parafii wrócił proboszcz, ks. Chrzęszcz pojechał do Rud Raciborskich (Groß Rauden).

W latach 1883-1890 był katechetą w gimnazjum w Gliwicach, w 1888 r. otrzymał stopień doktora na Uniwersytecie Wrocławskim.

Od listopada 1890 r. był proboszczem w Pyskowicach (Peiskretscham); później został dziekanem. W Pyskowicach pozostał do końca życia. Jako proboszcz wiele zrobił dla kościoła (instalacja elektryczności, zakup nowych dzwonów itp.), a także dla lokalnej społeczności, opiekując się biednymi, dbając o doksztalcanie rolników i wspierając rozwój rzemiosła.

Największą pasją ks. Chrzęszcza była historia Górnego Śląska. Jego osiągnięcia w badaniu przeszłości Śląska były tak znaczące, że nawet Uniwersytet Wrocławski zaproponował wiejskiemu proboszczowi wykłady. W 1905 r. był współzałożycielem Muzeum Górnośląskiego w Gliwicach. Jeszcze w 1904 r. z udziałem ks. Chrzęszcza opracowano statut dla Górnośląskiego Towarzystwa Historycznego (Oberschlesischer Geschichtsverein) z siedzibą w Opolu. Towarzystwo rozpoczęło działalność w tym samym roku, wtedy też zaczęto wydawać pismo „Oberschlesische Heimat” (Górnośląska Ojczyzna), którego Chrzęszcz był najpierw zastępcą redaktora naczelnego, potem, od 1913 r., redaktorem naczelnym. Równocześnie objął funkcję prezesa Towarzystwa. Publikował bardzo wiele, zarówno w piśmie przez siebie redagowanym, jak i w innych. Napisał historię wielu miejscowości na Górnym Śląsku, m. in. Prudnika (Neustadt), Białej Prudnickiej (Zültz), Krapkowic (Krappitz), Pyskowic (Peiskretscham), Toszka (Tost), Gliwic (Gleiwitz), Mionowa (Polnisch-Müllmen), Wierzchu (Deutsch-Müllmen). Był autorem historii

Deutsch, Polnisch, Tschechisch, Latein, Griechisch und Hebräisch.

Heutzutage sind manche seiner Behauptungen nicht mehr aktuell, doch sind seine großen Verdienste um die Popularisierung der Geschichte Oberschlesiens unbestritten.

Als Zeichen der Anerkennung der kirchlichen Obrigkeit wurde er Erzpriester. Zu seinem 70. Geburtstag erhielt er vom Kattowitzer Woiwoden 1000 Mark für seine wissenschaftlichen Untersuchungen. Das Geld überwies er sofort auf das Konto des Oberschlesischen Geschichtsvereins. Die Regierung der Stadt schenkte ihm ein von Lukas Mrzyglod aus Peiskretscham gemaltes Porträt, das er dem Museum übergab. Johannes Chrząszcz ist am 26. Februar 1928 in Peiskretscham verstorben.

Literatur

N o w a c k A., Lebensbilder schlesischer Priester, Breslau 1939, S. 145-153.

Ogrodziński W., Dzieje piśmiennictwa śląskiego, Katowice 1965, s. 320.

O g r o d z i ń s k i W., Chrząszcz Jan, [in] Polski słownik biograficzny, Kraków 1937, t. 3, s. 476.

Słownik biograficzny katolickiego duchowieństwa śląskiego XIX i XX wieku, pod red. M. Patera, Katowice 1996, s. 68-69.

S c h m i d t J., Johannes Chrząszcz, „Zeszyty Gliwickie“, Gliwice 1999, nr 22, s. 47-53.

wielu kościołów i klasztorów. Dorobek jego jest ogromny - 161 pozycji. Warto dodać, że do badań nad dziejami Górnego Śląska zachęcił go ks. Augustyn Weltzel z Tworkowa (Tworkau), swego czasu najwybitniejszy znawca dziejów tego regionu, zwany „Śląskim Tacytem”. Chrząszcz pisał zarówno po polsku, jak i po niemiecku: w pierwszym języku wydawał modlitewniki i pozycje o charakterze popularnym, w drugim – prace naukowe. Był poliglotą; znał: niemiecki, polski, czeski, łaciński, grecki i hebrajski.

Dziś niektóre jego twierdzenia straciły na aktualności, nie można jednak podważyć jego ogromnej zasługi w popularyzowaniu historii Górnego Śląska. W uznaniu zasług władze kościelne nadały mu tytuł arcykapłana. W 70. rocznicę swoich urodzin otrzymał od wojewody katowickiego 1000 marek na dalsze badania naukowe. Pieniądze te natychmiast przekazał na konto Towarzystwa Historycznego. Natomiast władze miejskie podarowały mu jego portret namalowany przez Lukasa Mrzygłoda z Pyskowic. Obraz ten przekazał miejscowemu muzeum. Zmarł 26 lutego 1928 r. w Pyskowicach.

Literatura

- N o w a c k A., Lebensbilder schlesischer Priester, Breslau 1939, S. 145-153.
O g r o d z i ń s k i W., Dzieje piśmiennictwa śląskiego, Katowice 1965, s. 320.
O g r o d z i ń s k i W., Chrząszcz Jan, [w:] Polski słownik biograficzny, Kraków 1937, t. 3, s. 476.
Słownik biograficzny katolickiego duchowieństwa śląskiego XIX i XX wieku, pod red. M. Patera, Katowice 1996, s. 68-69.
S c h m i d t], Johannes Chrząszcz, „Zeszyty Gliwickie”, Gliwice 1999, nr 22, s. 47-53.

Abläss und Kirmes in Oberschlesien

Der Oberschlesier ist von Natur religiös und freudig gestimmt. Die Religiosität beschränkt sich nicht auf das Innere, sondern strebt nach außen und betätigt sich besonders im Gebet und Opfer. Man könnte das oberschlesische Volk mit dem israelitischen Volk im Alten Testament vergleichen. Auf beiden Seiten erscheint die Religion in den Vordergrund gerückt, sie beherrscht das ganze Leben. Die Religion ist aber die freudige Hingabe an Gott. Dem Israeliten war es Herzensbedürfnis, im Gebet und Gesang aufzujauchzen zum Allerhöchsten und, nachdem das Opfer dargebracht war, die übrig gebliebenen Anteile am Opfer freudig und gemeinsam zu verzehren. Zuerst Gebet und Opfer, dann freudiges Gastmahl im Kreise der Familie und der Angehörigen.

Die innige Verbindung zwischen Gebet, Opfer und zwischen Gastmahl tritt in lebhaftere Erscheinung bei unseren Oberschlesiern. Es geschieht dies an zwei Festen, welche von jeder Gemeinde, von jeder Familie, ja von jedem einzelnen im Laufe des Jahres gefeiert werden, am Abläss und an der Kirmes.

Was ist der Abläss? Nach der Lehre der katholischen Kirche nicht etwa Vergebung der Sünden, nicht Vergebung der ewigen Strafen, noch viel weniger Vergebung der zukünftigen Sünden, welche Gotte durch das Sakrament der Busse bereits nachgelassen hat. Die Sünde ist nachgelassen, die zeitliche Strafe ist geblieben. Aber durch den Abläss wird auch letztere hinweggenommen, so dass zwischen Gott und dem Menschen nicht der geringste Schatten mehr besteht. Der Oberschlesier ist religiös gesinnt und sucht Ablässe zu gewinnen. Am Ablässfeste hat er dazu Gelegenheit. Das stimmt zu Ernst und Busse, dann aber zur Freude und zu innerem Frieden. Abläss heißt Odupst.

Am Ablässfest wird der Heilige gefeiert, welchem die Pfarrkirche geweiht ist. Es kann vorkommen, dass eine Pfarrkirche mehrere Ablässe feiert, wenn zu dem Hauptheiligen noch andere Heilige hinzutreten, denen ein Altar, eine Bruderschaft, eine hervorragende Reliquie gewidmet ist. Mir ist eine Pfarrkirche in Oberschlesien

Odpust i kiermasz na Górnym Śląsku

Górnoślązak jest z natury religijny i radosny. Religijność nie ogranicza się u niego do życia wewnętrznego, lecz objawia się na zewnątrz, szczególnie w modlitwie i ofiarach. Lud górnośląski można porównać z Izraelitami ze Starego Testamentu. U jednych i drugich religijność znajduje się na pierwszym planie, dominuje w całym życiu. Religia jest radosnym oddaniem się Bogu. Wielbienie Boga w modlitwie i śpiewie, radosne i wspólne spożywanie pokarmów, jakie zostały po złożeniu ofiar, było potrzebą serca Izraelity. Najpierw modlitwa i ofiara, a potem radosna uczta w gronie rodziny i krewnych.

Głęboki związek między modlitwą, ofiarą oraz uczta pojawia się również u naszych Górnoślązaków. Objawia się to głównie w czasie dwóch świąt, obchodzonych w ciągu roku przez każdą gminę, rodzinę, a także jednostkę: odpustu i kiermaszu.

Czym jest odpust? Według nauki Kościoła katolickiego nie jest to odpuszczenie grzechów, nie jest to darowanie kar wiecznych, ani przyszłych grzechów, ale jest to darowanie kar doczesnych za grzechy, które Bóg nam odpuścił w sakramencie pokuty. Grzech został odpuszczony, ale kara doczesna pozostała. Kara ta poprzez odpust zostaje darowana, w ten sposób między grzesznikiem a Bogiem nie stoi już żadna przeszkoda. Górnoślązak jest nastawiony religijnie i troszczy się o uzyskanie odpustów. Ma właśnie okazję do tego w czasie świąt odpustowych. Nastraja to ludzi do powagi i pokuty, ale potem do radości i wewnętrznego pokoju.

W czasie odpustu czci się świętego, któremu jest poświęcony miejscowy kościół. Może się zdarzyć, że jakaś świątynia obchodzi kilka odpustów, bo obok głównego patrona ma jeszcze innych, którym poświęcony jest ołtarz, bractwo, albo jakaś znacząca relikwia. Znam pewną parafię na Górnym Śląsku, która obchodzi corocznie co najmniej pięć odpustów, a kościół za każdym razem jest po brzegi wypełniony wiernymi.

Na Górnym Śląsku patron kościoła jest zarazem patronem miejscowości. Wynika z tego, że odpust w pierwszym rzędzie jest świę-

bekannt, welche jedes Jahr wenigstens fünf Ablassfeste feiert, und zwar jedesmal unter großem Andrang des Volkes.

In Oberschlesien ist der Kirchenpatron zugleich Ortspatron. Daraus ist ersichtlich, dass das Ablassfest in erster Linie ein religiöses ist. Die Gläubigen erscheinen zur Beichte und zur Kommunion, an manchen Ablassfesten müssen viele Geistliche Aushilfe im Beichtstuhl leisten. Ein Ablassfest ohne Beichte und Kommunion ist in Oberschlesien undenkbar. Auch muss ein fremder Geistlicher die Predigt halten. So gern das Volk seinen Pfarrer hört, an einem Tage, am Ablassfeste, verlangt es einen fremden Prediger, und es würde es seinem Pfarrer übel nehmen, wenn er nicht für einen solchen sorgen möchte. In der Regel wird ein Pfarrer oder ein Geistlicher aus demselben Archipresbyterat betraut, oder auch ein Franziskanerpater. Man kann sogar sagen, dass niemand so gern gehört und gesehen wird, wie der Franziskanerpater vom St. Annaberg, aus Neustadt, Panewnik, Borek. Die Herzen der Gläubigen gehen auf, wenn sie auf der Kanzel einen fremden Geistlichen erblicken, der ihnen die ewigen Wahrheiten mit beredtem Munde verkündet und den Heiligen erhebt, dem die Kirche geweiht ist. Der Gesang in der Kirche rauscht dahin wie das Rauschen gewaltiger Wasser, denn die Kirche ist gedrängt voll und alle loben mit einer Stimme Gott und seine Heiligen. Nach dem Hochamt ist die Prozession.

Der Gottesdienst am Ablassfest dauert lange, zwei Stunden und darüber, etwa von 10 Uhr bis gegen 1 Uhr.

Nach dieser tiefreligiösen Erhebung strömt alles nach Hause, die Parochianen, die Gäste. Im Pfarrhause versammeln sich die Geistlichen, die bis dahin des Tages Last und Hitze getragen, zu einem fröhlichen Mahle. Das Bewusstsein: „Wir haben gearbeitet für Gottes Ehre und Herrlichkeit“ erzeugt eine freudige Stimmung, die während des Gastmahles noch gesteigert wird. Der Gastgeber, das ist der Pfarrer, dankt mit herzlichen Worten dem Ablassprediger und dem Cantator, das ist dem Geistlichen, der das Hochamt gehalten hat, der aber jetzt frühstückt, weil er vor dem Hochamt nicht das Geringste an Speise und Trank genießen durfte¹. Nun erhebt sich aus der Reihe der älteren Geistlichen der eine oder der andere und spricht: „Das schöne Ablassfest heute haben wir nächst Gott unserem Gastgeber zu verdanken. Ihm danken wir für alle Mühe und für die Erquickung

¹. So war es vor dem 2. Vatikanischen Konzil.

tem religijnym. Wierni idą do spowiedzi i komunii św., w niektóre odpusty potrzebni są obcy duchowni do pomocy w konfesjonale. Na Górnym Śląsku odpust bez spowiedzi i komunii św. jest nie do pomyślenia. Kazanie musi głosić obcy kaznodzieja. Chociaż wierni bardzo chętnie słuchają kazań swojego proboszcza, to w tym dniu, w święto odpustowe, chcą obcego kaznodzieję i mieliby bardzo za złe swojemu proboszczowi, gdyby nie postarał się o takiego. W zasadzie powierza się tę funkcję jakiemuś proboszczowi lub duchownemu z tego samego archidiecezjatu, lub też franciszkaninowi. Można nawet powiedzieć, że ludzie nikogo tak chętnie nie słuchają, jak franciszkanina z Góry św. Anny, Prudnika, Panewnik lub Borek. Gdy wierni widzą na ambonie obcego kaznodzieję, który prawi im o odwiecznych prawdach kwiecistym językiem i pod niebiosa wynosi świętego, któremu poświęcony jest kościół, ich serca się otwierają. Jak szum potężnych wód brzmi wówczas śpiew w kościele, wypełnionym po brzegi, bo wszyscy wielbią Boga i świętego jednym głosem. Po sumie następuje procesja.

Msza św. w czasie odpustu trwa długo, dwie godziny a także dłużej, mniej więcej od godziny 10 do około 13.

Po tym głęboko religijnym uniesieniu wszyscy udają się do domów, zarówno parafianie, jak i goście. Utrudzeni duchowni schodzą się na uroczysty obiad na plebanię. Poczucie dobrze spełnionego obowiązku wobec Boga rodzi radosny nastrój, który rośnie w czasie uczty. Proboszcz w serdecznych słowach dziękuje kaznodziei i kantatorowi, to jest temu duchownemu, który celebrował sumę. Duchowny ten dopiero teraz spożywa śniadanie, gdyż przed sumą nie mógł niczego zjeść, nawet najmniejszej okruszynki, ani niczego się napić.¹ Potem starsi duchowni wstają po kolei i mówią: „To piękne święto odpustowe zawdzięczamy Bogu, a także naszemu gospodarzowi. Dziękujemy mu za wszelkie starania i tę wspaiałą ucztę, jaką dla nas przygotował”.

Odpust przyciąga tłumy wiernych z dalekich stron. W zasadzie obchodzi się go w lecie. Kościół nie jest wtedy w stanie pomieścić wszystkich wiernych, także plac jest gęsto wypełniony wiernymi. A jakaż przejmująca jest procesja! Powiewają sztandary, palą się świece w rękach honorarios, pod kosztownym baldachimem celebrans niesie Przenajświętsze. Chrystus kroczy wśród swego ludu i błogo-

¹. Przed Soborem Watykańskim II post eucharystyczny obowiązywał od północy.

die er nun durch das jetzige Mahl uns bereitet hat“.

Ein Ablassfest zieht große Scharen des Volkes selbst aus großer Ferne heran. In der Regel wird es im Sommer abgehalten. Kirche fasst nicht die Menge der Gläubigen, der Kirchhof um die Kirche herum ist gleichfalls dicht besetzt. Und wie ergreifend ist die Prozession! Die Fahnen wehen voran, die Kerzen brennen in den Händen der Honoratioren, unter einem kostbaren Baldachin trägt der Celebrans das Allerheiligste. Christus schreitet mitten unter seinem Volke und segnet es. Die Musik, des Oberschlesiers höchste Wonne, verbunden mit dem Gesang der ungezählten Schar der Gläubigen, ergreift auch das kälteste Herz. Das Ablassfest ist ein Triumph der alles beherrschenden Religion.

Vom Ablassfest unterscheidet sich in Oberschlesien wesentlich die Kirmes, Kiermasz. Kirmes ist abzuleiten von Kirchmesse. Es ist ein reines Familienfest, das aus zwei Teilen besteht, der Totenfeier und dem Gastmahl.

Eine jede Kirche feiert das Fest der Kirchweihe, *Dedicatio ecclesiae*, während das Ablassfest, *Patrocinium ecclesiae*, Schutzfest des heiligen Patrons der Kirche genannt wird.

Das Ablassfest findet in der Regel an einem Sonntag statt, es kann aber auch in der Regel an einem Wochentage abgehalten werden. So wird beispielsweise das Fest des hl. Valentin in Kerpen bei Oberglogau, das Fest des hl. Urbanus in vielen Gemeinden stets an dem Kalendertage begangen, auch wenn dieser ein Aschermittwoch oder ein Freitag wäre. Dagegen wird das Kirchweihfest, die Kirmes, stets an einem Sonntag, und zwar zum Andenken an die Weihe der Kirche, wie schon der Name sagt, im Herbst gefeiert.

Die Ernte ist vollendet oder der Vollendung nahe, das Getreide ist in der Scheune, die Kartoffel im Keller, das Heu auf dem Boden. Der Landmann übersieht den Ertrag seiner Arbeit und frohlockend blickt er in die Zukunft. Da drängt es ihn, Gott zu danken nicht nur am Erntedankfeste, sondern auch am Kirmessonntag, ja gerade am Kirmessonntag, weil er an diesem Tage seine Verwandten um sich versammelt und mit ihnen Umschau hält über die Lage, in der er sich befindet.

Am Kirmessonntag hält der Pfarrer feierlichen Gottesdienst, aber es erscheint kein fremder Priester zur Aushilfe, es kommen keine Gäste in die Kirche. Die Parochianen allein sind zum Gottesdienst versammelt. Nachmittags ist die Vesperandacht. Auch diese hält der Pfarrer allein ab.

sławi go. Muzyka, największa rozkosz Górnoślązaków, połączona ze śpiewem niezliczonej rzeszy wiernych, rozgrzeje i najzimniejsze serce. Odpust jest triumfem wszechpanującej religii.

Na Górnym Śląsku kiermasz różni się od odpustu w istotny sposób. Słowo kiermasz pochodzi od Kirchmesse. Jest to święto rodzinne, składające się z dwóch części - święta zmarłych i uczt.

Każda parafia obchodzi święto poświęcenia kościoła, *dedicatio ecclesiae*, podczas gdy odpust, *patrocinium ecclesiae*, jest nazywane świętem patronalnym danego kościoła.

Odpust ma miejsce z reguły w niedzielę, można go także obchodzić w jakiś dzień powszedni. Dla przykładu, uroczystość świętego Walentego w Kierpieniu (Kerpen) koło Głogówka, św. Urbana w wielu gminach obchodzi się zawsze w ten dzień tygodnia, na który przypada, nawet jeśli to był Wielki Czwartek. Tymczasem kiermasz obchodzi się w niedzielę, zawsze jesienią, a mianowicie na pamiątkę poświęcenia kościoła, jak mówi nazwa.

Żniwa są zebrane albo też zbliżają się ku końcowi, zboża są w spichlerzu, ziemniaki w piwnicy, siano na strychu. Rolnik spogląda na owoce swojej pracy i pogodnie patrzy w przyszłość. Odczuwa wówczas potrzebę podziękowania Bogu nie tylko w czasie żniwnioka, ale także kiermaszu, gdyż wtedy wraz ze zgromadzonymi krewnymi, dokonuje przeglądu swojej sytuacji.

W czasie kiermaszu proboszcz odprawia uroczystą mszę, ale nie pojawia się obcy kaznodzieja do pomocy, do kościoła nie przychodzą też goście. Po południu są nieszpory, także i te odprawia proboszcz osobiście.

Lecz patrzcie, cóż się dzieje? Około trzeciej po południu albo i trochę wcześniej wieś zaczyna się ożywiać. Wrota gospodarstw, dotychczas zamknięte, szeroko się otwierają, wjeżdża weń jeden wóz za drugim. Przybywają krewni. Im bogatszy gospodarz, im większe ma pokrewieństwo, tym większa liczba wozów. Wozy są lśniące, konie wypucowane i ozdobione. Ludzie wdziali najlepsze stroje, gdyż żniwa się skończyły i kupiono nowe ubrania. Zjeżdżają się tylko krewni, nie ma obcych. Wielu z nich było już w czasie odpustu, teraz przybywają wszyscy, niemal wszyscy. Jest to święto rodzinne, uroczystość familijna. Z jaką tęsknotą wyczekuje się krewniaków! Z jaką radością się witają! Posiłek jest już przygotowany, jest to jednakże prosty posiłek. Główne danie zostanie podane następnego dnia, w poniedziałek.

Doch siehe, was geschieht? Das Dorf beginnt sich gegen 3 Uhr oder schon etwas früher zu beleben. Das Tor der Gehöfte, bisher verschlossen, öffnet sich und hineinfährt ein Wagen auf den anderen. Die Verwandten kommen an. Je reicher der Bauer, je ausgedehnter seine Verwandtschaft ist, um so größer ist auch die Anzahl der Wagen. Und diese Wagen sind blank gescheuert, die Pferde geputzt und geschmückt. Die Insassen haben den größten Staat angelegt, denn die Ernte ist vorüber und neue Kleider sind angeschafft worden. Es kommen nur Verwandte zusammen, kein Fremder ist zugegen. Viele von ihnen waren schon zum Ablass auch hier, aber jetzt kommen alle, möglichst alle. Es ist ein Familienfest, eine Familienfeier. Mit welcher Sehnsucht werden die Verwandten erwartet! Mit welcher Freude sehen sie sich wieder! Ein Mahl ist schon bereitet, aber ein einfaches Mahl. Denn das Hauptmahl ist für morgen, den Montag, aufbewahrt.

Die fleißige Hausfrau legt auf den Tisch ganze Berge von Kuchen, stellt dazu Kaffee, Bier. So sammeln sich die Verwandten, es wird allmählich Abend. Nach dem Abendbrot begibt man sich zur Ruhe. Die Männer schlafen auf Stroh, gehen auf den Heuboden, schlafen prächtig, da sie nur geringe Ansprüche auf die Bequemlichkeit des Lebens erheben und ohnehin gewöhnt sind, besonders in heißen Sommermonaten, in der Scheune oder auf dem Heuboden zu schlafen. Die Frauen finden in der Küche, in der Kammer oder in der von den Männern geräumten Wohnstube Unterkunft.

Während am Sonntagnachmittag des Kirmestages die älteren Festgenossen daheim bleiben, geht die Jugend zum Tanze. Am Ablassfeste durfte nicht getanzt werden, aber am Kirmestag ist der Tanz das ersehnte Vergnügen, bei welchem die Tänzer und Tänzerinnen nach den Familien gesondert erscheinen. „To są od Hupki, to są od Wioski, to są od Frydrycha“, heißt es: „Diese sind von Hupka, diese von Wioska, diese von Friedrich“. Dass die reichen Bauernsöhne und die reichen Bauerntöchter auch zeigen, dass sie reich sind und reiche Verwandte haben, ist selbstverständlich. Das zeigt ihr ganzes Auftreten.

Der Tanz dauert nicht lange. Gegen 8 Uhr ist alles zu Ende. Gruppenweise gehen Tänzer und Tänzerinnen nach Hause, immer die Verwandten zusammen, so dass Ungehörigkeiten schon durch die Verwandtschaft verhindert werden. Die Volkssitte ist ein eisernes Band, das nicht durchbrochen werden kann.

Pracowita gospodyni stawia na stole całe góry kołacza, kawę i piwo. Krewni się schodzą, nadchodzi wieczór. Po kolacji każdy udaje się na spoczynek. Mężczyźni śpią na słomie, na strychu, śpią wspaniale, gdyż nie mają pretensji do wygod i nawykli spać, szczególnie w gorące letnie miesiące, w stodole lub na strychu na sianie. Kobiety ścielą sobie w kuchni, w komorze, lub też śpią w sypialni opuszczonej przez mężczyzn.

Podczas gdy w niedzielne popołudnie kiermaszu starsza generacja zostaje w domu, młodzi idą na tańce. W czasie odpustu nie wolno było tańczyć, ale w czasie kiermaszu jest to najbardziej wyczekiwana rozrywka. Na zabawach zjawiają się tancerze i tancerki w rodzinnych grupach. „To są od Hupki, to są od Wioski, to są od Frydrycha”, mówią. Jest zrozumiałe, że gospodarscy synowie i córki nie kryją się swym bogactwem ani tym, że mają dobrze sytuowanych krewnych. Wskazuje na to całe ich zachowanie.

Tańce nie trwają długo. Około 8 wieczorem wszystko się kończy. Tancerze i tancerki idą grupami do domów, krewni trzymają się zawsze razem, w ten sposób, dzięki pokrewieństwu, nie dochodzi do niestosownych zachowań. Obyczaj ludowy to żelazne więzy, których nie można złamać.

Kobiety i dziewczyny odpoczywają krótko. Skoro tylko minie północ, zaczynają po raz drugi wypiekać kołacz, aby można było w poniedziałek podać gościom świeży.

Wreszcie nadchodzi poniedziałek kiermaszowy. Dla krewniaków jest to najważniejszy dzień w roku. O godzinie 8 lub 9 rano, zależnie zwyczaju, goście, kobiety i mężczyźni, chłopcy i dziewczęta, idą na mszę. W kościele odprawia się uroczyste requiem za zmarłych parafian, czyli za krewnych wszystkich rodzin z danej parafii. Wszyscy idą na ofiarowanie wokół ołtarza. Po zakończeniu requiem uroczysta procesja idzie dookoła kościoła. Wszyscy są poważni, poruszeni wstrząsającą treścią pieśni *Boże sędzio sprawiedliwy* – ludową wersją *Dies irae, dies calamitatis et miseriae*. Następnie idą na groby swoich bliskich, tam przyklękają i modlą się o spokój duszy zmarłego.

Uroczystość zmarłych jest zakończona. W domu gospodarza jest coraz głośniejsze. Wszyscy krewni są już obecni. Biesiada jest już gotowa. Goście, przywdziani w kościele w dostojne szaty, zmieniają je teraz na swój najpiękniejszy strój, jak na wesele. W głównym pokoju postawiono długi stół, goście tłoczą się na krzesłach i ławkach. Po jednej stronie stołu siedzą mężczyźni i młodzieńcy podług wieku, po

Die Frauen und Mädchen haben nur eine kurze Ruhe. Denn sobald der Sonntag mitternachts 12 Uhr vorüber ist, machen sie sich daran, zum zweiten Male Kuchen zu backen, damit die Gäste am Kirmesmontag ganz frisch erhalten.

Der Kirmesmontag ist nun gekommen. Das ist der wichtigste Tag im ganzen Jahr für die Verwandtschaft. Um 8 Uhr oder 9 Uhr, je nach Gewohnheit, begeben sich die Gäste, Frauen und Männer, Jünglinge und Jungfrauen, in die Kirche zum Gottesdienst. Hier wird das feierliche Requiem für die Verstorbenen der Parochie, also für die verstorbenen Angehörigen der Familie der Parochie abgehalten; alle gehen zum Opfer um den Altar herum. Nach beendetem Requiem ist feierliche Prozession um die Kirche auf den Kirchhof. Alle sind ernst gestimmt, erschüttert durch den gewaltigen Inhalt des Totenliedes: *Boże sędzio sprawiedliwy, Gott, Du gerechter Richter, dem volkstümlichen* „Dies irae, dies calamitatis et miseriae“. Niemand versäumt es, bevor er nach Hause geht, auf den Gräbern der lieben Toten, der Verwandten, niederzuknien und für die Seelenruhe der Abgeschiedenen zu beten.

Die Totenfeier ist beendet. Im Hause des Gastgebers wird es lauter und lauter. Die Verwandten sind nun alle da. Das Festmahl ist bereitet. Die Gäste, die in der Kirche ernst gekleidet waren, legen jetzt die schönsten Kleider an wie zur Hochzeit. Ein langer Tisch ist in der Hauptstube aufgestellt, kaum haben die Gäste Platz auf Stühlen und Bänken. Auf der einen Seite des Tisches sitzen die Männer und Jünglinge nach dem Alter geordnet, ihnen gegenüber die Frauen und Jungfrauen. Es sind alles Verwandte, nahe Verwandte. Da wird ein freies Wort nicht übelgenommen. Das Festmahl beginnt und endet mit Gebet.

Die fleißige Hausfrau, die Mutter der Kinder des Hauses, bringt nun, unterstützt von ihren Töchtern und einigen Angehörigen, die Suppe mit Nudeln oder Reis. Die Nudelsuppe darf niemals fehlen. Überhaupt ist die Speisenfolge durch Herkommen so geregelt, dass sie eine feststehende ist. Dann kommt als erster Gang die Schüssel mit Rindfleisch, dazu eine Sauce von Pfefferkuchen, *moczka z pierniku*, und eine Sauce von Kreen, *moczka z krzonu*, dazu Brot. Kartoffeln fehlen, sie dürfen beim Festmahl überhaupt nicht erscheinen. Dafür ist Brot da.

Es folgt der zweite Gang. Ein Braten von Kalbs- oder Schweinefleisch; statt der Sauce dient meistens das Fett des gebratenen Flei-



Odpust na Górze św. Anny/ Ablassfest in St. Annaberg
*Zdjęcie ze zbiorów prywatnych E. Feilerta. Początek XX wieku.
Foto im privaten Besitz E. Feilerts. Anfang des 20. Jahrhunderts.*

drugiej -- kobiety i dziewczęta. Wszyscy są krewnymi, bliskimi krewnymi, dlatego też nikt nie obrusza się z powodu jakiegoś zbyt frywolnego słowa. Ucztę rozpoczyna i kończy modlitwa.

Gospodyni, matka dzieci tego domu, przynosi teraz rosół z makaronem lub ryżem; pomagają jej córki i niektóre krewne. Rosół z makaronem musi być obowiązkowo. W ogóle kolejność potraw wnoszonych na stół jest niezmienna. Po zupie stawia się na stół pierwsze danie - miskę z wołowiną, do tego „moczka z pierniku, a potem moczka z krzanu (moczka z chrzonu)”, a do tego chleb. Nie ma ziemniaków, ziemniaki nie mogą się pojawić na uroczystym stole. Za to jest chleb.

Potem podaje się drugie danie - pieczeń z cielęciny lub wieprzowiny; zamiast sosu podaje się często tłuszcz uzyskany przy pieczeniu mięsa. Do tego chleb i może jeszcze jakiś sos. Pomysłowość gospodyni przy przyrządzaniu sosów jest nadzwyczajna. Zamiast chleba podaje się też kluski, jednakże nigdy nie podaje się bucht. Bogaci gospodarze stawiają ponadto na stole pieczony drób, gąski, kury, kaczkę.

Nie podaje się gorzałki, gościom najlepiej smakuje zwykłe piwo z zamkowego browaru w Głogówku albo z jakiegoś innego zamko-

sches, dazu Brot und vielleicht doch noch eine Sauce. Denn die Hausfrau ist erfinderisch in Bereitung von Saucen. Statt des Brotes werden auch Klöße gereicht, aber niemals die sogenannten Buchten (buchty). Reiche Gastgeber bringen überdies gebratenes Geflügel, Gänse, Hühner, Enten auf den Tisch.

Als Getränk ist Branntwein verpönt, das einfache Bier aus der Schlossbrauerei in Oberglogau oder sonst aus einer Schlossbrauerei oder Dorfbrauerei, frisch bezogen und im Hause abgefüllt, mundet vortrefflich den Gästen.

Nun wird der Tisch abgeräumt, es folgt der Nachtsch. Eine Menge von Kuchen wird aufgetürmt, der Krug mit dampfendem Kaffe geht in der Runde. Das ist die Vesper. Um 6 Uhr ist Abendbrot, bestehend aus Braten, dazu Bier, Kuchen, Brot.

Die Jugend sieht dem Ende des Mahles mit Ungeduld entgegen. Denn schon hört man die Musikanten. Zum Tanz eilt, wer tanzen kann. Heut ist der große Tanz, der feierlichste Tanz im Jahre. Manche junge Leute sind im Tanze berühmt, heute können sie ihre geschmeidige Kunst zeigen. Wie die Mädchen geschmückt sind! Wie pocht ihr Herz dem Bräutigam entgegen! Denn aus der Reihe dieser bekannten Familien, insofern die Verwandtschaft nicht hindert, und nicht aus weiter Ferne, wird der Bräutigam genommen.

Groß ist das Festmahl am Ablassfeste, aber noch größer am Kirmesmontag. Am Ablassfeste durfte, wie schon erwähnt, nicht getanzt werden, aber heute schwimmt alles in Freude. *Taniec to nie robota, kto nie umie, to sromota*; Der Tanz ist keine Arbeit, wer aber nicht tanzen kann, hat Schande. So lautet ein oberschlesisches Sprichwort.

Damit auch die Kinder nicht zu kurz kommen, ist für sie Kinderball, *klepacz*, in einem Hause eingerichtet. Da werden schnell Tische, Stühle, Geräte aus der Stube geschaffen, ein Musikant ergreift die Geige oder, was häufiger ist, eine Harmonika und spielt den Kindern zum Reigen. Zu was für einem Reigen? Zu einem Reigen ohne Kunst, ohne Ausübung, die Kinder sind ihrer Lebenslust überlassen, und nachdem sie eine Weile herumgetollt sind, kehren sie hungrig und entzückt von den herrlichen Klängen der Harmonika in das Elternhaus zurück. War das eine schöne Kirmes, spricht das eine Kind zum andern, Knabe zum Knaben, Mädchen zum Mädchen. Ein reichliches Abendbrot, für Kinder Kaffe und Kuchen, beschließt den fröhlichen *klepacz*.



Chłopki z okolic Nysy w dawnych strojach
Bauerinnen aus Neisse-Gegend in alter Tracht
Źródło/Quelle: Der Oberschlesier 5 (1933)

wego lub wiejskiego -- świeże, napelniane w domu.

Potem stół zostaje uprzątnięty i podaje się deser. Stawia się góry kołacza, dzban z dymiącą kawą. Jest to podwieczorek. O szóstej wieczorem jest wieczerza, na którą składa się pieczeń, do tego piwo, kołacz i chleb.

Młodzież z niecierpliwością wypatruje już końca kolacji, bowiem słyhać już muzykę. Spieszy się każdy, kto potrafi tańczyć. Dzisiaj są wielkie tańce, najwspanialsze tańce w roku. Niektórzy młodzi ludzie są słynnymi tancerzami, dziś mogą się pochwalić swoją sztuką. Jakże się dziewczyny wystroiły! Jak mocno biją ich serca na widok narzeczonych! Bo narzeczeni pochodzą ze znanych rodzin, o ile sto-

Ich, der ich dieses schreibe, blicke auf die Vergangenheit zurück. Meine Gedanken schweifen zu den alten Griechen. Mit bitteren Zähren wurden die Toten beklagt: *Und gerührt mit jammern den Tönen sangen sie Trauer gesang...* (Homer). Wie ergreifend ist die Totenklage der Andromache, des Priamos um Hektor! Dann aber, nachdem sie mit Tränen sich gesättigt, feierten sie stattlichen Festschmaus in Priamos' Hause.

Nun, am Feste der Kirmes wird der Toten gedacht, dann kommt aber die Lebenslust zur Geltung beim „stattlichen Festschmaus“. Mein Herz wird jung und freudevoll, wenn ich an den Ablass und an die Kirmes im Hause meiner seligen Eltern in Oberschlesien gedenke.

Nachdruck aus: Aus Oberschlesiens Vergangenheit. Beiträge zur schlesischen Geschichte, herausgegeben vom Verein für Geschichte Schlesiens, Gleiwitz 1921, S. 87-93.

pień pokrewieństwa na to pozwala, i to z niezbyt wielkiej odległości.

Uczta odpustowa jest wspaniała, ale uczta w poniedziałek kiermaszowy jeszcze lepsza. W czasie odpustu, jak już wspomniano, nie wolno było tańczyć, ale dziś wszystko wiruje w radości. „Taniec to nie robota, kto nie umie, to sromota”. Tak brzmi górnośląskie przysłowie.

Aby i dzieci miały rozrywkę, urządza się dla nich w jakimś domu zabawę dziecięcą, klepacz. Usuwa się z izby stoły, krzesła, meble, jakiś muzykant bierze do ręki skrzypce, albo, co zdarza się częściej, harmonijkę i gra się dzieciom do tańca. Do jakiego tańca? Do tańca bez kroku, nie ćwiczonego, dzieci robią, co im się żywnie podoba. Gdy tak chwilę poszaleją, głodne wracają do domu. Cóż to był za piękny kiermasz, mówią dzieci. Chłopiec do chłopca, dziewczyna do dziewczynki. Radosny klepacz kończy się dla dzieci obfitą wieczną: dostają kawę i kołacz.

Pisząc te słowa, wracam wspomnieniami w przeszłość. Moje myśli uciekają do starożytnych Greków. Z jakimż to gorzkim żalem oplakiwano tam zmarłych: *wzruszeni, płaczący nucili żałobną pieśń* (Homer). Jakże przejmująca jest skarga Andromachy i Priama nad zwłokami Hektora! Potem jednakże, gdy już nasycili się łzami, uroczyście ucztowali w domu króla.

W czasie kiermaszu wspomina się zmarłych, a potem, przy wspaniałej uczcie, nastaje radość życia. Moje serce staje się młode i napełnia się radością, gdy wspominam odpust i kiermasz w domu moich drogich rodziców na Górnym Śląsku.

Przedruk z: Aus Oberschlesiens Vergangenheit. Beiträge zur schlesischen Geschichte, herausgegeben vom Verein für Geschichte Schlesiens, Gleiwitz 1921, S. 87-93.

Constantin Jitschin – Gründer und Leiter der ersten schlesischen Vogelschutzwarte in Proskau

Constantin Jitschin wurde am 31. Januar 1877 in einer der nachweisbar ältesten schlesischen Bauernfamilien, in der Jitschin-Mühle in Oppersdorf, Kreis Neisse (Wierzbicice, pow. Nysa) geboren. Schon als kleiner Bursche zeigte er Interesse für die Natur. Viel Zeit verbrachte er im Wald und beobachtete die Natur. Stundenlang konnte er faszinierend von der Tier- und Pflanzenwelt erzählen. Mit Begeisterung las er als Zehnjähriger eine Broschüre über Ostafrika und beschloss, mit einem gleichaltrigen Schulkameraden nach Afrika zu gehen. Seit diesem Moment begann seine Liebe zum Schwarzen Kontinent. Ausgerüstet mit einer Weltkarte, einem Kompass und einem alten Vorderlader des Vaters sollte es bald losgehen, doch die Vorbereitungen zu dieser Kamerunexpedition wurden leider entdeckt.

Nach dem Schulabschluss sollte der junge Constantin das Müllerhandwerk lernen, um den väterlichen Besitz zu übernehmen. Er wollte jedoch reisen und Abenteuer erleben. Als siebzehnjähriger erhielt er die Erlaubnis des Vaters auf die Unteroffizierschule in Potsdam zu gehen. Er kam dann zu einem Infanterieregiment. Die ganze Zeit träumte er von einem Dienst in den deutschen Kolonien in Afrika. Im Jahr 1904 wurde er nach Südwestafrika geschickt. Dort nahm er an der Schlacht am Waterberg teil und kämpfte gegen die aufständischen Hereros. Ein anschauliches Bild dieser Kämpfe und ungeheurer Strapazen, die damit verbunden waren, gab er im Buch *Durch Busch und Dorn*. Auch seine Jagdleidenschaft konnte er auf dem Schwarzen Kontinent ausleben.

Als Jitschin von Südwestafrika zurückkehrte, kämpfte er während des Ersten Weltkrieges an der Ostfront. Er erhielt das Eiserne Kreuz 1. Klasse. Nach dem Krieg kam er nach Oberschlesien, wo er ein Jahr lang Hauptmann der APO (Abstimmungspolizei) war. Für seine Verdienste erhielt er den Schlesischen Adler 1. und 2. Klasse. Später war er Lehrer an der Polizeischule in Frankenstein (Ząbkowice Ślą-

Constantin Jitschin – twórca pierwszej na Śląsku stacji ochrony ptaków w Prószkowie

Constantin Jitschin urodził się 31 stycznia 1877 r. w Wierzbęcicach (Oppersdorf) koło Nysy w chłopskiej rodzinie, od lat osiadłej na Śląsku. Jego ojciec był właścicielem młyna. Constantin od najmłodszych lat wykazywał zainteresowanie naturą. Całe dnie spędzał w lesie, bacznie obserwując przyrodę. Godzinami mógł opowiadać o swoich fascynacjach światem zwierząt i roślin. Jako dziesięcioletek, przeczytawszy książkę o Afryce Wschodniej, postanowił wraz ze swoim rówieśnikiem, udać się na Czarny Ląd. Od tego momentu zaczęła się jego miłość do Afryki, która trwała przez całe życie. Mały



Constantin Jitschin.

*Źródło/Quelle:
Der Oberschlesier 1941, Heft 2.*

Constantin, wyposażony w mapę świata, kompas i strzelbę ojca, miał zamiar wyruszyć do Kamerunu. „Ekspedycja” ta nie doszła jednak do skutku, gdyż została zawczasu odkryta przez rodziców.

Po ukończeniu nauki szkolnej miał uczyć się młynarstwa, by w przyszłości przejąć majątek ojca. Constantin był jednak niespokojną duszą i ciągnęło go w świat, gdyż nie widział się w roli młynarza. Udało mu się w końcu uzyskać zgodę ojca i jako 17-latek zapisał się do szkoły podoficerskiej w Poczdamie. Dostał się do pułku piechoty i przez cały czas usilnie starał się, by

skie), danach Major und Kommandant der Schutzpolizei in Hindenburg (Zabrze) und von 1929 bis 1932 in Oppeln (Opole). Nach seiner Pensionierung wohnte er mit seiner Frau Magda Reimann und seinen Kindern in Oppeln.

Constantin Jitschin schrieb sich ein in das Gedächtnis seiner Zeitgenossen als ein großer Naturfreund. Sein Ruf als oberschlesischer „Vogelschützer“ war weit über die Grenzen seiner Heimat hinausgedrungen. Er gründete in den 30er Jahren des 20. Jahrhunderts die erste Vogelschutzwarte Schlesiens in Proskau bei Oppeln (Prószków koło Opola). Diese zunächst nur private Einrichtung, wurde neben anderen Vogelschutzwarten in Serbach, Garmisch-Partenkirchen, Essen, Neschwitz und Stuttgart 1936 staatlich anerkannt.

Jitschin interessierte vorwiegend die Frage, wohin ziehen die schlesischen Vögel. Das Phänomen des Vogelzugs war den Menschen seit eh und jäh bekannt. Die ältesten Aufzeichnungen stam-



Die Vogelschutzwarte in Proskau
Stacja ochrony ptaków w Prószkowie.

*Źródło/Quelle: C. Jitschin, Der schlesische Bauer und seine Vogelwelt,
Breslau 1938.*

wysłano go do niemieckich kolonii w Afryce. W 1904 r. spełnia się jego marzenie, gdyż wysłany zostaje do południowo-zachodniej Afryki. Gdy wybuchło powstanie plemienia Herero, walczy z krajozcami m.in. w bitwie pod Waterberg. Przeżycia z tego okresu opisał w książce *Durch Busch und Dorn* (Przez krzewy i ciernie). Zauroczony afrykańską przyrodą, oddawał się swojej wielkiej pasji - polowaniom.

Po powrocie z Afryki walczył podczas I wojny światowej na froncie wschodnim. Odznaczony został Żelaznym Krzyżem 1 klasy. Po wojnie wrócił na Górny Śląsk, gdzie przez rok był kapitanem policji plebiscytowej APO (Abstimmungspolizei). Za zasługi został odznaczony Orderem Śląskiego Orła 2 i 1 klasy (Schlesischer Adler 1. und 2. Klasse). W późniejszych latach był wykładowcą i kierownikiem w Szkole Policijnej w Żąbkowicach Śląskich (Frankenstein). Szybko awansował i został komendantem policji w Zabrze (Hindenburg), a w latach 1929-1932 w Opolu. Po przejściu na emeryturę mieszkał wraz z żoną Magdaleną Reimann i dziećmi w Opolu.

W pamięci ludzi zapisał się jako wielki miłośnik przyrody, a w szczególności ptaków. Znany był powszechnie jako "Vogelschützer". Jako pierwszy na Śląsku założył na początku lat 30. XX w. stację ochrony ptaków. Stacja ta znajdowała się przy Instytucie Pomologicznym w Prószkowie (Proskau) i początkowo miała charakter prywatny. W 1936 r. wraz z innymi stacjami w Serbach, Garmisch-Partenkirchen, Essen, Neschwitz i Stuttgartzie została uznana przez państwo na mocy prawa o ochronie przyrody.

Jitschina bardzo interesowała kwestia wędrówek śląskich ptaków. To, że ptaki migrują, wiadomo było od stuleci. Najstarsze rysunki dotyczące wędrówek ptaków pochodzą od Arystotelesa. Odpowiedź na pytanie, jak badać migracje ptaków, znalazł prof. Thiene-mann ze stacji badawczej w Rossitten (obecnie Rybacziej) w Rosji. Skonstruował obrączkę z lekkiego metalu z adresem i numerem stacji. Pierwszą próbę wykonał na wronach. Jego metoda obrączkowania stosowana jest w ornitologii do dnia dzisiejszego na całym świecie. W stacji ochrony ptaków w Prószkowie również zaczęto obrączkować ptaki. Prace w stacji prowadzono w oparciu o metody odłowów, obrączkowania oraz pomiarów biometrycznych. Każdy złapany ptak otrzymywał na nogę obrączkę z niepowtarzalnym numerem i adresem stacji. Określano jego gatunek, płeć, wiek. Ptaki były ważone i mierzone. Każdy szczegół zapisywany był w specjalnym

men von Aristoteles. Die Antwort auf die Frage, wie man den Zug untersuchen kann, fand Prof. Thienmann, der erste Leiter der weltbekannten Vogelwarte Rossitten in Ostpreußen (heute Rybaczij in Russland). Er konstruierte einen Ring aus Leichtmetall, der den Namen der Vogelwarte und eine Nummer erhielt. Sein erster Versuch mit Krähen war ein Erfolg. Seine Methode der Beringung wird bis heute in der ganzen Welt verwendet. Auch in Proskau wurden die Vögel beringt. Jeder dazu bestimmte Vogel wurde, ähnlich wie die Personalien beim Standesamt, in ein Register aufgenommen und erhielt danach einen Ring, der ihm am Bein befestigt wurde. Bis 1939 wurden in Proskau über 60 000 Vögel beringt. Jitschin machte wichtige Beobachtungen über Lebensweise und Zugrouten der heimischen Vögel. Die Wanderrouten der beringten Vögel zeichnete er und beschrieb auf speziellen Karten, was viele interessante Beobachtungen ermöglichte.

Damals stellte man fest, dass die schlesischen Amseln in Norditalien und Golf von Biskaya überwintern. Ein in Proskau nestjung beringter Grünling (*Carduelis chloris*) flog bis nach Griechenland. Ein in Proskau während des Herbstzuges gefangenes Rotkehlchen (*Erithacus rubecula*) beendete seinen Flug in Tunesien und ein nestjung beringter Gartenrotschwanz (*Phoenicurus phoenicurus*) wählte als Winterquartier Portugal. Eine junge Blaumeise (*Parus caeruleus*) flog vom Nest in Proskau nach Bayern, und zwei nestjung beringte Wiedehopfe (*Upupa epops*) erreichten Kreta und Paros bei Korfu in Griechenland. Ein merkwürdiges und bis dahin einzigartiges Zugbild ergab die Beringung von Staren (*Sturnus vulgaris*) 1936. Sie flogen von Proskau über Norditalien, Südfrankreich und Spanien und kehrten über Algerien, Tunesien und Norditalien nach Proskau zurück.

Jitschin setzte sich sehr für den Schutz heimischer Vögel ein. Er sammelte Daten zum Schutz bedrohter Arten und untersuchte Populationsschwankungen der Brut- und Zugvögel. Er versuchte ebenfalls die Faktoren zu beschreiben, die den Rückgang der Zahl der Vögel in Schlesien verursachten. Die Vogelschutzwarte führte auch systematisch Beobachtungen auf dem Neuhammerteech durch, der seit 1957 als Naturschutzgebiet ausgewiesen ist.

Laut Jitschin sank die Zahl der Vögel in den Bauernhöfen regelmäßig. Das war mit der neuen Bauweise verbunden. Im alten Bauernhof mit seinen bemoosten Strohdächern, mit den vorspringenden

rejestrze. Do 1939 r. w stacji w Prószkowie zaobrazkowano ponad 60 000 ptaków. Trasy wędrówek zaobrazkowanych ptaków Jitschin zaznaczał i opisywał na specjalnych mapkach. Dzięki temu poczyniono bardzo wiele interesujących obserwacji. Stwierdzono wtedy, że kosy zimują w północnych Włoszech i Zatoce Biskajskiej, zaobrazkowany w Prószkowie dzwonec (*Carduelis chloris*) zimował w Grecji, złapany w Prószkowie podczas jesiennych przelotów rudzik (*Erithacus rubecula*) zakończył swój lot w Tunezji, zaobrazkowana w stacji pleszka (*Phoenicurus phoenicurus*) wybrała na miejsce przezimowania Portugalię, młoda modraszka (*Parus caeruleus*) z gniazda w Prószkowie zawędrowała do Bawarii, a dwa zaobrazkowane dudki (*Upupa epops*) doleciały na greckie wyspy Krete i Paros. Dzięki obrazkowaniu ptaków i śledzeniu ich wędrówek Jitschin opisał bardzo osobliwy obraz przelotu szpaków (*Sturnus vulgaris*). Zaobrazkowane w 1933 r. w Prószkowie szpaki przebyły następującą trasę - przez północne Włochy, południową Francję i Hiszpanię dotarły do Algierii, Tunezji, a następnie przez Włochy powróciły do Prószkowa.

Constantin Jitschin bardzo angażował się również w ochronę rodzimych ptaków. Zbierał dane, które pomagały chronić zagrożone gatunki oraz badał zmiany liczebności ptaków lęgowych i przelotnych. Opisywał czynniki, które miały wpływ na zmniejszanie się liczebności ptaków żyjących na Śląsku. Stacja ochrony ptaków prowadziła również systematyczne obserwacje ornitologiczne na pobliskim Stawie Nowokuźnickim, który od 1957 r. objęty jest ochroną prawną jako rezerwat przyrody. Według ówczesnych obserwacji Jitschina systematycznie spadała liczba ptaków w gospodarstwach rolnych i zagrodach. Związane było to z nowym systemem budownictwa. W starych budynkach z dachami pokrytymi strzechą, z wystającymi belkami, wnękami i zakamarkami, ptaki miały większe możliwości zakładania gniazd, aniżeli w nowych budynkach z kamienia lub cegły. Gospodarstwa stawały się również coraz „czystsze” i bardziej zadbane, co także miało wpływ na spadek liczby ptaków. Zauważył również, że z roku na rok ubywa jaskółek.

W śląskich wioskach nie brakowało kiedyś również pójdziek (*Athene noctua*) i płomyków (*Tyto alba*). W okresie badań ornitologicznych, prowadzonych przez Jitschina, sowy te spotykane były coraz rzadziej. Już wtedy twierdził, że wioski, w których osiedliły się te gatunki sów, mogą uważać się za szczęśliwe, że mają takich wspinających pogromców myszy. Obecnie sowy te są nielicznymi ptakami

Balken, Nischen und Winkeln, fand der Vogel reichlichere Nistgelegenheiten als im Steinbau mit seinen glatten Wänden und Ziegeldächern. Jitschin machte darauf aufmerksam, dass der Schwalbenbestand Jahr zu Jahr zurückging.

In keinem schlesischen Dorf fehlte früher der Steinkauz (*Athene noctua*) und die Schleiereule (*Tyto alba*). Bereits zur Zeit der ornithologischen Untersuchungen von Jitschin war diese Eulenart immer seltener. Schon damals pflegte er zu sagen, dass sich die Dörfer, in denen noch Schleiereulen lebten, wegen jener vorzüglichen Vertilger der Mäuse glücklich preisen können. In unserer Zeit ist die Schleiereule in Schlesien ein seltener Brutvogel. In Oppelner Schlesien sind nur wenige Standorte bekannt.

Eine erfreuliche Erscheinung in Schlesien war damals die Hege des weißen Storches (*Ciconia ciconia*). Jedes Dorf wollte sein Storchennest haben und oft genug entstanden in Dörfern gewisse Wettbewerbe. Jitschin gab Ratschläge, wie man sich um die Storchenneste kümmern sollte. Mit der Vermehrung des Storches brachten die Fischer und Imker Klagen vor, dieser Vogel schädige die Niederwildjagd. Um das zu widerlegen, wurden paar Störche abgeschossen und der Mageninhalt im Zoologischen Institut der Universität Breslau untersucht. Die Ergebnisse bewiesen hinreichend, dass die Störche keine Schädlinge sind. Ihre Magen enthielten vor allem Bestandteile der Mäuse, Heuschrecken und Grillen. Gegenwärtig ist der Weißstorch ein mittelhäufiger Brutvogel Schlesiens. Die Population in Oppelner Schlesien schätzt man auf etwa 680 Brutpaare ein. In der Regel brüten sie einzeln. Nur ausnahmsweise in feuchten Flusstälern mit optimalen Lebensbedingungen findet man bis zu drei besetzte Horste in der Ortschaft, wie z.B. Alt Budkowitz (Stare Budkowice), Schedlau (Szydłowiec Śląski).

Jitschin bedauerte, dass auch die Zahl der Gartenvögel abnimmt. Ihre Zahl könnte steigen, wenn man den Drahtzaun mit dem Heckenzaun ersetzen würde. Seine Beobachtungen erlaubten auch einen Zusammenhang zwischen den Veränderungen in der Umwelt und der sinkenden Anzahl der Greifvögel festzustellen. Manche Arten waren schon damals eine Rarität. Zu dem häufigsten Greifvogel damaliger Zeit gehörte der Turmfalke. In Proskauer Park, einem Beobachtungsgebiet Jitschins auf dem einige Paare brüteten, wurden über mehrere Jahre hindurch jeden Sommer etwa 30-40 junge Turmfalken flügge. Heute verschwindet diese Art zunehmend aus den

łęgowymi Śląska. Na Śląsku Opolskim znane są z bardzo niewielu stanowisk. Zadawalającym zjawiskiem była natomiast ochrona na Śląsku bocianów białych *Ciconia ciconia*. Każda wioska chciała mieć swoje bocianie gniazdo. Wiele miejscowości na Śląsku konkurowało nawet ze sobą pod tym względem. Jitschin dawał wskazówki, jak dbać o gniazda, by nie zarosły zbyt gęstą gałęziami, mchem oraz były solidne i wytrzymałe. Aby obalić nieprawdziwe teorie rybaków i pszczelarzy, którzy skarżyli się, że duża liczba bocianów szkodzi hodowli ryb i pszczół, odstrzelono kilka bocianów, a i ich żołądki przebadano w Instytucie Zoologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Wyniki badań dowiodły, że bociany nie są szkodnikami, gdyż stwierdzono w ich żołądkach przede wszystkim myszy, żaby, świerszcze i koniki polne. Obecnie jest to średnio liczny gatunek lęgowy Śląska. Opolską populację ocenia się na około 680 par. Przeważnie w jednej miejscowości gnieździ się jedna para, a tylko wyjątkowo, w przypadku optymalnych siedlisk w wilgotnych obszarach dolin rzecznych spotyka się nawet do 3 par wyprowadzających młode w jednej miejscowości, np. Stare Budkowice (Alt Budkowitz), Szydłowiec Śląski (Schedlau).

Jitschin ubolewał również, że spadała liczba ptaków w ogrodach. Ich liczba mogłaby się zwiększyć, gdyby płoty druciane i murowane zastąpić żywopłotem. Wyniki jego obserwacji pozwoliły również na stwierdzenie, że zmiany w środowisku przyrodniczym są przyczyną spadku liczby ptaków drapieżnych. Niektóre gatunki stanowiły już wtedy prawdziwą rzadkość. Najczęściej spotykanym ówczesnie ptakiem drapieżnym była pustułka *Falco tinnunculus*. Jitschin prowadził również badania nad rozmieszczeniem ptaków w prószkowskim parku, w którym wiele lat obserwował liczne łęgi pustułki, z których corocznie łącznie wylatywało 30-40 młodych. Obecnie gatunek ten coraz szybciej ustępuje z krajobrazu rolniczego. W 1937 r. w parku zaobserwował łęg sów uszatyh *Asio otus*, które wyprowadziły 16 młodych. W lasach w pobliżu Prószkowa stwierdził łęgi muchołówek żałobnych *Ficedula hypoleuca*, które składały jaja w budkach lęgowych kosów *Turdus merula*. Gatunek ten w tych okolicach gnieździ się również obecnie.

Constantin Jitschin był autorem wielu publikacji dotyczących ptaków. Jako znawca i autorytet w dziedzinie ornitologii często brał udział w licznych konferencjach, na których referował pionierskie referaty. Często dołączał też materiały związane z ochroną ptaków

landwirtschaftlich genutzten Flächen. 1937 beobachtete Jitschin ein Waldeulenpaar, das 16 Junge aufgezogen hat. In den Wäldern bei Proskau entdeckte er Bruten von Trauerschnäpper, die ihre Eier in Nistkästen für Amseln legten. Noch heute brütet die Art dort.

Constantin Jitschin hat viel über Vögel geschrieben. Auf zahllosen Tagungen hielt er richtungweisende Vorträge und war auch auf naturkundlichen Ausstellungen oft mit einer eigenen Abteilung über den Vogelschutz vertreten. Er arbeitete mit anderen Vogelwarten, besonders mit der Vogelwarte in Rossiten, zusammen. Die Mitarbeit bestand vor allem im Austausch von Informationen und Erfahrungen hinsichtlich der Erforschung der Lebensgewohnheiten und des Zugverhaltens der Vögel.

Als der Zweite Weltkrieg ausbrach, wurde Jitschin zum Militär einberufen und an die Ostfront geschickt. Dort starb er an Herzschwäche am 6. Oktober 1941.

Übersetzung: Agata Wons

Literatur:

Dyrz A., Grabiński W., Stawarczyk T., Witkowski J., *Ptaki Śląska*. Uniwersytet Wrocławski, Wrocław 1991.

Jitschin C., *Vogelschutz und das neue Reichsvogelschutzgesetz*, „Der Oberschlesier“ 11, (1929) 8.

Jitschin C., *Die Vogelschutzwarte Oberschlesien*, „Der Oberschlesier“ 6, (1932), 35.

Jitschin C., *Der Vogelschutz bei der Lehranstalt für Obst- und Gartenbau in Proskau OS*, „Oberschlesien“ 7, 1933. 17.

Jitschin C., *Der schlesische Bauer und seine Vogelwelt*. Reichsnährstandsverlag, Breslau 1938.

Jitschin C., *In Proskau beringter rotrückiger Würger im Kongogebiet gefunden*, Breslau 1939, 10, 3-4.

Jitschin C., *Schlesiens Schwalben zogen nach dem afrikanischen Urwald. Neue Forschungsergebnisse des Vogelschutzwarte Oppeln*, „Schlesische Tageszeitung“ 11. (1940).

Syniawa M., *Biograficzny słownik przyrodników śląskich*, Centrum Dziedzictwa Przyrody Górnego Śląska, Katowice 2006.

do różnego rodzaju wystaw przyrodniczych. Współpracował z innymi placówkami ornitologicznymi, w szczególności zaś ze stacją w Rossitten w Rosji. Współpraca polegała przede wszystkim na wymianie informacji i doświadczeń związanych z życiem i wędrówkami ptaków.

Gdy wybuchła II wojna światowa Constantin Jitschin powołany został do wojska i wysłany na front wschodni. W wyniku silnego przemęczenia zmarł pod Moskwą 6 października 1941 r. na zawał serca.

Literatura:

Dyrz A., Grabiński W., Stawarczyk T., Witkowski J., *Ptaki Śląska*. Uniwersytet Wrocławski, Wrocław 1991.

Jitschin C., *Vogelschutz und das neue Reichsvogelschutzgesetz*, „Der Oberschlesier“ 11, (1929) 8.

Jitschin C., *Die Vogelschutzwarte Oberschlesien*, „Der Oberschlesier“ 6, (1932), 35.

Jitschin C., *Der Vogelschutz bei der Lehranstalt für Obst- und Gartenbau in Proskau OS*, „Oberschlesien“ 7, 1933. 17.

Jitschin C., *Der schlesische Bauer und seine Vogelwelt*. Reichsnährstandsverlag, Breslau 1938.

Jitschin C., *In Proskau beringter rotrückiger Würger im Kongogebiet gefunden*, Breslau 1939, 10, 3-4.

Jitschin C., *Schlesiens Schwalben zogen nach dem afrikanischen Urwald. Neue Forschungsergebnisse des Vogelschutzwarte Oppeln*, „Schlesische Tageszeitung“ 11. (1940).

Syniawa M., *Biograficzny słownik przyrodników śląskich*, Centrum Dziedzictwa Przyrody Górnego Śląska, Katowice 2006.

Der Schuss im Park (3)

Als der Onkel in seinem Bericht bis zu diesem Punkt gekommen war, trat etwas ein, was mich nicht nur obenhin überraschte, sondern gewissermaßen bestürzte, weil mit einem Male fraglich wurde, ob ich das Ende dieser Geschichte je erfahren würde. Der Onkel ließ die erkaltete Tabakspfeife los, die jedoch an seinem sogenannten Großvaterstuhl lehnen blieb, legte den Kopf zurück und schlief ein.

Ich schlich mich zu Tante Ida, um mich – was sollte ich anderes tun? – zu verabschieden. „Aber Junge, was ist denn los?“ fragte sie. Worauf ich den Stand der Dinge berichtete. „Ach, nicht doch“, sagte sie, ohne die Stimme zu dämpfen, „er macht sein Nickerchen, und in fünf Minuten wacht er gestärkt wieder auf.“

Und wahrhaftig, so war es auch!

Als ob der Onkel von seiner kurzen Bewußtlosigkeit nichts wüßte, leerte und stopfte er wiederum seine Pfeife und entzündete sie mit dem Fidibus. Dann setzte er, als ob er sich nicht unterbrochen hätte, seine Erinnerungen fort. Mit seinen sinnenden Glotzaugen las er weiter die Geschichte der Vergangenheit gleichsam aus den quellenden, sich vor ihm lagernden und über ihm verschlingenden Rauchwolken.

„Wer wünscht zu sprechen?“ fragte der Generaldirektor. „Ich denke, Herr Amtsvorsteher, Sie haben zunächst das meiste zu sagen. Wir wollen uns setzen, denn Übereilen und Überhasten führt zu nichts. Die Sache muß im Interesse der Herrschaft nicht nur geheimgehalten, sondern in Ruhe allseitig durchdacht werden.“

Ich erfuhr also nun zunächst alles das, was der Nachtwächter meinem Forstassistenten gesagt hatte. Der Vorfall mit dem angeschossenen Weib, den ich gerüchtweise kannte, hatte sich wirklich zugegetragen. Nur der Dolch war hinzugedichtet, wie ich bereits vermutet hatte. Die gefundene Frau war tatsächlich Mischblut, eine Farbige. Man hatte sie in ein Gasthaus getragen, wohin sie verlangt hatte. Es lag ziemlich einsam an der Landstraße. Man fand dort ihren Sohn, den sie Scipio nannte, einen schönen zwölfjährigen Knaben von hellerer

Strzał w parku (3)

Kiedy wuj doszedł do tego miejsca, zaszło coś, co mnie nie tyle zdziwiło, ile w pewien sposób zasmuciło, ponieważ raptem stanęła pod znakiem zapytania możliwość dowiedzenia się, czym skończyła się ta historia. Odłożywszy wygasłą fajkę na poręcz fotela nazywanego dziadkowym, wuj odchylił głowę do tyłu i zasnął.

Poszedłem do ciotki Idy, aby - cóż bowiem innego pozostawało? - się pożegnać. "Ależ chłopcze, co nowu?" zapytała. A gdy zdałem jej sprawę ze stanu rzeczy, powiedziała, nawet nie ścisząc głosu, "Ach to przecież nic takiego, ucina sobie po prostu małą drzemkę i za pięć minut obudzi się całkowicie wypoczęty."

I rzeczywiście, tak się właśnie stało!

Wuj jak gdyby nigdy nic wystukał fajkę, nabił ją ponownie i zapalił przy pomocy fidibusa. Ciągnął swe opowiadanie dalej, jak gdyby wcale go nie przerywał. Wodząc roziskrzonym wzrokiem, odczytywał dalej historię minionej przeszłości z chmur dymu otulających go szarą opończę. -

"Kto chciałby zabrać głos? zapytał generalny dyrektor. `Sądzę, panie naczelniku, że pan powinien uczynić to jako pierwszy. Usiądźmy jednak, zbytni pośpiech nie doprowadzi nas do niczego. Ta sprawa musi być, przez wzgląd na naszych państwa, nie tylko trzymana w tajemnicy ale także spokojnie acz dogłębnie przemysłana.`

Dowiadywałem się zatem tego wszystkiego, co dozorca nocny opowiedział już był memu asystentowi. Ów incydent z postrzeloną kobietą, o którym krążyły już plotki, miał miejsce naprawdę. Tylko sztylet został wymyślony, czego już się domyślałem. Znaleziona kobieta rzeczywiście była mieszkanką krwi, była kolorowa. Przeniesiono ją do oberży, o co prosiła. Miejsce to oddalone było znacznie od głównej drogi. Znaleziono tam jej śpiącego syna noszącego imię Scipio, ładnego dwunastoletniego chłopca o nieco jaśniejszej skórze, wyróżniającego się twarzą o zadziwiająco europejskich rysach.

Dyrektor generalny udzielił głosu lekarzowi powiatowemu. Ten przedstawivszy się jako doktor Talmüller, powiedział, że na ranę nie

Farbe, schlummernd vor, dessen Gesichtsschnitt erstaunlich europäischen Charakter hatte.

Der Generaldirektor bat jetzt den Kreisarzt, zu sprechen. Er stellte sich vor, er sei Kreisarzt Talmüller. Er habe die Armwunde untersucht, die nicht bedeutend sei, und einen Verband angelegt. Freilich habe der Blutverlust die Fremde geschwächt, und sie habe auch Temperatur. Nicht zu verwundern, sie habe ja die Nacht auf der Erde im feuchten Grase zugebracht. Sie liege zu Bett, und er habe ihr eine Pflegerin beigegeben müssen.

Dies sei der Punkt, sagte Kreisarzt Talmüller, um dessentwillen er und der Amtsvorsteher den Herrn Generaldirektor aufgesucht hätten. Die Fremde sei nicht angemeldet, das Wirtshaus sei sehr abseits gelegen. Wirte an solchen Plätzen, wenn sie von ihren Gästen bezahlt werden, beachteten meistens Polizeiverordnungen nicht. Die Kranke, die ein wenig Deutsch mit englischem Akzent spreche, habe der Pflegeschwester gegenüber erklärt, sie sei eine Baronin Degenhart. Der Kreisarzt zuckte die Achseln und lachte: „Diese Behauptung läßt verschiedene Schlüsse zu. Erstens auf eine Abenteurerin, zweitens auf einen typischen Fall von Irresein. Daß diese Frau eine Geisteskranke ist, hat für mich neunzig Prozent Wahrscheinlichkeit. Ihre Wunde ist eine Schrotwunde; eine entsprechende Waffe fand man bei ihr nicht. Es kann eine Art Revolver gewesen sein, und den hat sie dann eben fortgeworfen, ich nehme an, man findet ihn noch. Denn ihr Mann, sagt sie, habe sie angeschossen, was den Schloßherrn von Konern betreffen würde. – Eine Absurdität; wodurch sich das typische Bild einer Paranoia abrundet.“

Sie seien gekommen, sagte wieder der Amtsvorsteher, um den Generaldirektor zu veranlassen, den Fall persönlich in Augenschein zu nehmen, um gemeinsam zu verhüten, daß die Herrschaft davon belästigt werde, ja davon auch nur erfahre.

Sogleich erhob sich Geheimrat Kranz. Er habe den Eindruck, daß ich als alter Afrikaner ihnen bei Untersuchung des Falles sehr nützlich sein könnte.

Und so ward beschlossen, ohne Verzug nach dem einsamen Wirtshaus aufzubrechen. Daß man uns vermissen würde, war bei dem Toben des Jagdfestes keine Gefahr. Wir entfernten uns durch ein Seitentor, der Generaldirektor und ich auf dem schnellsten Gefährt, das im Schlosse zu finden war, der Kreisarzt mit dem Amtsvorsteher in eigener Kutsche.

będącą niczym groźnym założył opatrunek. Jasne, że upływ krwi osłabił kobietę, miała ona też gorączkę. To jednak nie było niczym nadzwyczajnym, zważywszy, że spędziła noc na mokrym trawniku. Teraz kobieta znajduje się w łóżku i on, doktor, zmuszony był postarać się o pielęgniarkę.

I to właśnie stało się przyczyną, dodał lekarz powiatowy Talmüller, że postanowił zawiadomić naczelnika, a ten z kolei poinformował dyrektora generalnego. Rzecz w tym, że kobieta nie jest zameldowana, oberża leży bowiem na uboczu. Właściciele tego rodzaju przybytków, jeśli tylko goście płacą, nie stosują się na ogół do zarządzeń policji. Chora, mówiąca trochę po niemiecku z angielskim akcentem, oświadczyła, że jest baronową Degenhart. Wzruszywszy ramionami, lekarz powiatowy roześmiał się: `To oświadczenie sugeruje różne konkluzje. Po pierwsze, kobieta jest jakąś awanturnicą, po drugie, mamy tu do czynienia z typowym przypadkiem szaleństwa. Osobiście jestem pewien w dziewięćdziesięciu procentach, iż kobieta jest psychicznie chora. Jej obrażenie, to rana typowo postrzałowa, broni jednak nie znaleziono. W grę mógł wchodzić pewien typ rewolweru, wyrzucony gdzieś pewnie; myślę jednak, że prędzej czy później zostanie on znaleziony. Kobieta utrzymuje, że postrzelił ją mąż, którym miałby niby być właściciel pałacu Konern - Absurd, mamy tu do czynienia z typowymi objawami paranoi.`

Spotkanie, wtrącił naczelnik, ma na celu wprowadzenie dyrektora generalnego w sprawę, abyśmy wspólnymi siłami mogli zapobiec temu, by jaśnie państwo narażeni zostali na przykrości, jeśli w ogóle będzie koniecznym informowanie ich o tym.

Na to tajny radca Kranz podniósł się, wyrażając przypuszczenie, że ja jako stary Afrykaner mógłbym być pomocny w wyjaśnieniu tego przypadku.

Postanowiono udać się niezwłocznie do samotnej oberży. Nikt nie spostrzegł naszego wyjścia, gdyż w sali myśliwskiej panował ogólny rozgardiasz. Wyjechaliśmy z zamku boczną bramą, dyrektor generalny i ja najszybszym pojazdem, jaki udało nam się znaleźć, lekarz powiatowy z naczelnikiem - własną bryczką.

Podczas jazdy radca powiedział do mnie: `Nasz przewielmożny pan baron jest jednak pod każdym względem dziwnym człowiekiem. Trzyma w stajni swego ulubionego konia, pięcioletnią klacz trakeńską, która w uprzęży i osiodłana oczekuje jeźdźca, pod którym wyczynia sztuki prawie niemożliwe. Klacz ta bierze każdą prze-

Während des Fahrens sagte der Geheimrat zu mir: „Unser allerhöchster Herr Baron ist doch überaus sonderbar. Im Stall steht zu einer Stunde jedes Tages sein Leibpferd gesattelt und gezäumt, eine Trakehner Stute, fünfjährig, die unter ihm alles tut, was beinahe unmöglich ist. Sie nimmt zunächst jedes Hindernis. Sie stürzt sich mit ihrem Reiter in jeden Strom, ich würde mich nicht wundern, wenn sie wie eine Eichkatze an den Bäumen hinaufkletterte. Und ihre Schnelligkeit auf kupiertem Gelände ist märchenhaft.“

Unwillkürlich zitierte ich, ich erinnere mich genau, indem ich den Geheimrat bedeutsam anblickte:

*„Knapp', saddle mir mein Dänenroß,
daß ich mir Ruh' erreite.
Es wird mir hier zu eng im Schloß,
ich will und muß ins Weite.“*

Wie sehr sollte ich, was ich nicht ahnte, recht behalten!

Nun, lieber Neffe, würde ich, wenn ich ein Schriftsteller wäre und von diesen ereignisreichen zweimal vierundzwanzig Stunden nicht nur wie jetzt so unverantwortlich vor mich hin schwatzte, sondern ihnen eine schriftliche Kunstform gäbe, ein neues Kapitel anfangen.“

Er schmauchte und lachte in sich hinein.

„Der Mensch ist ja eben sehr zwiespältig. Daß ich einen Stiefel ver-
trug, ist ja selbstverständlich. Immerhin hatte mich der Wein in eine
etwas gehobene Stimmung versetzt, weshalb mir denn auch der
Vierzeiler über die Lippen rutschte. Von dem nackten Ernst, der
dahinter steckte, ahnte ich in der Tat noch nichts.

Es war keine halbe Stunde vergangen, eh wir uns in der Schenke
des kleinen, entlegenen Wirtshauses wiederum gegenüberstanden,
der Amtsvorsteher, der Arzt, der Geheimrat und ich. Ich sollte mit
dem Arzt zu der Patientin hinaufgehen, wurde beschlossen, da ich
etwas Englisch und einige Worte Kisuaheli verstand.

Bevor ich mich aber zu ihr begab, erschien plötzlich bei uns, ziem-
lich erregt, die Pflegerin, die einesteils nicht genug Liebes und Gutes
von ihr erzählen konnte, dann aber, sehr erschrocken, ja bleich, eine
lederne Aktentasche auf den Tisch legte, und zwar mit den Worten:
„Herr Amtsvorsteher, prüfen Sie selbst, der Inhalt ist fürchterlich.“

Die Tür der Schenkstube wurde geschlossen; wir alle vier gelob-
ten Stillschweigen, auch die Pflegerin wurde darauf verpflichtet und

szkodę, skacze wraz z jeźdźcem przez każdą rzekę, nie zdziwiłbym się, gdyby jak wiewiórka zaczęła nagle wspinać się po drzewach. Jej szybkość na poprzecinanym koleinami terenie jest nieprawdopodobna.

Mimowolnie zacytowałem, dokładnie to sobie przypominam, pewną znaną strofę, przy czym tajny radca spojrział na mnie znacząco:

*Giermku, rumaka siodłaj,
by spokój na mnie spłynął.
W zamku tym coraz mi ciaśniej,
zew czuję dali sinej. **

Na myśl mi nie przyszło, że wszystko to się sprawdzi!

Cóż, kochany siostrzeńcze, gdybym nie gawędził ot tak sobie, a był literatem, to opisując owe tak bogate w wydarzenia dwie doby, nadałbym im kunsztowną formę i teraz właśnie rozpocząłbym nowy rozdział."

Pyknął i uśmiechnął się do siebie.

„Człowiek bywa jednak bardzo roztargniony. To, że coś mi tutaj nie pasowało, było jasne. Bądź co bądź wino wprawiło mnie w szczególny nastrój, dlatego też wypsnął mi się ten czterowiersz. Ale tak naprawdę, nie pojmowałem jeszcze całej powagi zaistniałej sytuacji.

Nie minęło pół godziny, kiedy naczelnikowi, lekarzowi, radcy i mnie przyszło stanąć w małej, leżącej na uboczu gospodzie. Ustalono, że ja razem z lekarzem pójdziemy do pacjentki, gdyż tylko ja mówiłem trochę po angielsku i rozumiałem kilka słów w języku kisuaheli.

Zanim jednak weszliśmy na górę, zjawiała się nagle mocno zdenierwowana i blada ze strachu pielęgniarka, ta która przedtem tak dobrze wyrażała się o kobiecie, kładąc na stół skórzaną teczkę ze słowami: `Panie naczelniku, proszę spojrzeć, zawartość teczki jest przerażająca!`

Drzwi izby gościnnej zamknięto, my wszyscy czterej spiskowcy razem z pielęgniarką poczęliśmy sprawdzać zawartość teczki - tak minęły trzy kwadranse.

No więc, Konradzie, do pioruna, dostało nam się mocno w kość. Przypuszczenia lekarza powiatowego okazały się fałszywe, straszna zawartość teczki wszystko przewróciła do góry nogami.

Dyrektor generalny świetnie znał charakter pisma barona Degen-

hernach – es vergingen dreiviertel Stunden darüber – der Inhalt der Tasche durchgeprüft.

Nun, Konrad, zum Donnerwetter nochmal, das fuhr uns doch allen recht stark in die Glieder. Die Prognose des Kreisarztes Talmüller erwies sich als falsch, sie wurde durch den schrecklichen Inhalt der Tasche völlig über den Haufen geworfen.

Der Generaldirektor kannte genau die Handschrift des Barons Degenhart. In etwa dreißig Briefen an eine Geliebte, deren Namen nicht zu entziffern war, konnte er sie feststellen, völlig gestützt durch die Unterschrift des Barons: Alfons Degenhart.

Die Briefe waren ein seltsames Sprachgemisch, Englisch, Kisuaheli und Deutsch. Zwanzig Briefe, ungefähr, die unzweifelhaft die gleiche Adressatin hatten, zeigten auf den Umschlägen, die erhalten waren, den Namen Baronin Degenhart und hatten Dar es-Salam als Bestimmungsort. Das Schlimmste aber war eine Heiratsurkunde, von einem Missionar ausgestellt und von einer englischen Behörde gestempelt. Die Heirat hatte stattgefunden zwischen der Tochter eines eingeborenen Großkaufmanns und Baron Alfons Degenhart.

Du kannst dir denken, wie wir uns anstarrten.

Die Frage war: Gibt es auf der Welt außer unserem noch einen anderen Baron Degenhart?

Aber da griff die Pflegerin ein und nahm aus einem getrennten, mit einem Knopf geschlossenen Fach zwei Photographien, die leider unverkennbar unseren, wenn auch erheblich jüngeren Degenhart vorstellten. Auf der einen trug er die sehr mitgenommene Tropenuniform, mit der er bei uns am Lagerfeuer gegessen hatte.

Es war auch für mich nicht mehr möglich zu zweifeln, wen ich vor mir hatte.

Also die Lage, mein Junge, war eindeutig.

Auch damals standen die Inhaber solcher Herrensitze wie Konern nicht über dem Gesetz, weshalb selbst der Amtsvorsteher, vom Generaldirektor und von uns anderen nicht zu reden, die wir die gar nicht abzusehenden schlimmen Folgen von dem Baron, und besonders seiner Gattin und deren Kindern abhalten wollten, an dem Gelingen dieser Absicht zweifelte. Wurde der Sachverhalt mit der Bigamie ruchbar, so war der Baron nicht zu retten, so hoch seine Stellung auch sein mochte.

Das Wort Zuchthaus ist schauderhaft auszusprechen, und doch hing die Zuchthausstrafe zweifellos über ihm. Was ist das Damo-



Ratusz w Jaworze
Das Jauerische Rathaus.

harta. Na podstawie trzydziestu listów do swej kochanki, której nazwiska nie można było odcyfrować, mógł on bez trudu stwierdzić, że niżej podpisanym jest nie kto inny, jak sam baron Alfons Degenhart.

Listy te były dziwną mieszaniną angielskiego, kisuaheli oraz niemieckiego. Jakichś dwadzieścia listów, adresowanych było na osobę zamieszkałą w Daressalam i noszącą nazwisko baronowej Degenhart. Najgorsza była jednak metryka ślubu wystawiona przez pewnego misjonarza i potwierdzona pieczęcią angielskiego urzędu. Stało tam czarno na białym, iż między córką pewnego miejscowego kupca, a baronem Alfonsem Degenhartem zawarte zostało małżeństwo.

Możesz sobie chyba wyobrazić nasze miny.

Pozostawało jeszcze pytanie, czy istnieje na świecie jakiś inny jeszcze baron Degenhart oprócz naszego?

W tym momencie jednak pielęgniarka wyjęła z zamkniętej na zatrask przegródki teczki dwie fotografie, które rozwiały nasze

klesschwert dagegen: es droht ja nur mit dem physischen, nicht aber mit dem bürgerlichen Tod.

Die ersten Schritte zur Rettung des schlesischen Hauses Degenhart-Weilern hatten festzustellen, ob Bibi – so ward in den Briefen die farbige Gattin von dem Baron genannt – irgendwie mit sich reden ließe. Die Lage war wohl so gut wie gerettet, wenn sie, meinethalben mit einer gehörigen Abfindungssumme, stillschweigend, wie sie gekommen, wieder im dunklen Erdteil verschwand.

Sie konnte jedoch ein Werkzeug sein, eine Puppe, in Händen von rücksichtslosen Drahtziehern. Dann freilich erschwerte sich die Aufgabe.

Der Geheimrat befürchtete es.

Er deutete an, alles wäre einem bestimmten, unversöhnlichen Konsortium naher Verwandter der Herrin von Konern zuzutrauen. Sie hatten es sich Geld kosten lassen, dem Vorleben Degenharts nachzuspüren, und hatten vielleicht, ja sehr wahrscheinlich den schwarzen Schatten der glänzenden Glücksumstände des Barons in Ostafrika aufgestört. Im Zusammenhang hiermit hatte der Geheimrat, wie er mir später sagte, auf einen vielgereisten Pastor und Missionsdirektor Verdacht.

Ich ging dann also, und zwar allein – man hielt es für gut –, zu Bibi hinauf.

Konrad, der Eindruck war fürchterlich. Eine Frau lag da im Bett, deren Körper und Geist, wie sich bald herausstellte, Entbehrungen, Mühsale und Überanstrengungen aller Art zerrüttet hatten. Das zerfaltete, europäischen Formen angenäherte alte Gesicht hatte vom Negertyp eigentlich nur das Kraushaar behalten. Um die keineswegs wulstigen Lippen liefen viele Fältchen zusammen; das war äußerst ausdrucksvoll und zeugte von harter Verbitterung. Alle Leiden und Qualen der Seele, die möglich sind, hatten sich mit deutlichen Schriftzeichen in ihre ausgebildete Stirn gegraben.

Sie lag mit geschlossenen Lidern da. Als sie aber die Augen öffnete und mich ohne Verständnis anblickte, schienen diese Augen an sich durch und durch Schmerz zu sein.

Die kleine Mansarde war von der Pflegeschwester in einen leidlich wohnlichen Zustand versetzt worden. Die Lappen, Lumpen und Kleiderfetzen der erbarmungswürdigen Frau hingen nebenan in der Dachkammer. Dort lag auf einem Strohsack ohne Bettstelle ihr ebenfalls ausgemergelter, etwa zwölf Jahre alter Sohn, genannt Scipio, bei

wątpliwości, ponieważ był na nich przedstawiony nie kto inny, jak młody Degenhart. Na jednej z nich prezentował się był w dosyć podniszczonym tropikalnym uniformie, który nosił, siadując z nami przy obozowym ognisku.

Również ja przestałem wątpić w tożsamość przedstawionej osoby. A zatem sytuacja, mój chłopcze, była jasna.

Już wówczas właściciele takich posiadłości jak Konern nie stali ponad prawem, co nawet dla naczelnika, nie mówiąc o dyrektorze czy mojej osobie, było oczywiste. Nasze zabiegi o to, żeby czyn barona nie przyniósł szkody jego małżonce oraz dzieciom stały się w tej sytuacji bezcelowe. Jeśli postawiono by zarzut bigamii, to baron byłby nie do uratowania, bez względu na swoją wysoką pozycję.

Już samo słowo "więzienie" wywołuje lęk, ale przecież groziła mu kara więzienia. Czymże jest miecz Damoklesa w porównaniu z tą karą: grozi on zaledwie fizyczną, a nie cywilną śmiercią.

Pierwsze kroki na drodze ratowania śląskiego domu Degenhart-Weilern miały na celu stwierdzenie, czy Bibi - tak nazywał baron w listach swą kolorową żonę - będzie skłonna do jakichś pertraktacji. Sytuacja byłaby do uratowania, gdyby kobieta w ramach odszkodowania zechciała przyjąć pewną sumę, by potem, zachowując milczenie, zniknąć w czerni kontynentu, z którego przyjechała.

Mogła być ona wreszcie narzędziem, czy marionetką, w rękach bezwzględnych mocodawców. Oczywiście w takim przypadku zadanie byłoby znacznie utrudnione.

Właśnie takowego obrotu rzeczy obawiał się tajny radca.

Wskazał on, że mogłaby to być sprawka jakiegoś konsorcjum nieprzejejdanych krewnych pani na zamku Konern. To oni zainwestowali pieniądze w celu odkrycia drugiego życia Degenharta, chcąc najprawdopodobniej skompromitować barona przy pomocy upublicznienia jego wschodnioafrykańskich przygód. W związku z tym wszystkim, podejrzewał tajny radca, należy wziąć pod uwagę osobę wiele podróżującego pastora i misjonarza Leblanca.

Poszedłem zatem, i to sam - uznano, że tak będzie lepiej - na górę do Bibi.

Konradzie, wrażenie było straszne! Na łóżku leżała kobieta, której nie tylko ciało, ale i dusza, jak się zaraz okaże, narażone zostały na niedostatek, trudy i niewyobrażalne wycieńczenie. Postarzała twarz zorana zmarszczkami, zbliżona w rysunku do europejskiej, właściwie tylko dzięki kędzierzawym włosom przypominała typ negro-



Das Schloß in Jauer
Zamek w Jaworze

dem der Kreisarzt schwere Unterernährung, leichten Lungenspitzenkatarrh und Temperatur festgestellt hatte. Es blieb ein Rätsel, wie diese Frau den Weg bis hierher gefunden, zurückgelegt und überlebt hatte. Später wurde dann festgestellt, daß sie mit einer Hamburger Dampferlinie gekommen war. Ihre Zwischendeckkarten waren in Dar es-Salam gekauft, und dort hatte sie auch das Schiff bestiegen. Sie hat, wie man heute annimmt, die Fahrt um das Kap bis Hamburg aus eigenen, mühsam ersparten Mitteln bezahlt.

Von dort aus hat sie sich mit Scipio auf alle möglichen Arten und Weisen zäh bis an das fest im Sinne sitzende Ziel durchgeschlagen. Meist hatte sie gebettelt und wurde mit ihrem Sohn deshalb mehrmals festgesetzt. Die Nächte wurden im Freien, manchmal in Strohschobern, manchmal in verfallenen Baracken zugebracht. Eine Gruppe Zigeuner hatte die seltsame Mutter und ihren Sohn aufgegriffen und mehrere Tage lang in den Wagen mit sich geführt. Dann hatte sie hier, in Konern angelangt, und zwar in diesem Gasthaus, zuerst eine

idalny. Wokół zupełnie nie wydętych ust zbiegało się mnóstwo małych zmarszczek nadających twarzy wyraz głębokiego zgorzknienia. Wszystkie przejścia i cierpienia duszy, jakie tylko są możliwe, wyryte były na wydatnym czole kobiety.

Leżała z przymkniętymi powiekami. Kiedy jednak je uniosła i zauważyła mnie, w jej oczach można było zobaczyć tylko ból.

Pielęgniarka doprowadziła małą mansardę do stanu używalności. Zlumpiałe resztki odzieży tej pożałowania godnej kobiety wisiały obok na strychu. Tam też na prymitywnym sienniku leżał podobnie wychudzony, około dwunastoletni syn o imieniu Scipio, u którego lekarz powiatowy stwierdził głębokie niedożywienie, lekkie zapalenie płuc oraz gorączkę. Jest doprawdy zagadką, w jaki sposób ta kobieta znalazła drogę tutaj, przebyła ją i przy tym nie umarła. Później dowiedziano się, że przyплыnęła do Hamburga parowcem. Jej karty pokładowe wystawiono w Daressalam, gdzie wsiadła na statek. Podróż wokół Przylądka Dobrej Nadziei aż do Hamburga zapłaciła, jak przypuszczano, z ciężko zaoszczędzonych przez siebie środków.

Razem ze Scipio dobrnęła w jakiś nadzwyczajny sposób do wyznaczonego sobie celu. Po drodze zmuszona była żebrac, za co posadzono ją wraz synem kilka razy. Noce spędzała pod gołym niebem, czasami w snopkach siana, czasami w zrujnowanych barakach. Jakaś grupa Cyganów schwytała tę osobliwą matkę razem z synem, obwoząc ją przez kilka dni swoim taborem. Potem kobieta dotarła tu do Konern i zamieszkała w oberży, wydając na nią resztę posiadanej i dobrze ukrytej w jedwabnym woreczku sumy, na którą składało się sześć starych dukatów oraz kilka monet dwudziestomarkowych.

Nie było z nią dobrze, co zgodne było z przewidywaniami lekarza, który też zaraz do niej poszedł.

Infekcja rany stawała się coraz bardziej niebezpieczna.

Chora, opierając się na zdrowym ramieniu, przeszła mnie pełnym cierpienia wzrokiem, zadając sobie w duchu pytanie, kim mogłem być.

Używając jakiejś niestłuchanej mieszaniny języka kisuaheli, angielskiego i niemieckiego, próbowała gorączkowo opowiedzieć swoje dziwne dzieje, które streścić można tak: przybyła tutaj jako baronowa Degenhart do oczekującego ją z utęsknieniem męża, do rozstania z którym przyczyniły się złe demony.

eiserne Ration angegriffen, die sie versteckt mit sich führte und die aus fünf oder sechs alten Dukaten und ebenso vielen Zwanzigmarkstücken in einem seidenen Beutel bestand.

Es war nicht viel mit ihr anzufangen, das hatte mir schon der Arzt vorausgesagt, der gleich bei der Ankunft seine Patientin besucht hatte.

Das Wundfieber hatte zugenommen.

Sie stützte sich auf den gesunden Arm und durchbohrte mich mit den qualvollen Augen, vergeblich bemüht zu wissen, was oder wer ich war.

Sie verfiel darauf in ein Kauderwelsch, mischte Kisuaheli, Englisch und Deutsch durcheinander und erzählte mir so sehr hastig, dringlich, dabei intim und geheimnisvoll: eine Baronin Degenhart sei hier eingetroffen, sehnlich von ihrem Mann erwartet, den böse Dämonen von ihr getrennt hätten.

Bald saßen wir wieder in der Kutsche, der Geheimrat und ich. In beschleunigtem Tempo mußten die Pferde uns nach dem Schloß zurückbringen. Mir lag der furchtbare Eindruck im Sinn, den ich in der Mansarde gehabt hatte. Ich vertrug einen Puff, doch hatte mich diese Wirklichkeit, die einer gänzlich unwahrscheinlichen Erdichtung an Unwahrscheinlichkeit überlegen war, völlig aus der Fassung gebracht.

„Ich kann nicht denken“, sagte ich, „daß irgendein Mensch die Lage, in der sich unser Baron jetzt sieht, zu überleben imstande ist. Ein Haufen Lumpen, ein mit Haut überzogenes Skelett, unzweifelhaft seine erste Frau und sein wahrscheinlich todgeweihter Sohn, beide von ihm zugrunde gerichtet.“

„Ich denke darüber nicht nach“, sagte der Geheimrat.

Die Papiere der Fremden waren in seiner Hand. Ich merkte, er schwieg in tiefem Nachsinnen. Wie zu sich selber bemerkte er dann, es wäre ja möglich, ja beinahe wahrscheinlich, daß es mit der Fremden zu Ende ginge. Auch der Kreisarzt deutete das an. Auch ich vermochte das nur zu bestätigen. Ich hatte tatsächlich den Eindruck einer vom Tode Gezeichneten.

So bereichert durch ein bleiernes Wissen, das wir gern von uns geworfen hätten, bogen wir in den Schloßhof ein, wo uns die Musik und der Lärm des Banketts, als wäre durchaus nichts geschehen, entgegenrauschten.

Unterwegs hatte ich dem Geheimrat auch noch meine Unterredung mit der Schloßherrin von Konern genau erzählt und ihm dabei

Wkrótce potem znowu znaleźliśmy się z tajnym radcą w powozie. Było koniecznym, aby konie w zdwojonym tempie zawiozły nas z powrotem na zamek. Przygnębiające wrażenie wyniesione z mansardy nie opuszczało mnie ani na chwilę. Potrafiłem znieść wiele, jednakże to, w czym brałem teraz udział przekraczało granice wszelkiej rzeczywistości i powodowało, że byłem całkowicie wytracony z równowagi.

„Trudno mi sobie wyobrazić, żeby nasz baron wyszedł cało z obecnej sytuacji” powiedziałem. „To biedactwo, ten szkielet obciążony skórą, bez wątpienia jego pierwsza żona, i ten jego prawdopodobnie na śmierć wydany syn, oboje zginą przez niego.”

„Staram się o tym nie myśleć”, rzekł tajny radca.

Trzymał w ręku dokumenty obcej kobiety. Obserwowałem jego milczące i głębokie zamyślenie. Mówiąc jakby do siebie, zauważył, że kobieta prawdopodobnie wkrótce się skończy. Lekarz powiatowy sugerował to również. Również ja nie miałem żadnych złudzeń. Kobieta naznaczona była śmiercią.

Obciążeni tą ciężką jak ołów myślą, której najchętniej byśmy się pozbyli, wjechaliśmy na dziedziniec zamku, przywitani muzyką i zgiełkiem trwającego jak gdyby nigdy nic bankietu.

Po drodze szczegółowo opowiedziałem tajnemu radcy swą rozmowę z posiadaczką zamku Konern, wyrażając przy tym troskę o to, czy nie należałoby jednak tej szlachetnej kobiety wielkiego ducha wprowadzić w całą sprawę. Zapewne jest ona w stanie uświadomć sobie, co mogłoby to oznaczać dla niej samej oraz dzieci. Być może nie zechce spisać małżonka na straty i dążyć będzie do jakiegoś polubownego załatwienia całej sprawy, jak kobieta z kobietą.

Tajny radca zgodził się ze mną.

Należało odetchnąć jakieś pół godzinki, a potem spotkać się ponownie w jego domu i jeszcze raz zastanowić się nad moją propozycją i jeśli uznamy to za celowo, bez wahania wprowadzić słowa w czyn. Udział samego barona - o tym byliśmy przekonani obaj - nie wchodził na razie w rachubę.

Dla odprężenia postanowiłem odwiedzić mego pomocnika zajmującego pokój nad stajniami, którego asystowanie w leśnym przedsięwzięciu okazało się w tej sytuacji właściwie zbyteczne. Przed drzwiami stajni zobaczyłem koniuszego w butach z ostrogami, który na mój widok trzasnął obcasami.

zu bedenken gegeben, ob man nicht diesen edlen und starken Geist von allem sofort unterrichten solle. Sie wisse, was für sie und ihre Kinder auf dem Spiele stehe. Sie werde gewiß ihren Mann nicht preisgeben und ihrerseits in der Berührung mit der armseligen Mitschwester von Frau zu Frau das Richtige tun.

Darauf kam der Geheimrat zurück.

Wir wollten ein halbes Stündchen verschlafen, in seinem Haus uns wieder treffen, meinen Vorschlag nochmals erwägen und, falls wir ihn gelten ließen, ihn ohne alles Zögern ausführen. Der Baron selber konnte für irgendeine Mitwirkung in der Sache – darüber waren wir beide uns einig – zunächst durchaus nicht in Betracht kommen.

Um mich ein wenig abzukühlen, suchte ich meinen Adlatus, den bei gegebenen Umständen gänzlich überflüssigen Forstgehilfen, auf, der in einem Zimmer über dem Marstall wohnte. Ein Bereiter, gestieft und gespornt, stand vor der Tür. Er sah mich und schlug die Hacken zusammen.

Die Pferde von Konern waren berühmt; ich sagte dem Bereiter etwas dergleichen. Sie hätten, war seine Antwort, wieder ganz herrliche Dreijährige. Er würde dies und das gern vorführen. Die Stallknechte führten mir Pferde vor. Es tat mir gut, denn es konnte mich ablenken. Ich vergaß für Minuten die schwarze Wolke, die niedrig über dem Haus hing. Ich tat auch einen Blick in den Stall.

In der ersten Box stand ein gesatteltes und gezäumtes Pferd. Es war Bibi, das Leibpferd des Barons. Wehe, wer sich auf Bibi setzen wollte, sagte der Bereiter, er bekäme es mit unserem gnädigen Herrn Baron zu tun.

Bibi! Bibi hatte der Baron in den Briefen das afrikanische Käthchen von Heilbronn immer wieder genannt.

Weshalb das Pferd so gesattelt stehe? Obgleich ich es wußte, fragte ich. Der Baron wolle, hieß es, gegen Schluß des Banketts ausreiten. Er habe von ihm konstruierte Satteltaschen mit einigem Inhalt heruntergeschickt. Der Bereiter zeigte mir, wie sie festgemacht waren.

Mein Forstjüngling war nicht aufzufinden, und die Zeit zur Wiederbegegnung mit dem Geheimrat war da.

„Man darf keine Zeit verlieren“, sagte er. „Wenn Sie meiner Meinung sind, suchen wir die Baronin auf.“

Wir wurden sogleich vorgelassen.

In den entlegenen Flügel, dahin sie sich zurückgezogen hatte,

Stadnina z Konern cieszyła się wielką sławą; rzuciłem jakąś uwagę na ten temat w stronę koniuszego. W odpowiedzi począł zachwalać wspaniałe trzylatki. Jeśli sobie życzę, zaprezentuje mi je chętnie. Zaraz też parobkowie przyprowadzili konie. Jak dobrze zrobiło mi przyjdzie tutaj. Na kilka minut mogłem zapomnieć o czarnych chmurach gromadzących się nad tym domem.

Rozejrzałem się po stajni.

W pierwszym boksie stał osiodłany i gotowy do drogi rumak. Była to Bibi, osobisty wierzchowiec barona. Niechby tylko ktoś spróbował, wyjaśnił koniuszy, wsiąść na to zwierzę, miałby natychmiast do czynienia z wielmożnym panem baronem.

Bibi! Takim imieniem baron zawsze nazywał w listach tę afrykańską Kasię z Heilbronn.

Dlaczego koń stoi osiodłany? Mimo, że domyślałem się odpowiedzi na to pytanie, zadałem je sobie. Powiedziano mi, że pod koniec bankietu baron ma zamiar wyjechać. Już wcześniej przysłał tutaj sporządzone przez siebie sakwy. Koniuszy pokazał mi, jak przemyślnie przymocowane były do konia.

Mego młodego asystenta nie zastałem, zresztą nadeszła pora ponownego spotkania się z tajnym radcą.

„Nie wolno tracić czasu”, rzekł. „Jeśli jest pan gotów, chodźmy do baronowej.”

Zostaliśmy przyjęci od razu.

Do oddalonego skrzydła, które zajmowała, nie docierał ani jeden dźwięk głośniego bankietu.

„Jestem trochę zaskoczona wizytą panów”, powiedziała piękna pani tego zamku, omiatając nas zaciekawionym spojrzeniem. „Nie bardzo rozumiem, jaki mógłby być jej cel, ale wydaje mi się, iż nie należy jej odkładać.”

Milczeliśmy, ponieważ widać było, że pragnie się wygadać.

Powiedziała nam, że męczy ją niepokój. Od rozpoczęcia bankietu próbowała zająć się czymkolwiek, wszystko jednak rzucając po chwili. Zastanawiała się nad najróżniejszymi sprawami, a napór setek jej myśli powodował, że pojawiały się tysiące nowych. Nagle jednak nieoczekiwanie przerwała swoje zwierzenia, by rzuciwszy nam ostre spojrzenie wyrazić przypuszczenie, że przybyliśmy do niej, ponieważ udało nam się odkryć jakiś ciemny punkt w życiu jej małżonka.

Tak byliśmy skonsternowani tą jej determinacją, iż zdobyliśmy się

drang von dem wilden Bankett kein Laut.

„Seltsam, da sind Sie“, sagte die schöne Schloßfrau, indem sie uns forschend anblickte. „Ich weiß nicht, wieso, aber daß Sie kommen würden, das wußte ich.“

Wir schwiegen zunächst, weil wir spürten, daß sie noch mehr zu sagen wünschte.

Sie sei, sagte sie, voller Unruhe. Seit dem Beginn des Banketts habe sie allerhand anzufassen versucht, aber alles wieder fortgeworfen. Sie habe über allerlei nachgedacht und sei dabei mit ihren Gedanken vom Hundertsten ins Tausendste geraten. Plötzlich jedoch unterbrach sie sich und erklärte, uns scharf anblickend, sie glaube sich nicht zu täuschen, wenn sie annähme, wir seien gekommen, weil wir den dunklen Punkt im Vorleben ihres Gatten entdeckt hätten.

Wir waren von so viel Sicherheit konsterniert und konnten nicht einmal mit dem Kopf nicken.

„Nehmen Sie also Platz, meine Herren“, sagte sie, und als es geschehen war, ohne Übergang: „Diese angeschossene Frau im Park, was ist das denn nun für eine Geschichte?“

Ich hörte den Geheimrat sagen: „Frau Baronin haben davon gehört?“

„Ja“, gab sie zur Antwort, „nur nicht genug.“

Wir wüßten Genaues darüber nicht.

„Ich will Ihnen etwas sagen, meine Herren, doch es bleibt unter uns: Der Baron hat sie angeschossen.“

Wir hatten das wohl für möglich gehalten, aber ohne Beweise dafür. Wir konnten es deshalb füglich bezweifeln.

Sie wies uns ein kleines Vogelgewehr, das man im Park gefunden hatte. Es war ein Geburtstagsgeschenk von ihr an den Gatten. Ihr Vorname Heliadora war in den Lauf graviert und das soundsovielte Geburtstagsdatum des Barons.

Nun, Konrad, wir gingen an unser Werk.

Einer Frau, die von sich aus bereits so weit vorgedrungen war und dabei die Entschlossenheit der Baronin, hinter alles zu kommen, zeigte, durfte man die ganze Wahrheit nicht vorenthalten. Wenn irgend jemand, so war sie selber dazu geschaffen, in dieser Sache sich und ihr Haus zu vertreten.

Zunächst hatte das Wort der Generaldirektor. Er trug das ganze Geschehnis, angefangen mit der Auffindung der Verwundeten, den Vermutungen des Kreisarztes, dem Besuch im Waldwirthshaus bis

tylko na kiwnięcie głowami.

„Zajmijcie miejsca, moi panowie”, rzekła, i kiedy to uczyniliśmy, powiedziała bez jakichkolwiek wstępów: „Owa postrzelona w parku kobieta, cóż to za historia?”

Posłyszałem słowa tajnego radcy: „Pani baronowa słyszała o tym?”

„Tak”, odpowiedziała, „ale chciałabym wiedzieć więcej.”

Nasze próby wykręcenia się od tego, spełzły na niczym.

„Domyślam się czegoś, moi panowie, proszę tylko o dyskrecję: to baron ją postrzelił.”

Odpowiedzieliśmy, że mogło tak być istotnie, ale nie posiadamy na to żadnych dowodów. Nękała nas zatem wątpliwość.

Zauważyła, że w parku znaleziono niewielką strzelbę na ptactwo. Był to jej podarunek urodzinowy dla męża. Na rękojeści wygrawerowane było imię Heliadora oraz data urodzin barona.

Przystąpiliśmy zatem, Konradzie, do rzeczy.

Kobiecie, która na własną rękę odkryła już tak wiele i której wola dowiedzenia się wszystkiego była tak silna, nie można było nie wyjawić całej prawdy. Nikt inny poza nią nie miał do tego prawa.

Najpierw przemówił dyrektor generalny. Zrelacjonował wszystkie wydarzenia począwszy od znalezienia rannej, przypuszczeń lekarza powiatowego, wizycie w obozisku aż do faktu odkrycia kompromitujących dokumentów. Pękata teczkę z papierami położył na stoliku do haftowania.

Następnie przyszła kolej na mnie, bym opisał swoje wrażenia.

W trakcie mej wypowiedzi baronowa usiadła na krześle i zasłoniła dłonią twarz. W momencie kiedy opisywałem pożałowania godny stan Mulatki oraz jej syna, baronowa przyłożyła obie pięści do czoła. Później jednak - byliśmy pełni respektu dla jej męznego ducha i zdecydowanego charakteru - zapytała nas z mocą, czy gotowi jesteśmy zachowując tajemnicę, stanąć po jej stronie.

Kiedy wyraziliśmy tę gotowość, podziękowała nam, podkreślając, że czynimy jej przysługę, o której nigdy nie zapomni. Wszystkie dalsze kroki powinny być z nią uzgadniane. Szkoda tylko, że urzędnik sądowy oraz lekarz wiedzieli o istnieniu papierów. Ale jeśli o to chodzi, to ona sama zadba, by papierów tych nikt nigdy już nie zobaczył. Lepiej żeby umarła, niż żeby jej dzieci miały zostać okryte hańbą, wydziedziczone i sponiewierane. Poprosiła też tajnego radcę o natychmiastowe przetransportowanie tej biednej kobiety i jej syna

zum Fund der schrecklichen Dokumente und ihrer Untersuchung vor. Die mit ihnen gefüllte Mappe legte er auf das Nähtischchen.

Hiernach schilderte ich meine Eindrücke.

Während des Zuhörens ließ die Baronin sich einmal auf einen Stuhl nieder und legte die Hände vor das Gesicht. Das andere Mal, als ich ihr den erbarmungswürdigen Zustand der Mulattin und ihres Sohnes schilderte, preßte sie beide Fäuste vor den Kopf. Dann aber – allen Respekt vor dem männlichen Geist und Charakter – fragte sie uns mit Entschiedenheit, ob wir schweigen und ob wir ihr, beistehen wollten.

Nachdem wir bejaht hatten, sagte sie, sie danke uns, wir hätten ihr einen wahrhaften, nie zu vergessenden Dienst getan. Alle weiteren Schritte seien ihr nun auf das bestimmteste vorgezeichnet. Es sei zu bedauern, daß der Amtsvorsteher und der Kreisarzt von der Existenz dieser Briefe und der anderen Papiere wüßten. Aber wie es auch sei, niemand werde je wieder Einblick in sie erhalten. Sie sterbe lieber, als daß sie ihre Kinder mit Schmach bedeckt; enterbt und verachtet sähe. Sie bäte den Geheimrat, sofort die Überführung des armen Weibes und ihres Sohnes in die Wege zu leiten, und zwar die Überführung ins Schloß. Sie nannte den Trakt, in dem man sie unterbringen, mit den besten Ärzten und Pflegerinnen versehen und alles tun werde, um sie wiederherzustellen. Sie selber werde nicht müßig sein und bei dieser Arbeit nach bestem Vermögen mithelfen. Sie fahre sofort mit ihrem Juckergespann zu dem Weibe hinaus.

Das alles geschah in der gleichen Stunde, nachdem sie uns verpflichtet hatte, dem Baron gegenüber von allem zu schweigen: „Wie mein Mann sich aus der Affäre ziehen wird, weiß ich nicht. Ich kann ihm das nicht vorschreiben. Wenn ich aber meinen Charakter besäße und er wäre, so gäbe es für mich nur einen Weg. Der eine liebt mehr das Leben und der andere die Ehre.“

Am folgenden Morgen ließ die Baronin mich zu sich rufen. Es war für zwanzig und mehr Jahre mein Abschiedsbesuch. Er brachte die Schlußsensation.

Der Baron war nach dem Bankett auf Nimmerwiedersehen davongeritten.

Ich darf dies heute sagen, denn in Wahrheit hat man bis heute nie wieder etwas von ihm gehört. Die Baronin zeigte mir seinen Abschiedsbrief.“

Der Onkel stand auf und nahm die Kopie aus einem Schreibpult.



Karkonosze, „Dom Śląski“. Pocztownka z roku 1929.

Riesengebirge, „Schlesierhaus“. Postkarte aus dem Jahre 1929.

nie gdzie indziej, a do zamku. Wyznaczyła piętro, na którym mają być zakwaterowani oraz najlepszych lekarzy i pielęgniarki, którzy starać się mają o poprawę zdrowia chorej kobiety. Sama baronowa nie pozostanie bezczynna i dołoży wszelkich sił i środków potrzebnych w tej akcji. Natychmiast też każe zaprząć karete, aby przewieźć kobietę.

Wydając najróżniejsze polecenia, jeszcze raz zobowiązała nas do zachowania tajemnicy przede wszystkim wobec barona: `Nie wiem doprawdy, w jaki sposób mój mąż wybrnie z tej afery. Niczego nie mogę mu narzucać. Gdybym to jednak ja była w jego skórze, widziałabym tylko jedną drogę. Są ludzie, którzy najbardziej kochają życie, inni natomiast honor.`

Następnego dnia baronowa poprosiła mnie do siebie. I było to pożegnanie na ponad dwadzieścia następnych lat. Wiązało się ono z niejaką sensacją. Otóż po bankiecie baron wyjechał na koniu w niewiadomym kierunku i na zawsze.

Teraz mogę użyć takich właśnie słów, gdyż rzeczywiście do dnia dzisiejszego nikt nigdy niczego o nim nie usłyszał.

Baronowa pokazała mi jego list pożegnalny." -

Wuj wstał i sięgnął po jakąś kartkę leżącą na blacie biurka. Usiadł

Er setzte sich wieder, griff eine Brille, setzte sie auf und las:

„Forsche nicht nach mir, gräme Dich nicht um mich, vergiß mich. Sei sicher, daß ich nie mehr auftauche.“

Dann sagte er: „Zwar die verwitwete Frau las diese Worte unter Tränen vor, auch gelang es ihr nicht, einen Schluchzer zu unterdrücken. Dann aber sah sie mich klar, entschieden und, wenn ich nicht irre, befriedigt an.“

Du magst noch erfahren, lieber Neffe, daß die Baronin ihre afrikanischen Gäste völlig gesund pflegen ließ und pflegte. Erst nach zwei oder drei Jahren ging die Mulattin, die an der Baronin mit rührender Liebe hing, aus Heimweh nach Dar esSalam zurück. Die Baronin ließ sie auch dort nicht aus den Augen.

Scipio ist von der Baronin zu Verwandten in England gegeben und dort mit aller Sorgfalt erzogen worden.

Von den Papieren in der Mappe hat niemand mehr gehört.“

Mein Onkel schloß: „Plaudite, amici, comoedia finita est.“

(4)

Die Erzählung von Onkel Adolf im Kopf, machte ich am nächsten Tag den langsamen Anstieg vom Fuße des Gebirges durch die Vorberge über Bolkenhain und Hirschberg bis Schreiberhau zurück. Ich führte mein Zweirad oder nahm es bei ebenen Strecken in Anspruch. Ich dachte natürlich auf meine Art über alles Gehörte nach, hatte zuletzt auch noch den Erzähler mit dieser und jener Frage belästigt. So wollte ich wissen, was nach der Vermutung des Onkels aus dem Baron geworden sei?

Der Onkel zuckte die Achseln: „Er ist gestorben, wenn er gestorben ist, Konrad, und lebt, wenn er lebt. Das Leben selber genommen hat er sich nicht. Dazu hing er zu sehr daran und nahm es durchaus als ein ihm aufgedrängtes Abenteuer. Er ist meiner Ansicht nach aus seiner schlesischen Ehe wie ein Wildpferd aus dem prunkenden Marstall gesprungen, in den man ihn eingeschlossen hatte und wo er Hafer und Heu – Gott weiß – ad libitum zu essen bekam. Lebt der Baron, dann wiederum nur versteckt und ohne Namen in irgendeinem Teil von Afrika. Keinesfalls aber in einer unserer jüngst erworbenen Kolonien. Vielleicht im Süden, bei den Buren als Knecht

ponownie, założył okulary i zaczął czytać:

"Nie próbuj mnie szukać, nie martw się o mnie, zapomnij. Możesz być pewna, że nigdy się nie zjawię."

Potem wuj powiedział: "Ta owdowiała kobieta przeczytała owe słowa, skrapiając je rzewnymi łzami, których nie mogła jednak powstrzymać. Lecz po chwili spojrzała na mnie jasno i zdecydowanie i, jeśli dobrze sobie przypominam, ze wszystkim pogodzona."

Chciałbyś jeszcze zapewne, kochany siostrzeńcze, dowiedzieć się, czy baronowa zadbała o wyleczenie afrykańskich gości. Otóż dopiero po dwóch czy trzech latach Mulatka, która baronową wprost uwielbiała, zatęskniła za krajem i powróciła do Daressalam. Obie panie były jednak ze sobą w kontakcie. Scipiem zaopiekowali się angielscy krewni baronowej, zapewniając mu świetne wychowanie i wykształcenie.

Na temat dokumentów z teczki nikt nigdy niczego już nie usłyszał."

Wuj zakończył: "Plaudite, amici, comoedia finita est."

(4)

Następnego dnia układając sobie w głowie opowiadanie wuja Adolfa udałem się w mozolną drogę powrotną poczynając od lekkich wzniesień przedgórza bolkowskiego, przez Jelenią Górę aż do Szklarskiej Poręby. Rower czasami prowadziłem, ale na płaskich odcinkach robiłem z niego użytek. Oczywiście na temat usłyszaney historii miałem swoje zdanie, pozwoliłem sobie też przed wyjazdem zadać kilka pytań jej autorowi. Chciałem mianowicie się dowiedzieć, co zdaniem wuja stało się z baronem.

Wuj wzruszył ramionami: "Pewnie umarł, jeśli umarł, Konradzie, albo żyje, jeżeli żyje. W każdym razie nie odebrał sobie życia. Za bardzo je kochał i zbyt mocno tkwiła w nim żądza przygód. Według mnie wyskoczył ze swego śląskiego małżeństwa jak dziki koń ze złotej stajni, gdzie owsa i siana i - Bóg jeden wie czego jeszcze - miał tyle, ile zapragnął. Jeśli baron żyje, to z pewnością w ukryciu i pod zmienionym nazwiskiem, pewnie gdzieś w Afryce. W każdym razie na pewno nie w którejś z naszych kolonii. Być może na Południu u Burów jako najemnik lub w jakiejś zapadłej dziurze jednego z tamtejszych plemion - możliwe też, iż ukrył się gdzieś nad brzegami Kongo."

oder in einem Kafferndorf unter Kaffern – möglicherweise auch irgendwo am Kongo versteckt.“

Mein Besuch beim Onkel, so überaus denkwürdig durch sein Gastgeschenk, hatte Ende September stattgefunden.

Gegen Ende November wiederholte ich ihn.

Aber der Onkel war tot. Eine schwarzgeränderte Anzeige hatte sein Ableben mitgeteilt und das Datum, an dem er begraben wurde.

Diesmal erreichte ich Jauer mit der Bahn.

Dem Sarge folgte zunächst eine Abordnung der fürstlich P.schen Jägerei, hernach der ganze Kriegerverein, diesem ein halbes Hundert nicht sehr tragisch gestimmter Zylinderhüte und Schwarzröcke. Dazwischen gingen auch einige Frauen. Im ersten Wagen saß die Tochter des Onkels, meine Base, mit ihrem Mann. Er war ein einfacher junger Revierförster. Der Rücksitz war mit Kränzen belegt. Im zweiten Wagen saßen der Sohn des Onkels und ich. Kaum fünfunddreißigjährig, war mein Vetter schon Oberlehrer. Die Equipage der Baronin Degenhart, in der sie mit einer Begleiterin saß, folgte.

Die Honoratioren der Stadt Jauer schlossen sich in einer Reihe anderer Kutschen an. Zuletzt kam der leere Galawagen des Fürsten, in dessen Dienst mein Onkel gelebt hatte und gestorben war.

Die Exequien am offenen Grabe, über dem der geschlossene Sarg zu schweben scheint, sind bekannt. Das des Onkels lag seltsamerweise neben dem Grabhügel, über dem noch die frischen Kränze gerascelt hatten, als der Onkel, mit den Stiefeln an sie streifend, mir von den Tagen in Ungarn erzählte. Zwangsweise dachte ich daran und hatte Not, meinen Ernst zu bewahren, während der Pastor mit gefalteten Händen gleichsam auf den Sarg und den darin Ruhenden einredete.

Mir war, als hätten wir beide ein Geheimnis, der Tote und ich, und wären durch eben das gleiche verhaltene Lächeln verbunden.

Mein Vetter und sein Vater verstanden einander nicht, ihre Naturen waren zu gründlich verschieden. Der Sohn besaß eine mimosenhafte, schwer zu erfassende Innerlichkeit, der Vater war mit überschäumender Kraft dem Leben verschworen. Er hätte wie Tizian am Südadhang der Alpen geboren sein können, das Meer und die Sonne, Bewegung und Glut in den Adern.

Ich hatte Tante Ida besucht, die wie immer in ihrer Kammer lag. Wo stammte sie her? Es war ein volles Deutschtum in ihr, aber irgendwo in der Fremde aufgesäugt und mit tschechischem oder

Odwiedziny u wuja, tak dobrze zapamiętane dzięki historii, którą mi wtedy opowiedział, przypadły na koniec września.

W listopadzie pojechałem do niego znowu.

Wuj jednakże już nie żył. Czarno obramowana klepsydra informowała o jego śmierci i dacie pogrzebu.

Tym razem przyjechałem do Jawora pociągiem.

Za trumną kroczyła delegacja leśniczych księcia P., za nią sunął związek weteranów, po nich jakieś pół setki nie bardzo pogrążonych w smutku cylindrów i czarnych zakietów. Między nimi widać było też kilka pań. W pierwszym powozie siedziała córka wuja, a moja kuzynka, ze swoim mężem. Był on zwyczajnym początkującym leśniczym rejonowym. Tylne siedzenie usłane było wieńcami. W drugim powozie siedział syn wuja i ja. Nie ukończywszy jeszcze trzydziestu pięciu lat, był już mój kuzyn zasłużonym nauczycielem. Ekwipaż baronowej Degenhart, w którym siedziała w towarzystwie jakiejś damy, posuwał się za nami.

W kondukcje bryczek jechali wszyscy dygnitarze miasteczka Jawor. Na samym końcu toczyła się pusta galowa karetka księcia, w którego służbie mój wuj spędził całe życie.

Egzekwie nad otwartym grobem, ponad którym zamknięta trumna zdawała się unosić, znane są wszystkim. Grób wuja znajdował się dziwnym trafem obok tego niedawno usypanego kopczyka, na którym szeleściły nie całkiem zwiędłe jeszcze wieńce, o które otarły się jego trzewiki wówczas, kiedy opowiadał mi swoje węgierskie przygody. Przypomniawszy to sobie, miałem niejaki trudności z utrzymaniem powagi, podczas gdy pastor ze złożonymi rękami monotonicznie przemawiał do trumny i do tego, który w niej spoczywał.

Miałem uczucie, jak gdyby zmarłego i mnie łączyła jakaś wspólna cecha wyrażająca się niemożnością powstrzymania się od śmiechu w pewnych sytuacjach.

Kuzyn niezbyt dobrze rozumiał się z ojcem, ich charaktery były zbyt różne. Syn posiadał trudną do określenia osobowość mimozy, podczas gdy ojciec zawsze tryskał niepokromioną żywotnością. Powinien był on urodzić się na południowych stokach Alp, jak Tycjan, w którego żyłach pulsowało morze, było słońce, ruch i żar.

Odwiedziłem ciotkę Idę leżącą jak zwykle w swoim pokoju. Skąd pochodziła? Jej niemieckość była absolutna, ale zasilona jakąś odległą mieszaniną czeskiej lub też ruteńskiej krwi. Wysokie czoło, łukowato sklepione skronie, bladą cerę oraz niebieskie oczy, ale także

ruthenischem Blut gekreuzt. Ihre hohe Stirn, ihre gewölbten Schläfen, die bleiche Haut und die blauen Adern darin, ihren Ernst, ja die Melancholie ihres Organs hatte der Sohn.

Wie seltsam, daß seine Mutter ihn dem Vater fernergerückt, meine Mutter, die dessen Schwester war, mich seinem Vater näher. Ich hatte ihn als Erwachsener nur einmal gesehen, und es gab keine Fremdheit zwischen uns.

Mir gegenüber unter den Leidtragenden, am anderen Rande des Grabes, stand, in einen kostbaren Pelz ver mummt, die Baronin Degenhart. Die Erde war hart, frühzeitiger Frost war eingebrochen. Ich konnte die Dame in Ruhe beobachten. Der Sermon des Geistlichen war vorüber. Der Generaldirektor des Fürsten sprach, es folgte ein Oberförster; eine Ehrensalue ward über dem Grab gelöst, und schließlich erfolgte eine musikalische Huldigung der Jägerei, es ertönten die Jagdhörner.

Während dieser ganzen Zeit konnte ich nur die Baronin anblicken die hie und da mit einem befremdeten Blick gleichsam herüberfunkte. Mir war dabei, als ob mir der Tote im Sarge ununterbrochen mit leisem Geflüster zuspräche:

„Sie lud mich ein, als ich in Jauer auftauchte. Sie bewohnt noch immer ihr altes Mädchengelaß. Sie hat in der schwierigen Sache reine und gründliche Arbeit gemacht. Der Amtsvorsteher ist gestorben. Er erhielt bis zuletzt sein Deputat, Milch, Butter, Eier, Kartoffeln. Der Kreisarzt Talmüller, der sein Amt aufgegeben hat, ist in der Familie Leibarzt geworden. Er bezieht Jahr für Jahr ein festes Gehalt.“

Als der Sarg in die Tiefe der Erdöffnung niedergesunken war, auch ich meine Erde auf ihn geworfen hatte, trat auf der Gegenseite die Baronin heran, um das gleiche zu tun.

Meine Nerven waren sehr aufgepeitscht. Deutlich, so daß ich diese Erscheinung noch heute, wäre ich ein Maler, malen könnte, blickte über ihre linke Schulter der Baron, die Afrikanerin über die rechte.

Nachdruck und Übersetzung mit freundlicher Genehmigung des Propyläen Verlages.

powagę, a nawet melancholijne brzmienie głosu - wszystko to odziedziczył syn.

Jakie to dziwnie, że ja, będąc synem siostry jego ojca, bardziej podobny byłem do wuja, niż jego własny syn. W dorosłym wieku widziałem wuja tylko jeden jedyny raz, jednakże od razu znalazłem w nim pokrewną duszę.

Po drugiej stronie grobu, naprzeciwko mnie, stała w grupie żałobników, otulona drogim futrem, baronowa Degenhart. Ziemia była twarda z powodu nadejścia wczesnego mrozu. W spokoju mogłem obserwować tę damę. Kazanie pastora dobiegło końca. Następny przemawiał dyrektor generalny księcia, potem nadleśniczy; nad grobem wystrzelono salwę honorową, wreszcie rozpoczął się muzyczny popis strzelców, zabrzmiały rogi myśliwskie.

Cały czas patrzyłem wyłącznie na baronową wodzącą błędnym wzrokiem tu i ówdzie. Wydawało mi się, że z trumny dochodzi nieustannie cichy szept zmarłego:

"Zaprosiła mnie, kiedy zjawiłem się w Jaworze. Ciągle jeszcze zamieszkuje swe stare panięskie skrzydło w pałacu. W całej tej trudnej sprawie wykazała wiele taktu. Naczelnik sądowy umarł. Do końca otrzymywał deputat mleka, masła, jaj i kartofli. Lekarz powiatowy Talmüller zrezygnował ze swojej funkcji i został osobistym lekarzem jej rodziny. Otrzymuje stałe roczne honorarium."

Kiedy trumna zniknęła w czeluści wykopu i kiedy rzuciłem na nią grudkę ziemi, stojąca naprzeciwko baronowa uczyniła to samo.

Moje nerwy były bardzo napięte. Wyraźnie, tak wyraźnie, że jeszcze dzisiaj mógłbym to namalować, gdybym naturalnie był malarzem, zobaczyłem, jak zza lewego ramienia baronowej wyjrzał baron, a zza prawego Afrykanka.

Przekład: Margarethe Korzeniewicz

* Gottfried August Bürger (1747-1794) "Die Entführung, oder Ritter Karl von Eichenhorst und Fräulein Gertrude von Hochburg" (pierwsza zwrotka obszernej ballady - MK).

Przedruk i przekład z uprzejmym zezwoleniem Propyläen Verlag.

Joseph Adamek

Der reiche Bauer und der arme Maler

Es war einmal ein reicher Bauer. Der fragte jeden Bettler, der bei ihm anklopfte, nach seinem Handwerk. Nie wollte er einem etwas umsonst geben. Wenn einmal einer nichts Besonderes konnte, wurde er mit den Hunden hinausgehetzt.

Eines Tages kam wieder ein armer Mann zu ihm. Der Bauer fragte, welches Handwerk er betreibe. Der Mann antwortete:

- Ich bin ein Maler. -

Da sprach der Besitzer:

- Wenn du mir malst, was ich dir aufgabe, so bekommst du die ganze Wirtschaft. Tust du das aber nicht, so wirst du von den Hunden zerrissen! -

Der Maler entgegnete:

- Ich will das gewiss tun, was du von mir verlangst, doch mir fehlt das Werkzeug dazu. -

Der Bauer sagte:

- Ich gebe dir alles Nötige und drei Tage Zeit. In den drei Tagen sollst du mir den Luzifer aufmalen!

Als nun der arme Handwerksbursche den Auftrag gehört hatte, wurde er sehr traurig, denn er hatte noch keinen Luzifer gesehen. Er ging in seine Kammer und dachte nach; er grübelte in einem fort, fand jedoch keinen Ausweg. Das Essen ließ er stehen, wie man es ihm gebracht hatte. Zwei Tage schon hatte er nichts gegessen, dafür umso mehr gebetet.

Der dritte Tag rückte immer näher heran, und der Maler hatte noch keinen Strich getan. Kummer und Sorge um sein trauriges Los machten ihn müde, und er schlief ein. Im Schlafe erschien ihm sein Schutzengel. Der zeigte ihm, wie er sein Werk ausführen solle.

- Nimm die Papierrolle, breite sie über dem Tische aus, male mit der einen Hand und rolle mit der anderen sofort zusammen, was du gemalt hast. Sieh nicht an, was auf dem Papier entsteht, arbeite mit geschlossenen Augen! Wenn der Herr kommt, zeige ihm das Bild, hüte dich aber, einen Blick darauf zu werfen und verbrenne es nachher sofort!

Der Maler tat, wie ihm der Engel gesagt hatte. Der Bauer aber brach beim Anblick des Bildes tot zusammen, und der Maler bekam die Wirtschaft.

Quelle: Joseph Adamek, Sagen aus der Gegend von Ladza, „Oppelner Heimatkalender“ 1929.

Joseph Adamek

Bogaty gospodarz i biedny malarz

Był sobie ongiś bogaty gospodarz, który miał zwyczaj pytać prosiących go o wsparcie żebraków o ich fach. Nikomu nie dawał nic za darmo, a jeśli ktoś nie wykazał się konkretną umiejętnością, bywał szcztuty psami.

Pewnego dnia gospodarz jak zwykle zapytał ubożego wędrowca o zawód, a gdy usłyszał, że ten jest malarzem, obiecał mu całe gospodarstwo za wizerunek Lucyfera. Malarz był jednak tak biedny, że nie miał nawet przyborów malarskich. Bogacz dostarczył mu wszystko, ale zażądał, by obraz był gotowy w trzy dni, w przeciwnym bowiem razie groziła artyście straszna śmierć w paszczach psów.

Nieborak martwił się bardzo, bo przecież nigdy nie widział Lucyfera. Zaszły się w swoim pokoju, rozmyślał nad kształtem diabelskiej postaci i modlił się tylko coraz żarliwiej, ale minęły dwa beczynne dni, a na płótnie nie było jeszcze choćby śladu jednej kreski. Zgryzota i bezradność wyczerpały nieszczęśnika tak dalece, że wreszcie zasnął. We śnie nawiedził go anioł stróż, który doradził, by rozwiniąwszy papier na stole malować jedną ręką, drugą zaś natychmiast związać malowidło, aby nie zobaczyć najmniejszego jego fragmentu.

- Maluj z zamkniętymi oczyma, a gdy przyjdzie gospodarz, pokaż mu dzieło, samemu nań nie patrząc, po czym spal je natychmiast! - ostrzegł anioł.

Malarz postąpił wedle tych wskazówek. Bogacz, spojrzawszy na wizerunek diabła, padł martwy, a ubogi rzemieślnik przejął jego majątek.

Przekład: Janusz Krosny

Źródło: Joseph Adamek, Sagen aus der Gegend von Ladza, „Oppelner Heimatkalender“ 1929.

91

Joseph Adamek
Bogaty gospodarz i biedny malarz

Das sollte man lesen

Im Geiste des Glaubens unserer Väter

Am 14. Juli 1945 veranstaltete der damalige Landrat des Kreises Falkenberg, Władysław Wędzicha, eine Versammlung. Während dieser wurden die Probleme, bezüglich der Ansiedlung der Bevölkerung, die aus den ehemaligen polnischen Ostgebieten von April 1945 ab nach Schlesien kamen, erörtert. Im Protokoll dieser Versammlung wurde geschrieben, dass es nötig sei „wegen den nicht lösbaren Problemen der Ansiedlung von Immigranten auf den Gebiet des Kreises Falkenberg – ein Konzentrationslager für die Deutschen zu gründen“¹. Es wurde beschlossen, dieses Lager in der Nähe des ehemaligen Kriegsgefangenenlagers aus der Hitlerzeit zu lokalisieren. Seit August jenes Jahres wurde es in den Unterlagen als Arbeitslager bezeichnet.

Das war der Anfang eines Lagers, in dem mindestens 1500 Leute infolge von Hunger, Erschöpfung, Krankheiten und den von den Wachtmännern begangenen Verbrechen um das Leben kamen.

Erinnern wir kurz daran, was die ehemaligen Gefangenen über die Geschehnisse berichten²:

„Ich, damals ein fünfjähriges Kind, spielte im Hof. Meine Mutter suchte mich gerade, als ein Soldat kam und uns befahl, in 20 Minuten gepackt zu sein. Ich ging so wie ich stand, in sehr abgenutzten Schuhen. Im Lager ist mir der Absatz abgefallen (...) Meine Mutter backte an diesem Tage Brot. Sie legte das Brot in einen Wagen, und darauf unsere jüngste Schwester, die damals 10 Wochen alt war (...)“.

„Unser Dorf wurde am 31. August 1945 umzingelt. Wir – die Mutter und vier Kinder – mussten unser Haus verlassen. Ich, die älteste unter meinen Geschwistern, war 10 Jahre alt. Als man uns fortführte, sagte man uns, dass wir nach Berlin fahren würden. Im Lager wurde uns alles konfisziert. Wir hatten vier Brote mitgenommen, auch diese wurden uns geraubt. Dann haben die Soldaten auf dem

¹. Nach E. Nowak, *Cień Łambinowic*, Opole 1991, s. 63

². Die Zitate stammen aus dem Aufsatz *Byliśmy w Łambinowcach*, NTO 2002, nr 214, nach: Cmentarz ofiar Obozu Pracy Łambinowice 1945-1946, s. 67-68

W duchu wiary naszych ojców

Dnia 14 lipca 1945 roku ówczesny starosta niemodliński, Władysław Wędzicha, zwołał zebranie, na którym omawiano problemy związane z osadzaniem w powiecie ludności przybywającej z dawnych polskich terenów wschodnich na Śląsk od kwietnia 1945 roku. W protokole z tej narady zapisano, że potrzebne jest „w obliczu niemożliwości rozwiązania innymi drogami problemu osiedlenia na terenie naszego powiatu – stworzenie obozu koncentracyjnego dla Niemców”¹. Obóz postanowiono zlokalizować w sąsiedztwie hitlerowskich obozów jenieckich. Od sierpnia tegoż roku w dokumentach był określany jako Obóz Pracy.

Takie są początki miejsca, w którym zginęło co najmniej 1500 osób z powodu głodu, wycieńczenia, chorób i przestępstw, jakich dopuszczali się strażnicy wobec tam więzionych – głównie starców, kobiet i dzieci.

A oto, co relacjonują byli więźniowie obozu:²

„Biegałam jako pięcioletnie dziecko po podwórku. Mama mnie szukała, kiedy przyszedł żołnierz i kazał nam się w ciągu 20 minut zbierać. Poszłam jak stałam, w lichych butach. W obozie odpadł mi obcas (...) Mama piekła tego dnia chleb.



¹. Cyt. za E. Nowak, *Cień Łambinowic*, Opole 1991, s. 63

². Cytaty pochodzą z artykułu *Byliśmy w Łambinowcach*, NTO 2002, nr 214, za: Cmentarz ofiar Obozu Pracy Łambinowice 1945-1946, s. 67-68

Platz mit unseren Broten Fußball gespielt“.

„Ich erinnere mir, dass meine älteren Schwestern auf der Erde lagen und vor Hunger weinten - ...“.

„Als die Baracke in der Nähe der unseren brannte, sind wir Kinder gelaufen, um den Brand zu beobachten. Am meisten kamen die Leute im Feuer ums Leben. Sie wurden in das Feuer gewaltig gejagt und sind bei lebendigem Leibe verbrannt“.

„Als wir das Lager verließen, konnte man bei meiner Schwester durch die Haut die gebrochenen Knochen am Brustkorb und am linken Bein sehen. Sie wurde geschlagen, als sie sich vor Vergewaltigung währte. Sie starb in der Nacht, unmittelbar nachdem wir nach Hause zurückkamen“.

„Meine Tante hing einen Lappen auf den Stacheldraht. Es kam Ignac (ein Gefangenenaufseher - Red.) und fragte: Was für ein verdammter Teufel hat diesen Lappen dort aufgehängt?. Ruft sie! Zuerst wurde sie geschlagen, obwohl sie eine alte Frau war, dann erschossen, direkt vor unserem Fenster. Sie hat die Augen mit ihrer Schürze verhüllt, um nicht zu sehen, wie der Schuss an sie abgegeben wird (...).“

Mehrere Jahrzehnte durfte man über das Nachkriegslager in Lamsdorf, über die Stätte der Leiden von Tausenden Schlesiern, nicht sprechen. Erst nach dem politischen Umbruch 1989 konnte man auf der Stelle, wo die Opfer ruhen, ein Kreuz aufstellen. Nach vielen Bemühungen wurde am 16. September 2002 ein Platz eingeseget; man gründete dort einen Friedhof, auf dem die Besucher Lichter anzünden und ein Gebet für den Frieden der Seelen der dort ruhenden Verwandten und Bekannten halten können.

Den schweren und langen Weg, den man machen musste, um die Wahrheit der Vergessenheit zu entreißen, dokumentiert eine Sammlung von Texten und Bildern, veröffentlicht in dem *Buch Friedhof der Opfer des Arbeitslager Lamsdorf 1945-1946*, Herausgeber - Verband der Deutschen Sozial-Kulturellen Gesellschaften in Polen. Die Texte und Bilder wurden von Frau Monika Wittek gesammelt, die wissenschaftliche Redaktion übernahm Norbert Honka.

Dieses Buch verdient als Veröffentlichung höchstes Lob, weil es zur Heilung des historischen Gedächtnisses und Annäherung der verschiedenen Bevölkerungsgruppen in Schlesien beibringen kann - im Geiste des Glaubens unserer Väter - wie Erzbischof Alfons Nossol in seiner Einführung schrieb.

Joanna Rostropowicz

Zabrała bochenki do wózka, a razem z nimi położyła naszą najmłodszą, 10-tygodniową siostrę (...)"

„Otoczyli wieś 31 sierpnia 1945 r. Z naszego domu zabrali mamę i nas – czworo dzieci. Miałam 10 lat, byłam najstarsza z rodzeństwa. Jak nas zabierano, to nam powiedzieli, że jedziemy do Berlina. W obozie zabrali nam wszystko. Mieliśmy ze sobą cztery chleby, więc i ten chleb nam zabrali, a potem żołnierze grali bochenkami w piłkę na placu apelowym ...”

„Przypominam sobie, jak starsze siostry kładły się na ziemi i płakały z głodu – ...”

„Kiedy palił się barak obok naszego, to – dzieci – pobiegłyśmy zobaczyć, co się stało. Najwięcej ludzi zginęło w ogniu. Byli do niego wpychani na siłę i palili się żywcem”

„Kiedy opuszczaliśmy obóz, siostrze złamane kości mostka i lewej nogi sterczały przez skórę. Pobili ją, bo broniła się przed zgwałceniem. Zmarła w nocy tuż po powrocie do domu (...)"

„Moja ciotka (...) powiesiła szmatę na drucie kolczastym. Przyszedł Ignac (strażnik obozowy – red.) i pytał: >Która cholera powiesiła tę szmatę. Wołać ją<. Najpierw ją zbili, choć była to starsza kobieta, a potem zastrzelili ją na wprost naszego okna. Zasłoniła się fartuchem, żeby nie widzieć, jak do niej strzelają (...)"

Przez dziesiątki lat powojenny obóz w Łambinowicach, miejsce cierpień tysięcy Ślązaków, był obłożony złąką milczenia. Dopiero dzięki przełomowi politycznemu roku 1989 było możliwe postawienie krzyża na miejscu wiecznego spoczynku ofiar. 16 września 2002 r., po wieloletnich staraniach, miejsce to poświęcono, tworząc cmentarz, na którym żyjący mogą zapalić lampkę i zmówić modlitwę za spokój duszy spoczywających tam bliskich i znajomych.

Trudną i długą drogę do upamiętnienia prawdy dokumentuje zbiór tekstów prasowych i fotografii opublikowanych w książce *Cmentarz ofiar Obozu Pracy Łambinowice 1945-1946*. Inicjatorem jej wydania jest Związek Niemieckich Stowarzyszeń Społeczno-Kulturalnych w Polsce, teksty i fotografie zebrała Monika Wittek, a redakcji naukowej dokonał Norbert Honka.

Dobrze się stało, że książkę tę wydano. Przyczynić się ona może do uzdrowienia pamięci i zbliżenia różnych grup ludnościowych na Śląsku – w duchu wiary naszych ojców, jak w słowie wstępnym napisał Arcybiskup Opolski Alfons Nossol.

Joanna Rostropowicz

95

To warto przeczytać
W duchu wiary naszych ojców

Przemysław Rostropowicz

Ernst Wilimowski

Der Torschützerkönig aus Oberschlesien

Am 23. Juni jährte sich zum 90. Mal der Geburtstag eines der besten Weltfußballer, Ernst Willimowski. Er wurde in Kattowitz geboren. Seine Mutter Pauline Wilimowski, geborene Pradella, hatte seinen Sohn allein aufgezogen, da sein Vater – Ernst Roman Wilimowski, im Krieg verschollen war. Im zehnklassigen Gymnasium erlernte er den Beruf eines Diplomverkäufers (die Entsprechung des heutigen Titels „Techniker der Ökonomie“). Ezi, so sein Spitzname, war ein echtes Fußballtalent – ein Stürmer, der seinesgleichen suchte und der laut seiner Zeitgenossen alles besaß, was ein Spieler auf seiner Position besitzen musste: perfekte Technik, ein ausgezeichnetes und keineswegs schablonenhaftes Dribbling, vor allem aber einen sehr selten vorkommenden Torjägerinstinkt. Wilimowski war im Stande, im Bruchteil einer Sekunde dort aufzutauchen, wo sich gleich der Ball befinden sollte, um ihn blitzschnell im Tor zu versenken. Fritz Walter, der Kapitän der Weltmeister aus dem Jahre 1954, hat sich über seinen Kollegen aus der Nationalmannschaft auf folgende Weise geäußert: „Der beste von den Stürmern, die ich kannte [...] er hatte eine einmalige Begabung, Chancen, die sich im Strafraum ergaben, zu verwerten“. Nur der Brasilianer Pele und der Österreicher Binder konnten auf der Ewigen Torjägerliste, auf der Ezi mit 1175 in offiziellen Spielen geschossenen Toren den dritten Rang innehat, höhere Positionen belegen.

Seine Fußballkarriere begann er als Sechzehnjähriger in einer Auswahlmannschaft der Stadt Kattowitz im Spiel gegen die Auswahl der Stadt Königshütte (Chorzów). Schon ein Jahr später war er Spieler des Erstligaklubs KS Ruch Hajduki Wielkie (später Ruch Chorzów genannt). Mit diesem Klub holte er in den Jahren 1934-1939 sechs Mal hintereinander die polnische Meisterschaft. Gleich in seiner ersten Saison bei Ruch Wielkie Hajduki wurde er mit 36 Toren Torschützenkönig, wobei die gesamte Sturmabteilung mit Wilimowski und noch vier weiteren erfahrenen Stürmern insgesamt 103 Tore erzielen konnte.

Przemysław Rostropowicz

Ernest Wilimowski Król strzelców z Górnego Śląska

23 czerwca minęła 90-ta rocznica urodzin jednego z najlepszych piłkarzy świata, Ernesta Wilimowskiego. Ów prawdziwy piłkarski diament przyszedł na świat w Katowicach.

Wilimowski był wychowywany samotnie przez matkę Paulinę Wilimowską z domu Pradella. Jego ojciec, Ernst-Roman Wilimowski, oficjalnie uznany został za zaginionego na wojnie. Po ukończeniu dziesięciu klas gimnazjum zdobył zawód jako dyplomowany sprzedawca (odpowiednik dzisiejszego technika ekonomisty). Ezi, bo tak nazywano popularnie Wilimowskiego, był prawdziwym piłkarskim talentem - niezrównany napastnik, który według opinii mu współczesnych posiadał wszystko co powinien mieć zawodnik na tej pozycji: doskonałą technikę, świetny i nieszablonowy drybling, a przede wszystkim rzadko spotykany instynkt strzelecki. Wilimowski potrafił znaleźć się w ułamkach sekundy w tym miejscu, gdzie zaraz miała być piłka, by ją błyskawicznie umieścić w siatce. Fritz Walter, kapitan mistrzów świata z 1954, tak wyrażał się o swoim koledze z reprezentacji: *największy z napastników jakiego znałem [...] miał niespotykany dar wykorzystywania sytuacji podbramkowych*. Tylko Brazylijczyk Pele oraz Austriak Binder wyprzedzają Wilimowskiego na liście snajperów wszechczasów, gdzie Ezi figuruje na trzecim miejscu z ilością 1175 strzelonych bramek w oficjalnych meczach.

Piłkarską karierę rozpoczynał jako szesnastolatek w reprezentacji Katowic w meczu przeciwko kadrze Chorzowa. Już rok później był zawodnikiem pierwszoligowego KS Ruchu Wielkie Hajduki (późniejszy Ruch Chorzów). Z klubem tym zdobył w latach 1934 - 1939 sześciokrotnie z rządu mistrzostwo Polski. Już w pierwszym sezonie swoich występów w Ruchu Wielkie Hajduki sięgnął po koronę króla strzelców strzelając 36 bramek, gdzie cały napad drużyny, w którym grało jeszcze czterech doświadczonych napastników, strzelił 103 gole.

W reprezentacji Polski zadebiutował Wilimowski dnia 21 maja 1934 przeciwko Danii. Miał wówczas niespełna 17 lat i był to z pew-

97

In der polnischen Nationalmannschaft debütierte er am 21. Mai 1934 im Spiel gegen Dänemark. Zu diesem Zeitpunkt zählte er kaum 17 Jahre, und mit Sicherheit war er einer der jüngsten Newcomer in der Nationalmannschaft überhaupt. Für die polnische Nationalmannschaft bestritt er 25 Spiele und schoss dieselbe Anzahl von Toren. Für seine Verdienste bekam er den Orden des Goldenen Adlers des Polnischen Fußballverbandes (Order Złotego Orła Polskiego Związku Piłki Nożnej).

In die Fußballgeschichte ging er vor allem dank des unvergesslichen Viertelfinalsieles gegen Brasilien, das in Straßburg während der WM'38 in Frankreich ausgetragen wurde, ein. Nach einem dramatischen Spiel, das erst nach der Verlängerung beendet wurde, gewann Brasilien mit 6:5. Das Wichtigste war jedoch, dass Wilimowski selbst vier Tore schoss und beim fünften Tor einen Assist erzielen konnte.

Nach dem Ausbruch des Zweiten Weltkrieges wurde der polnische Teil Oberschlesiens an das Dritte Reich angeschlossen. Wilimowski, von den Wirren der Geschichte unbeeindruckt, wollte weiter Fußball spielen. Anfang 1940 wechselte er zum Polizeisportverein Chemnitz (PSV Chemnitz). In diesem Klub wurde er Sächsischer Torschützenkönig. Es dauerte nicht lange, bis er in die Auswahlmannschaft Sachsens einberufen wurde, mit der er 1941 den Reichspokal im 2:0 gewonnenen Endspiel gegen die Auswahl Bayerns, bei dem er auch eines der beiden Tore erzielte, holen konnte. Im selben Jahr holte ihn der legendäre Trainer Sepp Herberger in die Nationalmannschaft. In den Jahren 1941-1943 bestritt er mit ihr acht Spiele und schoss 13 Tore. Nachdem Hitler im Jahre 1943 den Totalen Krieg ausgerufen hatte, wurden die Spiele der Deutschen und die sehr aussichtsreiche Karriere des Stürmers unterbrochen.

Im Frühjahr des Jahres 1942 wechselte Wilimowski den Klub – von nun an spielte er für den TSV 1860 München. Im selben Jahr gewann er mit seinem neuen Klub den Deutschen Pokal, nachdem sie im Berliner Olympiastadion vor einer 75 000 Zuschauer zählenden Kulisse den favorisierten Schalke 04 mit 2:0 bezwungen hatten. Erwähnenswert ist die Tatsache, dass in diesem Spiel in der Mannschaft von Schalke 04 nicht weniger als fünf von elf Spieler polnisch klingende Nachnamen hatten. Das waren: Tibulski, Urban, Kuzorra, Szepan und Kalwitzki. Eine andere erwähnenswerte Sache wäre das 15:0 Endergebnis eines Pokalspieles gegen SG Straßburg, zu dem



Ernst Wilimowski w meczu reprezentacji Polski z Danią 21 maja 1934 r.
Ernst Wilimowski in der polnischen Nationalmannschaft im Spiel gegen
Dänemark am 21. Mai 1934

Quelle/Źródło: K.H. Haarke, G. Kachel, Die Lebensgeschichte des Fußball-Altnationalspielers Ernst Wilimowski, Dülmen 1996, S.28

nością jeden z najwcześniejszych debiutów reprezentacyjnych. W reprezentacji Polski wystąpił 25 razy i zdobył taką samą ilość bramek. Za swoje zasługi otrzymał order Złotego Orła Polskiego Związku Piłki Nożnej.

Do historii piłki nożnej Wilimowski wpisał się przede wszystkim pamiętnym ćwierćfinałowym meczem przeciw Brazylii rozegranym w Strasburgu podczas Mistrzostw Świata w Piłce Nożnej we Francji w roku 1938. Po dramatycznym meczu, zakończonym dopiero po dogrywce, wygrała Brazylia 6:5, lecz --co istotne -- Wilimowski sam strzelił cztery bramki, a przy kolejnej popisowo asystował.

Po wybuchu II wojny światowej polska część Górnego Śląska została przyłączona do III Rzeszy. Wilimowski niezależnie od wichrów historii chciał dalej grać w piłkę. Na początku 1940 roku



Ernst Wilimowski im Jahre 1980

Ernst Wilimowski w 1980 r.

*Quelle/Zródło: K.H. Haarle, G. Kachel,
Die Lebensgeschichte des Fußball-Altnationalspielers Ernst Wilimowski, Dülmen 1996, S.36*

allein Wilimowski mit 10 Toren beitrug. Während der Zeit beim TSV 1860 sicherte er sich auch den Titel des Bayerischen Torschützenköniges.

Nach Beendigung des Zweiten Weltkrieges war Wilimowski noch bis zum Jahre 1956 fußballerisch aktiv. Er spielte in Klubs der Oberligen Süd (Süden) und Süd-West (Südwesten). In dieser Zeit war das die höchste Fußballklasse, weil erst 1963 die erste Bundesliga, die Entsprechung der 1. Polnischen Fußballliga, welche die national besten Teams versammelte, gegründet wurde.

1951 heiratete Wilimowski Klara Mehne, die Tochter eines Restaurators aus Offenburg. Sie hatten vier Kinder: Sylvia, Ingrid, Rainer und

Ulla. Nach Beendigung der Fußballerkarriere im Jahre 1956 nahm er einen Job auf und arbeitete 25 Jahre. Die Vollzeitarbeit hinderte ihn nicht daran, als Amateur Fußball zu spielen und Klubmannschaften aus tieferen Spielklassen zu trainieren. Er hatte sich seiner Leidenschaft mit Leib und Seele verschrieben. Manchmal kam es vor, dass er an nur einem Tag zwei Mannschaften aus zwei verschiedenen Ortschaften trainierte, ohne ein Auto zu besitzen. Gegen Lebensende wurde er in Karlsruhe ansässig, wo er am 30. August 1997 gestorben ist.

piłkarz zmienił klub na Polzeisportverein Chemnitz (PSV Chemnitz). Grając w tym klubie zdobył koronę króla strzelców Saksonii. Wkrótce został powołany do reprezentacji Saksonii, z którą w roku 1941 zdobył Puchar Związku Rzeszy, strzelając bramkę w wygranym 2:0 finale z reprezentacją Bawarii. Tego samego roku został powołany przez słynnego trenera Seppa Herbergera do reprezentacji Niemiec. W latach 1941-1943 rozegrał w reprezentacji 8 spotkań i strzelił 13 bramek. Ogłoszenie przez Hitlera w roku 1943 wojny totalnej przerwało mecze reprezentacji Niemiec i tym samym znakomicie zapowiadającą się karierę reprezentacyjną napastnika.

Rok wcześniej, wiosną, Wilimowski zmienił barwy klubowe – przeszedł do klubu TSV Monachium 1860. Tego samego roku z nowym klubem zdobył Puchar Niemiec wygrywając przed 75-tysięczną publicznością na stadionie olimpijskim w Berlinie 2:0 z faworyzowanym Schalke 04. Dodać warto, że w tym meczu w składzie Schalke 04 grało aż pięciu (na jedenastu) zawodników z polską brzmiącymi nazwiskami. Byli to: Tibulski, Urban, Kuzorra, Szepan, Kalwitzki. Inną ciekawostką godną przytoczenia jest wynik jednego meczu pucharowego przeciw SG Strasburg wygranym 15:0, w którym sam Wilimowski strzelił aż 10 bramek. W okresie gry w TSV 1860 zdobył także tytuł króla strzelców Bawarii.

Po zakończeniu wojny Wilimowski aktywnie grał jeszcze do roku 1956. Występował w różnych klubach Oberligi Süd (południe) oraz Süd-West (południowy-zachód). W tamtym czasie była to najwyższa klasa rozgrywkowa, bowiem dopiero w roku 1963 założona została 1 Bundesliga – odpowiednik polskiej 1 ligi, która zgrupowała najlepsze drużyny z całego kraju).

W 1951 roku Ezi Wilimowski ożenił się córką restauratora Klarą Mehne z Offenburga. Mieli czworo dzieci: Sylwię, Ingrid, Rainera oraz Ullę. Po zakończeniu kariery piłkarskiej w roku 1956 podjął regularną pracę pracując 25 lat. Wykonywanie zawodu na pełnym etacie nie przeszkadzało mu w amatorskim uprawianiu piłki oraz w pracy trenerskiej w klubach niższych klas rozgrywkowych. Był bardzo oddany swojej pasji. Czasami zdarzało się tak, że potrafił jednego dnia prowadzić treningi w dwóch klubach z różnych miejscowości, nie posiadając przy tym samochodu. Pod koniec życia osiadł w Karlsruhe, gdzie zmarł w dniu 30 sierpnia 1997.

Verlauf der Spielerkarriere:

1. 1934-1939 – polnische Nationalmannschaft, 25 Spiele, 25 Tore.
2. 1941-1943 – deutsche Nationalmannschaft, 8 Spiele, 13 Tore

Klubs:

- 1927-1934 – 1.FC Katowice
- 1934-1939 – Ruch Chorzów
- 1940-1942 – PSV Chemnitz
- 1942-1944 – TSV 1860 München und die Reichswehrmannschaft „Roter Jäger“
- 1945-1947 – Chemnitz-West
- 1947 – Hameln 07
- 1947-1948 – TSV Detmold
- 1948-1950 – BC Augsburg
- 1950-1952 – FV Offenburg
- 1952-1953 – Singen 04
- 1953-1955 – VfR Kaiserslautern
- 1956 – FV Kehl

Größte Erfolge:

- Polnischer Meister in den Jahren 1934-1939
- Torschützenkönig der Polnischen Liga – 1934 und 1939
- Reichspokal – 1941
- Sächsischer Torschützenkönig – 1941
- Deutscher Pokal – 1942
- Bayerischer Torschützenkönig – 1942
- Torschützenkönig der Oberliga Süd-West – 1955.

Literatur:

Karl-Heinz Haarke, Georg Kachel, *Die Lebensgeschichte des Fußball-Altnationalspielers Ernst Wilimowski*, Dülmen 1996.

Herbert Gross, *Bedeutende Oberschlesier*, Dülmen 1995.

<http://historia-futbolu.w.interia.pl/wilimowski.htm>

<http://www2.gazeta.pl/info/elementy/druk.jsp>

P. Rostropowicz, Wilimowski Ernest (Ernst), w: *Ślązacy od czasów najdawniejszych do współczesności*, Łubowice-Opole 2005, S.264-268.

Przebieg kariery zawodniczej:

1. 1934 – 1939: Reprezentacja Polski, 25 występów oraz 25 bramek
2. 1941 – 1943: Reprezentacja Niemiec, 8 występów oraz 13 bramek

Kluby:

- 1927 – 1934: 1. FC Katowice
1934 – 1939: Ruch Chorzów
1940 – 1942: PSV Chemnitz
1942 – 1944: TSV Monachium 1860 oraz drużyna wojskowa *Rote Jäger*
1945 – 1947: Chemnitz-West
1947: Hameln 07
1947 – 1948: TSV Detmold
1948 – 1950: BC Augsburg
1950 – 1952: FV Offenburg
1952 – 1953: Singen 04
1953 – 1955: VfR Kaiserslautern
1956: FV Kehl

Największe osiągnięcia:

- Mistrzostwa Polski w latach 1934 – 1939
- Król Strzelców Polskiej Ligi w 1934 oraz w 1939
- Puchar Związku Rzeszy 1941
- Król Strzelców Saksonii 1941
- Puchar Niemiec 1942
- Król Strzelców Bawarii 1942
- Król Strzelców Oberligi Süd-West 1955.

Literatura:

Karl-Heinz Haarle, Georg Kachel, *Die Lebensgeschichte des Fußball-Internationalenspielers Ernst Wilimowski*, Dülmen 1996.

Herbert Gross, *Bedeutende Oberschlesier*, Dülmen 1995.

<http://historia-futbolu.w.interia.pl/wilimowski.htm>

<http://www2.gazeta.pl/info/elementy/druk.jsp>

P. Rostropowicz, Wilimowski Ernest (Ernst), w: *Ślązacy od czasów najdawniejszych do współczesności*, Łubowice-Opole 2005, s.264-268.

Gerhart Baron

Ein oberschlesisches Märchen

Die Stadt Lubum*

An einem heißen Sommermittag steigt, alle hundert Jahre einmal, die versunkene Stadt Lubum aus der Tiefe empor. Das hochgelegene, große, fast ebene Wallefeld, worauf heute Schloss und Gut Lubowitz mit der neuen Kirche stehen, war einst ihr alter, tausendjähriger Platz. Unendlich lange Zeit ist vergangen, denn wir, die wir diese Geschichte erzählen, sind schon Söhne des siebenten Volkes, das seither im Odertal wohnt. Die Stadt Lubum aber bleibt verwunschen und nur ein Jüngling, dessen Herz ohne Makel und noch nicht in Liebe zu einem Mädchen entbrannt ist, kann sie erlösen.

An einem heißen Sommermittag war Franz, der jüngste Knecht des Gutes, mit älteren Knechten beschäftigt, am Abhang des Wallefeldes Gras zu mähen. Von der nahen Kirche herüber läutete es zum „Engel des Herrn“. Die Knechte bekreuzten sich und gingen ins Gesindehaus, um den Hunger zu stillen; nur Franz allein blieb zurück und betete kniend. Dann setzte er sich in den breiten Schatten einer alten Platane und schaute nachdenklich zum Wallefeld empor. Dicke Hummeln summten fein in die Stille hinein und rotbraune Falter taumelten über die reichen Wiesen. Franz war nahe daran, einzunicken, obwohl er noch nichts gegessen hatte. Die Sonne brannte immer heißer hiernieder und schwere Müdigkeit beschlich ihn. Mit einemmale erbrauste sein Blut, die Ohren klangen ihm voll fremder süßer Musik und plötzlich dröhnten dumpfe Trommeln zweimal, dreimal vom Wallefeld herüber. Als er bestürzt aufstehen wollte,

Gerhart Baron

Górnośląska baśń

Miasto Lubum*

Co sto lat, w gorące letnie południe, wynurza się z głębi ziemi zaginione miasto Lubum. Niegdyś, przed tysiącami lat, leżało ono na wysokim, płaskim wale, na którym dziś wznosi się łubowicki zamek, rozciągają się pańskie włości i stoi nowy kościół. Od tego czasu minęło wiele, wiele stuleci, a my, którzy opowiadamy tę historię, jesteśmy synami dziewiątego ludu, który mieszka z dawien dawna w odrzańskej dolinie. Miasto Lubum znikło i może je ocalić jedynie młodzieniec, którego serce jest bez skazy i nigdy jeszcze nie zapłonęło miłością do dziewczyny.

Pewnego upalnego dnia Franek, najmłodszy pacholek w łubowickim majątku, wraz z innymi kosił trawę na stoku grobli. W pobliskim kościele były dzwony na Anioł Pański. Chłopcy uczynili znak krzyża i udali się do kuchni, aby zaspokoić głód; jedynie Franek pozostał i klęcząc odmówił modlitwę. Potem usiadł w cieniu starego platanu i w zamyśleniu spoglądał na pole. W ciszy słychać było brzęczenie opasyłych trzmieli a kolorowe motyle fruwały ponad kwiecistymi łąkami.

Franek nieomal zasnął, choć tego dnia jeszcze nic nie miał w ustach. Słońce stawało się coraz gorętsze, ogarnęło go ciężkie znużenie. Nagle krew się w nim wzburzyła, jego uszy napełniła obca, słodka muzyka, a z wału rozlewały się kilkakrotnie głuche dźwięki werbli. Zaniepokojo-ny chciał wstać, i wtem ujrzał przed sobą piękną, nieznaną dziewczynę. Miała niebieskie oczy, a długie, jasne włosy zdobił lśniący diadem. Jej szlachetną postać okry-

sah er unvermittelt ein schönes unbekanntes Mädchen vor sich stehen, blauäugig und blond, einen schimmernenden schmalen Kronreifen im offenen Haar. Ein fließendes weißes Gewand umhüllte ihre edle Gestalt, nur die Arme waren bloß und trugen fremdartige goldene Ringspiralen. Das Mädchen hob beide Hände zu Gruß und tat den roten Mund auf. Franz verstand ihre wenigen Worte nicht; da löste sich eine schwere Träne aus ihren Kornblumenaugen, sie berührte zart seine Hände und sofort vernahm er, was sie sagte:

- Folge mir! Mein Vater will dich sprechen!

Sie wandte sich langsam um und er folgte ihr wie verzaubert. Nun aber sah er, dass sich die Gegend völlig verändert hatte. Kirche, Schloss und Gut waren verschwunden, das Wallefeld allein war noch da, aber es war noch viel höher und steiler als sonst und mit einer starken Mauer aus großen und kleinen Feldsteinen, mächtigen Balken und Weidengeflecht umgeben. Sie durchschritten eine kleine Pforte, die sich spukhaft von selber öffnete. Das ist die Stadt Lubum, dachte Franz, sie ist ja so groß wie Ratibor! Häuser und Kaufhallen waren breit und schön, jedoch nicht aus Ziegeln und Stein, sondern aus Edelholz und Flechtwerk erbaut. Fremde bärtige Krieger mit seltsamen Waffen, geschweiften bronzenen Streitäxten und kurzen, schönverzierten Dolchen standen in düsteren Reihen oben auf den Wallgängen und in jeder Strasse. Sie hoben gespenstisch lautlos die Schilde zum Gruß und ein Teil folgte den beiden stumm. Der rasch angewachsene Zug erreichte eine offene Halle, die Krieger bildeten einen weiten Kreis und sangen voll feierlicher Trauer:

Hoher König, guter Herrscher!
Wieder naht ein fremder Jüngling
Wird er unsere Stadt erretten?

wała długa, biała szata, a gołe ramiona zdobiły złote, niezwykłych kształtów bransolety. Dziewczyna podniosła ręce na znak powitania i otworzyła malinowe usta. Lecz Franek nie zrozumiał jej słów. Wówczas z jej bławatkowych oczu spłynęła duża, ciężka łza, dziewczyna delikatnie dotknęła ręki chłopca, a on natychmiast zrozumiał jej słowa:

- Chodź ze mną, mój ojciec chce z tobą rozmawiać!

Dziewczyna odwróciła się powoli, a on poszedł za nią jak zaczarowany. Nagle spostrzegł, że okolica się zupełnie zmieniła. Zniknął kościół, zamek i majątek, pozostała jedynie grobla, ale była o wiele wyższa, bardziej stroma niż zwykle i otoczona potężnym murem z wielkich i małych kamieni, wielkich belek i plecionki wiklinowej. Przeszli przez niską bramę, która nagle tajemniczo sama otwarła się przed nimi. To jest miasto Lubum, pomyślał Franek, jest tak wielkie jak Racibórz! Domy i sklepy były przestronne i piękne, nie były jednakże zbudowane z cegieł i kamieni, lecz ze szlachetnego drewna i plecionki. Na ścieżkach na wale i ulicach stali w zwartych szeregach obcy, brodaci wojownicy uzbrojeni w dziwną broń, mieli topory z brązu i krótkie, pięknie zdobione sztylety. Cicho, jak upiory, podnosili hełmy na powitanie, część z nich podążyła za Frankiem i dziewczyną. Orszak dotarł do otwartej zewsząd sali, wojowie stanęli w krąg i w powadze, smutno zaśpiewali:

O wielki królu, o dobry panie
znów przyszedł do nas obcy młodzieniec
czy miasto nasze uratować jest w stanie?

Na pięknym tronie, okrytym niedźwiedzimi skórami, obsypany złotymi ozdobami siedział stary król; miał zmęczone oczy i śnieżnobiałą brodę. Królowna pokornie padła na kolana, to samo uczynił Franek, choć nikt mu nie kazał. Dziwnego kształtu bęben zagrział krótko i

Auf einem schönen, bärenfellbehangenen Throne saß der alte goldgeschmückte König. mit müden Augen und schneeweißem Barte. Die Königstochter fiel demütig auf die Knie und auch Franz tat ungeheißes das Gleiche. Eine seltsam geformte Trommel dröhnte kurz und die Krieger schwiegen. Der König sprach:

- Fremdling, Sohn des siebenten Volkes, das nach uns diese reichen Fluren bewohnt, ich habe dich hergebeten. Du kannst unsere verwunschene Stadt erlösen, du bist reinen Herzens und von der Liebe noch unberührt. Ich bin alt und schwach und gelähmt und sehne meinen Tod herbei. Unser Feldherr ist gefallen, unsere Götter haben uns verlassen, nach tausendjährigem Frieden verlieren wir den ersten großen Krieg. Fremde Reitervölker von den Gestaden der östlichen Meere, wilde Gesellen, die ihre Pferde aus goldenen Eimern saufen lassen, bedrängen uns. Heute noch erfolgt ein Sturm auf unsere Wälle. Wenn du dich mutig zeigst, sollst du unser Feldherr sein und wirst nach einer alten Wahrsagung dann jede Schlacht gewinnen. Dafür erhältst du Anna. meine einzige Tochter, zur Frau und damit meinen Thron. Draußen vor den Wällen wird ein glühendes Fass auf dich zurollen. Weiche nicht aus, denn es geschieht dir nichts! Wir wissen nicht vorher, ob du ein ebensolcher Feigling bist, wie jene neunundzwanzig Jünglinge vor dir, die ein Hasenherz besaßen und keinen Adlermut. Friede sei mit dir!

Franzens Herz erbebt gewaltig und als er sich nach Atem ringen umwandte, sah er, wie Anna zitternd aufstand und über und über erglühend ihre Hände vors Antlitz schlug. Die Königstochter weinte. Der König hob mühsam die Hand und ein alter, düsterer Bewaffneter führte Franz wieder durch die engen Straßen der trauernden Stadt, durch die kleine Pforte auf die tieferliegenden Wiesen hinab. Dann verschwand der Krieger. Franz schaute sehr beklommen zum trutzigen, steilen Stadtwall empor, der oben von Helmen und Lanzen wimmelte.

wojowie zamilkli. Wówczas król przemówił:

- Cudzoziemcze, synu siódmego ludu, który zamieszkuje te bogate pola, to ja cię tu poprosiłem. Możesz wybawić nasze zaginione miasto, bo masz czyste serce, nie tknięte jeszcze miłością. Jestem stary, słaby i sparaliżowany, wyczekuję śmierci. Nasz wódz zginął, bogowie nas opuścili, po tysiącletnim pokoju przegramy naszą wielką wojnę. Uciska nas obcy lud, który na koniach przybył z wybrzeży wschodnich mórz, dzicy, poją swe konie w złotych wiadrach. Dziś nastąpi atak na nasze wały. Jeśli ty się okażesz dzielny, zostaniesz naszym wodzem i, jak mówi dawna przepowiednia, w tej bitwie zwyciężysz. Wtedy dam ci Annę, moją jedyną córkę za żonę, a wraz z nią mój tron. Na zewnątrz przed wałami będzie spadała na ciebie płonąca beczka. Nie uciekaj, gdyż nic ci się nie stanie. Nie wiemy, czy ty przypadkiem też nie jesteś takim samym tchórzem, jak owych 29 młodzieńców, którzy byli tu przed tobą. Mieli zajęcze serca i ani trochę szlachtetnego męstwa. Pokój z tobą!

Serce Franka zadrżało, a gdy z trudem łapiąc powietrze obrócił się, zobaczył, jak Anna trzęsąc się wstała i zapłoniona ukryła twarz w dłoniach. Królowa płakała. Król z trudem podniósł rękę, a stary, osowiały wojownik poprowadził Franka przez ciasne uliczki zasmuczonego miasta, poprzez niską bramę na łąki leżące opodal wału. Potem nagle znikł. Franek przygnębiony spojrzał na wysokie, strome wały. Na górze kłębiło się od hełmów i lanc.

Znowu zagrzmiały bębny, pradawnym dźwiękiem, z zupełnie innego świata. Strach ogarnął serce Franka. Co mu właściwie czeka, pomyślał. Niebo powoli zasnuła ciemność. Nagle z otworu w kamiennym wale wysunęła się płonąca beczka. Posuwała się w jego stronę, najpierw powoli, a potem coraz szybciej i szybciej. Beczka była najpierw mała, a potem coraz większa i większa. Ogarnął go niewysłowny lęk, śmiertelny strach ściał mu krew w żyłach. Zapomniał o piękniej Annie i słowach starego

Wieder erdröhnten die Trommeln, urhaft, aus einer ganz andern Welt. Schon beschlich die Furcht Franzens Herz. Was steht mir eigentlich bevor? dachte er. Langsam verdunkelte sich der Himmel. Aus einem Loch im Steinwall löste sich plötzlich ein glühendes Fass, das auf ihn zugerollt kam, erst gemächlich, dann rascher und immer rascher; erst war es klein, dann wurde es zusehends immer größer und größer, bis es viel größer war als Franz selbst. Nameloses Entsetzen packte ihn, Todesangst stürmte eisig durch sein Blut, er vergaß auf Schön Anna und die Worte des alten Königs, wandte jäh seinen Rücken und floh den Wiesenhang hinunter bis ins nächste Dorf. Als er hinter einem Baume Schutz suchte und sich endlich zaghaft umblickte, war das Fass verschwunden, der Himmel aber schwarz wie Rabengefieder. Zum letztenmale vernahm er das traurige Trommelgedröhn von den Wällen, Krieger kämpften oben verzweifelt gegen anstürmende Feinde, die sich mit Sturmböcken, Fackeln und Schwertern wie ein ungeheurer Bienenschwarm auf die Mauern stürzten; schon züngelte es hier und da aus dem Weidengeflecht der Wallumwehrung, bald schlugen die Flammen haushoch empor und brennend versank die Stadt Lubum vor Franzens weitaufgerissenen Augen.

Dann aber lachten wieder Sommersonne und blauer Himmel über Lubowitz, die Uhr des Kirchturms schlug eine helle Eins und auf dem riesigen flachen Wallenfeld wogten die goldenen Ähren. Die Knechte kehrten zurück, Franz aber besaß nicht den Mut, sein Erlebnis zu erzählen. Als er es viel später dennoch einmal tat, schalt man ihn einen Träumer und Lügner, bis er selber vermeinte, nur geträumt zu haben.

Wir aber glauben an die versunkene Stadt Lubum und hoffen, dass sie in den nächsten hundert Jahren doch noch erlöst werden wird.

króla, odwrócił się i pobiegł, co sił w nogach przez łąki do najbliższej wioski. Gdy schował się za drzewo i obejrzał za siebie, beczka znikła, ale niebo było nadal czarne jak pióra wron. Usłyszał po raz ostatni smutny dźwięk werbli dochodzący doń z wałów, wojowie walczyli zrozpaczeni z nacierającymi wrogami, którzy rzucili się na mury z taranami, pochodniami i mieczami jak potężny rój pszczół. Tu i ówdzie syczały już języki płomieni po wiklinowych plecionkach wałów, wnet ogień strzelił w górę i miasto Lubum, płonąć, zapadło się na oczach przeżalonego Franka.

Za chwilę słońce radośnie zaświeciło nad Łubowicami, nad wsią rozpościerało się błękitne niebo. Zegar na wieży kościelnej wybił pierwszą godzinę, a na rozległym polu kołysały się złote kłosa. Parobkowie wrócili do pracy, ale Franek nie miał odwagi opowiedzieć im o swojej przygodzie. Gdy jakiś czas potem to uczynił, powiedzieli mu, że jest marzycielem i kłamcą. W końcu sam uwierzył, że to wszystko mu się przyśniło.

My jednakże wierzymy, że istnieje zaginione miasto Lubum i mamy nadzieję, że po stu latach zostanie wybawione.

Przekład: Joanna Rostropowicz

Johannes Krosny

Weber-Festspiele zum dritten Mal in Karlsruhe

Vom 15. bis zum 17. Juni 2006 hat in Karlsruhe (O/S) zum dritten Mal das Festival der Musik der alten Parke und Gärten stattgefunden. Unsere Leser wissen schon, dass diese Veranstaltung vor allem dem Schaffen von C. M. von Weber gewidmet ist. Diesmal waren aber auch häufig die Werke Mozarts zu hören, denn in diesem Jahr fallen vier Jahrestage: der 220. der Geburt Webers, der 200. seines Aufenthaltes in Karlsruhe, der 180. des Todes des Komponisten und der 250. der Geburt Mozarts.

Diese Veranstaltung ist vom Verein des Öffentlichen Nutzens Karlsruhe organisiert worden, der nach einem monatelangen Kampf mit der polnischen Bürokratie endlich registriert werden konnte. Die Tatsache, dass das Festival zum dritten Mal hat stattfinden können, verdanken wir immer zahlreicheren Sponsoren, vor allem aber hervorragender Arbeit und Hingebung Menschen guten Willens, wobei sich der Initiator der Veranstaltung, der unüberschätzbare Herr Manfred Rossa, von dem ich schon mehr im Heft 10/2005 geschrieben habe, weiter perfekte Organisatorinnen Barbara Zając und Joanna Ptaszek, sowie der Pastor Józef Schlender besonders verdient gemacht haben.

Den sehr guten schlesischen Musikern und dem Publikum hat Seine Königliche Hochheit Ferdinand von Württemberg, der titulierte Besitzer und Ehrenbürger von Karlsruhe, mit seinem Besuch ganz große Ehre erwiesen.

Wie ich schon erwähnt habe, standen auf dem Programm die Werke von Weber und Mozart, die von Instrumentalisten vom MAESTRIO, Xedos Quartet, Schlesischen Klarinetten-Quartet und den sensationellen Jagdhorntrumpetern vom Oberforstamt Zawadzki einwandfrei gespielt worden sind. Nicht schlechter präsentierten sich die Sänger: Anna Noworzyn und ihr Partner Maciej Musiał, Jolanta Kremer, Maciej Komandera, Leopold Stawarz und der Chor der Staatlichen Musikschule aus Namslau. Alle Konzerte wurden, wie

Janusz Krosny

Festiwal Weberowski po raz trzeci w Pokoju

W dniach od 15 do 17 czerwca 2006 odbył się w Pokoju po raz trzeci Festiwal Muzyki Zabytkowych Parków i Ogrodów. Nasi Czytelnicy wiedzą już, że impreza poświęcona jest głównie twórczości C. M. von Webera, ale w tym roku nieprzypadkowo towarzyszyła jej muzyka W. A. Mozarta. Szczególną bowiem okazją do zorganizowania tegorocznego festiwalu były aż cztery rocznice: dwieście dwudziesta urodzin Webera, dwusetna jego pobytu w Pokoju, sto osiemdziesiąta śmierci kompozytora i wreszcie dwieście pięćdziesiąta urodzin Mozarta.

Organizatorem imprezy było Stowarzyszenie Pożytku Publicznego Pokój, które wreszcie, po miesiącach walki z polską biurokracją, udało się zarejestrować. To, że festiwal mógł się odbyć po raz trzeci, zawdzięczamy coraz liczniejszym sponsorom i – przede wszystkim – wspaniałej, pełnej poświęcenia pracy ludzi dobrej woli, wśród których na szczególny szacunek zasługują: inicjator imprezy, nieoceniony Pan Manfred Rossa, o którym więcej pisałem w zeszycie 10/2005, doskonale organizatorki, Panie Barbara Zając i Joanna Ptaszek, a także pastor Józef Schlender.

Bardzo dobrzy śląscy muzycy i publiczność zostali zaszczytzeni obecnością Jego Królewskiej Wysokości Ferdynanda von Württemberg, tytularnego właściciela i honorowego obywatela Pokoju.

Jak już wspomniałem, program tegorocznego festiwalu obejmował twórczość Webera i Mozarta, która nienagannie zabrzmiała w interpretacjach instrumentalistów z MAES-TRIO, Xedos Quartet, Śląskiego Kwartetu Klarinetowego i atrakcji tegorocznej edycji – sygnalistów myśliwskich z Nadleśnictwa Zawadzkie. Nie ustępowali im wokaliści: Anna Noworzyn, Maciej Musiał, Jolanta Kremer, Maciej Komandera, Leopold Stawarz i chór Państwowej Szkoły Muzycznej z Namysłowa. Wszystkie koncerty prowadził z właściwą sobie kompetencją kierownik artystyczny festiwalu, Pan Jacek Woleński.

Punktem kulminacyjnym festiwalu był dzień drugi, podczas któ-

113



Die Sopranistin Anna Norworzyn.
Anna Norworzyn. Sopran.

Foto: Manfred Rossa

immer, sehr kompetent vom Kunstleiter des Festivals, Herrn Jacek Woleński, geführt.

Der zweite Tag war ein Höhepunkt der Veranstaltung. Am 16.06.2006 haben die Wissenschaftler von der Oppelner Universität drei Vorträge gehalten. Dr. Maciej Wyszzyński hat dem Publikum die Lage und Naturwerte der Gemeinde beschrieben. Danach hat Prof. Joanna Rostropowicz den Zuhörern die Geschichte von Karlsruhe vorgetragen, sie wies besonders stark auf die kulturelle und wirtschaftliche Bedeutung von einst herzoglichem Karlsruhe hin. Dr. Krzysztof Badora hat dagegen die Entwicklungsperspektiven der Gemeinde

in seinem Vortrag aufgezeigt. Diese sind im Rahmen der Regel der ausgeglichenen Entwicklung gesehen worden. Die Idee beruht auf Berücksichtigung einzigartiger, für die Gemeinde charakteristischer Naturwerte, die zwar ausgenutzt werden sollten, aber nur auf eine Weise, die ihre Erhaltung und ihren Schutz gewährleistet.

Im evangelischen Pfarrhaus hat es zwei Ausstellungen gegeben. Eine war Webers Leben und Schaffen gewidmet, mit besonderer Berücksichtigung seines Aufenthaltes in Karlsruhe. Die zweite Ausstellung wurde "Unsere Schätze: Natur und Kultur" betitelt und war eine Sammlung von Kunstphotos. Frau Joanna Ptaszek bereitete eine sehr interessante Multimedia-Präsentation, sie wies kulturelle Werte auf, zeigte Vorzüge der Natur, sowie die Landschaft des Carlsruher Parks.

Nach drei Jahren kann man schon sagen, dass sich das Carlsruher



Wnętrze kościoła ewangelickiego w Pokoju
Das Innere der evangelischen Kirche in Carlsruhe
Zdjęcie/Foto: K. Miller

regu odbyła się konferencja naukowa. W jej ramach naukowcy z Uniwersytetu Opolskiego wygłosili trzy wykłady. Jako pierwszy wystąpił dr Maciej Wyszynski, który opisał publiczności położenie i walory przyrodnicze gminy Pokój. Prof. Joanna Rostropowicz przybliżyła słuchaczom historię Pokoju, zwracając szczególną uwagę na znaczenie gospodarcze i kulturalne miejscowości za czasów książęcych. Tematem wykładu dra Krzysztofa Badory były perspektywy rozwojowe gminy Pokój w oparciu o zasadę zrównoważonego rozwoju. Idea ta polega na uwzględnieniu szczególnych walorów przyrodniczych, jakimi cechuje się obszar gminy. Należy je wykorzystać, ale tylko w taki sposób, który umożliwi jednocześnie ich zachowanie i ochronę.

W ewangelickim domu parafialnym urządzono dwie wystawy. Jedna poświęcona była życiu i twórczości Webera ze szczególnym uwzględnieniem jego pobytu w Pokoju, druga nosiła tytuł: „Nasze bogactwa: natura i kultura” i była zbiorem fotografii artystycznych. Pani Joanna Ptaszek była autorką interesującej prezentacji multimedialnej „Walory przyrodniczo-krajobrazowe i kulturowe zabytkowego parku w Pokoju”.

Weber-Festival im schlesischen Musikleben fest etabliert hatte, obwohl die Umstände seiner Organisation sehr schwierig waren. Die hiesige Verwaltung unterstützt diese Veranstaltung nicht und versteht auch nicht, dass diese vom europäischen Rang ist. Eine ähnliche, Weber gewidmete Veranstaltung findet nur noch in der Heimatstadt Webers, in Eutin statt. Herr Rossa und der Verein Karlsruhe geben mit der Organisation eines so bedeutenden Festivals dieser armen Gemeinde die Möglichkeit, in den Medien und auf kultureller Ebene sichtbar zu werden. Dies bleibt aber auch ohne jede konstruktive Reaktion durch die Gemeindeverwaltung.

Nach dem dreijährigen Bestehen der Weber-Festspiele sieht man auch, dass dank der Tapferkeit und Aufopferung einer kleinen, bewussten Menschengruppe das Festival nicht nur überstehen, sondern auch aufblühen wird.

Das wünschen wir Ihnen und uns selbst ganz herzlich!

Po trzech latach można powiedzieć, że festiwal w Pokoju stał się istotnym elementem śląskiego życia muzycznego, choć warunki, w jakich go organizowano, były bardzo trudne. Miejscowe władze nie wspierają tej imprezy, nie rozumiejąc, iż ma ona rangę europejską, ponieważ podobny, poświęcony Weberowi festiwal odbywa się jeszcze tylko w Eutin, rodzinnym mieście kompozytora. Pan Manfred Rossa i Stowarzyszenie „Pokój”, organizując tak znaczący festiwal, stwarzają ubogiej gminie szanse medialnej i kulturalnej promocji, ale również i to pozostaje bez konstruktywnej reakcji. Po trzech latach widać również, iż dzięki dzielności i poświęceniu niewielkiej grupy świadomych ludzi festiwal nie tylko przetrwa, ale będzie rozkwitać. Serdecznie im i sobie tego życzymy.

Johannes Krosny

In Falkenberg für B.

unser kleines Städtchen
ist ja wunderschön
eines Tages in dumpfige Gassen
kommen wir zurück
alte Häuser erblühen
mit Renaissance unserer Gespräche
mit Barock der Liebesnächte
abends am Flu?
werden wir uns küssen
die Stille der Felder
werden wir genie?en

in der Zweisamkeit
finden wir die Ruhe

auf dem alten Bahnhof
werden die Züge verabschiedet werden
es wird schon zu spät
um unser kleines Städtchen
noch mal zu verlassen

Janusz Krosny

W Niemodlinie

dla B.

nasze małe miasteczko
jest cudowne
powrócimy kiedyś
w zatęchłe zaułki
kamieniczki rozkwitną
renesansem naszych rozmów
barokiem miłosnych nocy
będziemy się całować
wieczorem nad rzeką i
patrzeć na ciszę pól

odpoczniemy po latach
już zupełnie sami

na starej stacji
będziemy żegnać pociągi
już będzie za późno
by raz jeszcze wyjechać
z naszego cudownego miasteczka

Spendenkonto des Oberschlesischen Eichendorff- Kultur-
und Begegnungszentrum in Lubowitz:
Niederschlesische Sparkasse Görlitz
Spendenkonto „Schloß Lubowitz“ BLZ **850 501 00**,
Kto. Nr. **3210065**

Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań im. Eichendorffa
Kredyt Bank S.A. Rybnik
Konto nr **98 1500 1214 1212 1005 7779 0000**